

Barbara Cartland

Diabelska intryga

Tytuł oryginału THE DEVILISH DECEPTION

Talbot McCaron, księżę Invercaronu zgadza się na zaaranżowane małżeństwo z Lady Jane, Hrabinią Dalbethu. Po przyjeździe do zamku podczas porannego spaceru ratuje śliczną, tajemniczą dziewczynę przy pobliskim wodospadzie. To spotkanie wplątuje go w wir intrygi, która zmieni jego życie.

Rozdział pierwszy

Rok 1886

Księżę Invercaronu nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok. Był poirytowany i nie mógł znaleźć żadnej racjonalnej przyczyny swej bezsenności.

Naraz wyraźnie poczuł niepokój, jakby działo się coś złego.

Niezmiernie denerwowało go, że nie miał pojęcia, co to było i dlaczego miało to na niego tak silny wpływ. Zazwyczaj po długim, męczącym dniu szybko zapadał w spokojny sen.

A był to istotnie długi dzień. Wiedział, że taki będzie, od momentu kiedy obudził się tego ranka.

Powtarzał sobie jednak, że było to coś, co należało zrobić jakby na rozkaz i bez sprzeciwu.

Kiedy dwa miesiące temu opuszczał Indie i wyjeżdżał z dusznej, gorącej Kalkuty, miał wrażenie, jakby wybierał się w dziwną i nieoczekiwaną podróż, której końca nie mógł sobie wyobrazić.

Gdy odebrał telegram informujący go o śmierci wuja i o tym, że odziedziczył jego tytuł, potraktował to jako żart. Pomyślał, że jego współtowarzysze, którzy często robili kawały, usiłowali go nabrać.

Później, kiedy uważnie przeczytał list, który otrzymał po powrocie z bardzo niebezpiecznej wyprawy na północno-zachodnią granicę, zrozumiał, że naprawdę został trzecim księciem Invercaronu.

Potem wszystko potoczyło się tak szybko, że ledwie miał czas, żeby odetchnąć.

Dostał oczywiście urlop od pułkownika, mimo że obydwaj dobrze wiedzieli, iż będzie musiał zrezygnować ze swojej funkcji i na zawsze opuścić regiment, aby podjąć obowiązki oczekujące go w Szkocji jako wodza klanu McCaron.

- Będziemy tęsknić za tobą - powiedział szczerze pułkownik. - Chociaż nie powinienem o tym mówić, wiem, że „miarodajne czynniki” są ci niezmiernie

wdzięczne za pomoc w rozwiązaniu problemów, o których nie możemy teraz rozmawiać.

- Ja również będę za wami tęsknił - przyznał Talbot McCaron.

- Wiem o tym mój chłopcze - odparł pułkownik z sympatią. - Sądzę również, że już najwyższy czas, byś się ożenił i usatkwował, a przecież żadna kobieta nie zgodziłaby się na to, by jej mąż rozmyślnie narażał się na niebezpieczeństwa, tak jak ty przez ostatnich kilka lat.

Mężczyźni uśmiechnęli się do siebie. Dobrze wiedzieli, że to, o czym mówią, jest ściśle tajne i nie powinni rozmawiać o tym nawet w cztery oczy.

Mając jeszcze w uszach życzenia od współtowarzyszy, świeżo upieczony książę wyruszał do Kalkuty, gdzie oczekiwał go wicekról.

Najbardziej jednak wzruszyło go pożegnanie z sipajami, którzy walczyli pod jego rozkazami w tuzinach potyczek. Wszyscy oni wiedzieli, że wyszli z nich cało tylko dzięki szczęściu i dobremu dowództwu. Za każdym razem, kiedy Talbot McCaron tracił któregoś ze swoich ludzi, czuł się jakby stracił część siebie. Jednocześnie był pewien, że żaden członek szkockiego klanu nie byłby bardziej lojalny i oddany niż Hindusi, którymi dowodził.

Kiedy dotarł do Londynu, zaskoczyła go liczba ludzi chcących się z nim zobaczyć.

Gdy ostatnio przyjechał do domu na przepustkę, spędził dwa tygodnie na chodzeniu do teatrów, na bale i przyjęcia, na których młody mężczyzna był zawsze mile widziany.

Odrzucił jednak wiele zaproszeń, ponieważ jeśli szukał towarzystwa, to mógł je znaleźć w górskich placówkach wojskowych w Indiach. Wydał za to więcej pieniędzy, niż mógł sobie pozwolić, na zabranie jednej czy dwóch aktoreczek z Gaiety na kolację. Doszedł do wniosku, iż są one powabne, zabawne i zupełnie inne niż atrakcje, które czekały na przystojnego, młodego kawalera w Indiach.

Teraz jednak, kiedy był księciem Invercaronu, wszystko wyglądało zupełnie inaczej.

Pierwsze spotkanie odbył z sekretarzem stanu na Szkocję, markizem Lothianu. Rozmawiali bardzo poważnie o planach na przyszłość.

- Wiesz zapewne, iż twój wuj był tak chory przez ostatnie lata swojego życia, że zaniedbał wszystko. Kiedy ostatni raz byłem w sąsiedztwie, odwiedziłem go w zamku. Muszę stwierdzić, że zarówno w twój przyszły dom, jak i zagrody w posiadłości, musisz włożyć ogromną ilość pieniędzy.

Hrabia popatrzył na niego ze zrozumieniem.

- Pieniędzy, milordzie? - powtórzył. - Zawsze mnie przestrzegano, że przychodzą one niezmiernie rzadko i w bardzo małych ilościach.

- Jestem tego świadom - odpowiedział markiz.

Książę uśmiechnął się cynicznie:

- Czy masz milordzie jakieś sugestie co do tego, jak mógłbym uzyskać towar tak pożądanym w tej części Szkocji, która o ile wiem, choć tak stara i piękna, nie przynosi żadnego zysku?

Markiz zaśmiał się.

- Dobrze to ująłeś i mogę się jedynie zgodzić, że nie znam piękniejszego miejsca niż Strath, w którym przez stulecia mieszkali McCaronowie, ale tylko cudem mogłoby ono przynieść jakiś dochód.

- O tym właśnie myślałem w drodze z Indii i szczerze mówiąc rozważam zamknięcie zamku.

Muszę żyć bardziej ekonomicznie. Chciałbym założyć jakąś fabrykę, która zapewniałaby środki do życia chociaż części młodych ludzi z okolicy. Markiz spojrział na niego ze zdziwieniem.

- Zamknąć zamek? - zawołał. - Nigdy nie myślałem, że usłyszę coś takiego z ust McCarona!

- Byłoby to przynajmniej praktyczne posunięcie - bronił się książę.

Markiz rozsiadł się w krześle i patrzył na księcia, jakby był jakimś dziwnym stworzeniem, na którego natknął się tylko przez przypadek.

Potem powiedział ze złością:

- To niemożliwe, absolutnie niemożliwe, żebyś zrobił coś takiego! Zamek był przez wieki miejscem zebrań McCaronów! Wiem, że ci, którzy wyjechali w różne strony świata i mieszkają w innych krajach na wygnaniu, poczuliby się, jakby pozbawiono ich czegoś bardzo cennego.

- Wiem o tym - zgodził się książę - ale nigdy nawet nie wyobrażałem sobie, że zostanę wodzem. Zastanawiałem się jednak nad problemami przywódcy klanu. Kiedy żył mój ojciec, często o tym dyskutowaliśmy.

Na moment zapadła cisza. Obydwaj myśleli o tym, jak starszy syn wuja zginął walcząc w Egipcie, a drugi utonął w czasie sztormu, gdy fale rozbiły jego łódź rybacką.

Teraz już innym tonem markiz powiedział:

- Mam dla ciebie pewną propozycję, chociaż przypuszczam, że ktoś już wspomniał ci o tym, gdy tylko wróciłeś.

- Właściwie, kiedy przyjechałem do domu wczoraj wieczorem, zastałem ogromną liczbę bilecików i listów. Uważałem jednak, że najpierw powinienem skontaktować się z panem, milordzie.

Markiz uśmiechnął się.

- Jestem zaszczycony, ale czuję się trochę nieswojo. Zasadniczo powinien ci to powiedzieć jeden ze starszych członków twojego klanu.

Książę spojrział na niego z obawą.

- Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego sir Iain McCaron z liku przysłał mi pół tuzina wiadomości, że chce się ze mną natychmiast zobaczyć!

Powiedział to tak ponuro, że markiz się roześmiał.

- Sir Iain będzie się niewątpliwie długo nad tym rozwodził, a chodzi po prostu o to, że powinienes się ożenić!

Książę zamarł i wpatrywał się w markiza, jakby źle usłyszał.

- Ożenić się?! - wykrzyknął. - Tego, milordzie, istotnie nie spodziewałem się usłyszeć! Jeżeli nie stać mnie na utrzymanie zamku, to co dopiero na żonę!

- To oczywiście zależy od żony - odpowiedział markiz. - Dama, która jest brana pod uwagę jako najbardziej odpowiednia, żeby zostać twoją toną, to...

Lecz zanim mógł coś jeszcze powiedzieć, książę przerwał mu gwałtownie:

- Brana pod uwagę jako moja żona? Kto to wziął pod uwagę? I dlaczego ktokolwiek miałby się wtrącać w moje osobiste sprawy?

Wziął głęboki oddech i kontynuował:

- Nie potrzebuję nikogo, żeby wybierał mi moją żonę czy wtrącał się w jakikolwiek sposób w sprawę, która dotyczy mnie i tylko mnie samego!

Książę nie podniósł głosu, ale mówił lodowatym tonem, który jego podwładni rozpoznaliby jako oznakę skrajnej wściekłości.

Markiz nie tracąc kontenansu powiedział pojednawczym tonem:

- Rozumiem twoje uczucia mój drogi. Jednak jako szkocki wódz musisz sobie zdawać sprawę, że twoi ludzie, dla których jesteś nie tylko przywódcą, ale ojcem i opiekunem, są ważniejsi niż osobiste uprzedzenia czy, w tym przypadku, twoje delikatne uczucia.

Twarc księcia stała się nachmurzona.

- Chciałbym dokładnie wiedzieć, milordzie, co sugerujesz, zanim się w to zaangażujemy.

- Również i ja tego pragnę. Proszę cię tylko o to, abyś wysłuchał mnie bez specjalnych uprzedzeń.

Jego delikatny ton sprawił, iż książę zdał sobie sprawę, że zachował się zbyt porywczo. Jednocześnie pomyślał, że jeżeli sekretarzowi stanu wydaje się, iż uda mu się manipulować jego życiem, to bardzo się myli.

Przez te wszystkie lata było kilka kobiet, które usiłowały go zaciągnąć przed ołtarz wszelkimi możliwymi sposobami. Książę ostrożnie omijał młode dziewczęta, które przyjechały do Indii, żeby wyjść za mąż. Spędzał raczej

czas z mężatkami, których mężowie byli zajęci na wyprawach wojennych, lub z wdowami, które były zazwyczaj zbyt rozsądne, żeby myśleć o małżeństwie z biednym kapitanem czy majorem, jakkolwiek atrakcyjny by był. Mimo to jednak, kiedy już były zaangażowane, ich ostrożność i zasady ulatywały. Z ramionami wokół jego szyi błagały go, żeby się z nimi ożenił.

„Damy sobie radę - mówiły - wiem, że sobie poradzimy. Mam trochę własnych pieniędzy i będziemy tacy szczęśliwi, kochanie, że nic innego nie będzie miało znaczenia”.

Miał jednak dość rozsądku, by unikać tych adorujących go oczu, które tak szybko wypełniały się łzami, i tych drżących ust, które szukały jego ust. Wiedział bowiem że jakkolwiek atrakcyjne i ponętne by były, to jego tajne wyprawy, o których wiedzieli tylko najważniejsi z jego zwierzchników, były bardziej pasjonujące, bardziej intrygujące niż mogłaby być jakakolwiek kobieta.

Dawno już postanowił, że nigdy się nie ożeni, chyba żeby jakimś cudem stać go było na to, a to znaczyło nigdy.

W Indiach przeciętny oficer miał trudności z zapłaceniem rachunków w swoim kasynie, a co dopiero utrzymać żonę i dzieci. Wiedział, że przy swojej nowej pozycji w Szkocji będzie musiał wziąć na siebie odpowiedzialność za swój klan i jak przypuszczał, również ogromną ilość długów. Nie myślał jednak nawet przez chwilę, że będzie musiał także znosić kaprysy jakiejś młodej kobiety, która będzie niepokieszona, jeżeli co jakiś czas nie dostanie nowej sukni.

Znów przemknęła mu myśl, że jeżeli takie niedorzeczności czekają go w domu, to im szybciej zamknie zamek, zostawi posiadłość pod opieką jednego z krewnych i wróci do Indii, tym lepiej. Zaraz jednak dotarło do niego, że to tylko pobożne życzenie, coś czego nie mógłby zrobić ze względu na swoje poczucie obowiązku. Jednocześnie, gdy myślał o małżeństwie, korciło go, żeby powiedzieć stanowczo i nieodwołalnie, że tego nie robi.

- Spodziewam się - powiedział powoli markiz Lothianu - że pamiętasz Macbethów. Ich ziemie graniczą z twoimi, mieszkają niecałe dziesięć mil od zamku.

- Tak, pamiętam Macbethów, pomimo że nie widziałem hrabiego ponad piętnaście lat. Przypominam sobie, że gdy byłem chłopcem, gardziliśmy sąsiadującymi klanami, a w szczególności Macbethami. Zawsze, gdy z nimi walczyliśmy, wygrywaliśmy.

Markiz zaśmiał się.

- Nienawidzilibyście ich, gdyby was pokonali! Zawsze górowaliście nad nimi, bo lepiej walczyliście i byliście zręczniejsi.

- Widzę, że odrobiłeś pracę domową, milordzie - powiedział książę trochę sarkastycznie.

- Któreś z moich krewnych poślubiło McCarona, więc historia waszego klanu wbijana była mi do głowy przez lata i dlatego obchodzi mnie to osobiście, w jakiej jesteście sytuacji i czuję, że powinienem coś z tym zrobić.

Książę nie odezwał się, ale pomyślał znów, że jeżeli chodziło o ślub, to odpowiedź brzmiała: nie.

- Hrabia Dalbethu zmarł pół roku temu - kontynuował markiz.

- Nie miałem o tym pojęcia - wykrzyknął książę. Musiałem przegapić nekrologi w gazetach.

- Był bardzo nieszczęśliwy po śmierci pierwszej żony. Ożenił się powtórnie, ale ponieważ jego córka Jane i jej macocha niespecjalnie się lubiły, Jane wyjechała do szkoły we Włoszech, a wakacje spędzała z babcią.

Książę słuchał, ale jego twarz przybrała cyniczny wyraz, a usta zacisnęły się w cienką linię.

- Hrabia nie miał niestety więcej dzieci, więc po jego śmierci lady Jane została hrabiną Dalbethu i dziedzicznym wodzem klanu.

- Jestem pewien, że bardzo dobrze wypełni swoje obowiązki.

Markiz zignorował tę uwagę i mówił dalej:

- Nikt się jednak nie spodziewał, że w miesiąc po śmierci ojca i powrocie z Włoch odziedziczy ona ogromną fortunę po swojej matce chrzestnej, która również należała do rodziny Dalbethów. Poślubiła niezmiernie bogatego Amerykanina, z którym nie miała dzieci - tu markiz zrobił przerwę. - Chyba dorobił się na nafcie, a kiedy umarł, zostawił wszystko żonie. W każdym razie lady Jane jest teraz multimilionerką i starszyzna obu klanów, zarówno Dalbethów, jak i twojego, uważa, że powinniście się pobrać.

Książę przez moment wydał się jakby rażony piorunem. Był jednak zbyt inteligentny, żeby nie zdać sobie sprawy z tego, co takie małżeństwo oznaczało nie tylko dla McCaronów, ale i dla Macbethów.

Ponieważ nowa hrabina jest bardzo młoda i niewątpliwie niedoświadczona, to bycie multimilionerką bez opieki męża, może być w skutkach katastrofalne. Z taką fortuną miałyby na pewno wielu adoratorów starających się o jej rękę, ale znając starszych ze swojego klanu i tychże z klanu Macbethów mógł sobie ich wyobrazić, jak zamartwiają się niebezpieczeństwami czyhającymi na młodą przywódczynię. Podczas gdy on zyskałby ogromnie na tym

małżeństwie, ona znalazłaby się pod opieką męża, który był godny zaufania i w jego żyłach płynęła szkocka krew.

Markiz obserwował twarz księcia i wiedząc o czym on myśli, powiedział:

- Iain McCaron przyjechał, żeby się ze mną zobaczyć, przybył też Duncan Macbeth z dwoma krewnymi młodej hrabiny. Wszyscy byli bardzo podekscytowani tymi planami.

- Nie wątpię, że byli bardzo zadowoleni - wtrącił cynicznie książę.

- Z jednej strony byli zadowoleni, z drugiej zaś przerażeni tym, że Jane, która jest tak młoda i wychowana w klasztorze, może poślubić pierwszego lepszego mężczyznę, który jej się spodoba.

- Ten mężczyzna może się okazać doskonałym mężem i nawet jeśli nie będzie Szkotem, może chcieć osiedlić się na tej ziemi - zauważył książę.

Nawet teraz, gdy to mówił, zdawał sobie sprawę, że tylko wykręca się od odpowiedzi. Markiz miał rację mówiąc, iż nie można zostawić tak młodej, niedoświadczonej i bogatej dziewczyny na pastwę losu. Prawo stanowiło, że fortuna kobiety przechodziła na jej męża w momencie, kiedy założyła na palec obrączkę. W takiej sytuacji, miliony teksańskich pieniędzy w rękach nieodpowiedniego człowieka, mogłyby rozpląnąć się równie szybko jak się pojawiły.

- To jest propozycja, którą przedstawią ci ludzie z twojego klanu i z klanu Macbethów. Zapewniam cię, że bardzo dokładnie przeczytali doskonale opinie o twojej karierze w wojsku. Dowiedzieli się przy okazji, że w zeszłym roku zostałeś udekorowany medalem za odwagę.

Książę wstał z krzesła, na którym siedział po drugiej stronie imponującego biurka i przeszedł przez pokój, aby wyrzucić przez okno.

Na dworze nie widać było słońca, a budyniu po przeciwnej stronie były szare, pokryte grubą warstwą londyńskiego kurzu. Miał wrażenie, że takie będzie w przyszłości jego życie: ciemne i ponure, bez tego dreszczu podniecenia, który czuł przez wszystkie lata spędzone w Indiach.

Nie zrobię tego!!! - powiedział sobie, ale gdy chciał to wymówić głośno, słowa nie przeszły mu przez gardło.

Zdawał sobie sprawę, iż ten problem, chcieć czy nie chcieć, dotyczył go bezpośrednio jako wodza klanu. Takie małżeństwo przyniosłoby niewyobrażalne korzyści klanowi McCaronów. Mógłby wcielić w życie wszystkie swoje pomysły i plany, dzięki którym dałby zatrudnienie wszystkim młodym mężczyznom, którzy albo objali się szukając dorywczej pracy, albo wyjeżdżali ze Szkocji w nadziei dorobienia się za oceanem.

Czasami mieli szczęście, ale częściej wracali do domu, żeby umrzeć biedniejszymi niż byli, gdy wyjeżdżali. Macbethowie mieli te same problemy. Książę wiedział, że będzie musiał wykazać się wielką pomysłowością, by przekonać ich do pracy, przy czymś nowym, niezależnie jak duża suma pieniędzy zostanie na to przeznaczona.

Obiektywnie była to bardzo praktyczna propozycja i prawdę mówiąc dokładnie tego jego klan potrzebował.

Jednocześnie oznaczało to poślubienie młodej kobiety, o której nic nie wiedział. Czekало go niewątpliwie życie pełne nudy.

Szkockie dziewczyny, które znał w przeszłości, były mało atrakcyjne i niewiele wiedziały o świecie. Niewątpliwie bardzo różniły się od doświadczonych, zabawnych i chętnych do flirtów kobiet, z którymi spędzał swoje dni i noce w Simla. Jego kochanki były jak egzotyczne kwiaty na gorącej pustyni. Lubił namiętny ogień, który w nim rozbudzały, tak jak lubił ich dowcip, śmiech i wyrafinowanie.

Jak po tym wszystkim mógłby dochować wierności jednej kobiecie, niewątpliwie miłej, ale kompletnie niedoświadczonej i zapewne bez polotu.

Nie mogę tego zrobić! - powiedział do siebie. Potem, gdy odwrócił się od okna i zaczął iść w stronę markiza, zdał sobie sprawę, że niezależnie od tego jak nieprawdopodobne mogłoby się to wydawać, nie miał żadnej alternatywy.

Przez następne dwa dni swego pobytu w Londynie był nieustannie nagabywany przez tłumy Szkotów. Czuł, że jeżeli ktokolwiek jeszcze raz powtórzy mu słowo „małżeństwo”, to rzuci się na niego i rozszarpie na strzępy.

Miał jednak dość rozsądku, by docenić, że starsi członkowie klanu, którzy przełamali tradycję przyjeżdżając do Londynu, by spotkać się z nim, byli nie tylko szczerzy, ale również śmiertelnie wystraszeni, że nie uda im się go przekonać. Dopiero sir Iain McCaron, który mówił z denerwującą powolnością, ostatecznie złamał opór księcia pokazując mu rachunki opiewające na astronomiczne sumy, których jego wuj nie uregulował za życia.

- Jak mógł tyle wydać? - zapytał, kiedy już podano mu całą sumę.

- Keith nigdy nie płacił swoich długów, mój chłopcze. Większość rachunków bez czytania chował do szuflady. Miałem ciężki orzech do zgryzienia, żeby je uporządkować. Udało mi się powstrzymać kilka tuzinów wezwań do sądu, bo obiecałem kredytodawcom, że ty im te pieniądze zwrócisz.

Książę zaśmiał się.

- Drogi kuzynie Iainie, moje prywatne zasoby starczyłyby najwyżej na znaczki!

W końcu skapitulował. Niemożliwe było wymyślenie innego sposobu na uratowanie nazwiska rodziny i przyniesienie korzyści klanowi.

W momencie, w którym wyraził zgodę, wszystko zaczęło się posuwać naprzód, a siwogłowi starszycy pośpiesznie wrócili do Szkocji, żeby przygotować się na jego przyjazd i ślub.

Książę miał zaledwie jedną wolną noc w Londynie. Chciał wrócić do przeszłości i bawić się tak jak kiedyś, gdy był tylko nic nie znaczącym oficerem na przepustce, szukającym odrobiny rozrywki.

Odkrył, że jedna z jego dawnych znajomych ciągle występuje w teatrze Gaiety. Po trzech latach wyglądała nadal bardzo pięknie i ponętnie.

Po spektaklu, który był jak zawsze znakomity, zaprosił ją na kolację do Romano. Opowiadała mu trochę o tym, co wydarzyło się od ich ostatniego spotkania.

Był ubawiony i zarazem zszokowany słysząc, ilu mężczyzn obrzucało ją diamentami. Ostatni z nich, jak wynikało z jej opowieści, wspaniałomyślnie dał jej wolny wieczór, żeby mogła go spędzić z księciem.

- Jestem oczarowany - powiedział książę. - Jesteś jeszcze piękniejsza, niż kiedy ostatnio cię widziałem, Millie.

Nie całkiem było to prawdą, ale wiedział, że właśnie to chciała usłyszeć. Położyła swoją dłoń na jego i powiedziała:

- Dziękuję ci, najdroższy Talbocie! Było wręcz niemożliwe, żeby cię zapomnieć, a teraz kiedy jesteś księciem i nie jesteś taki biedny, jak wtedy gdy Się ostatnio widzieliśmy, może...

Książę nie dopuścił do tego, żeby coś więcej powiedziała. Szybko przerwał jej:

- Jutro z rana wyjeżdżam do Szkocji, Millie, i nie jestem pewien, czy kiedykolwiek będę mógł tutaj wrócić.

Kiedy rano opuścił jej mieszkanie, nie był pewien, czy kiedykolwiek chce tu wrócić.

Może starzeję się - pomyślał.

Czuł, że trochę uroku czy może raczej ekstazy wyparowało ze wspomnienia, które towarzyszyło mu, gdy wracał do Indii po ostatniej przepustce.

W zamku powitano go dokładnie tak, jak sobie wyobrażał. Kobziarze, starszyzna i członkowie klanu musieli przejść wiele mil przez pola, żeby tu dotrzeć. Wszyscy ubrani w kilty nałożone na tartany klanu McCarona.

Na szczęście książę miał swój szkocki strój w londyńskim klubie. Dzięki temu mógł wystąpić przed swoimi ludźmi ubrany tak, jak tego oczekiwali.

Były przemówienia, toasty i dużo wspomnień o czasach, kiedy był jeszcze małym chłopcem.

Dopiero gdy został wreszcie sam w sypialni wodza, zdał sobie sprawę z tego, że wrócił do domu.

Jego uwagi nie umknęła widoczna bieda większości członków klanu, których kilty były podniszczone, buty rozłaziły się, a wszystkie zagrody, które dotąd widział, wymagały natychmiastowej naprawy.

To samo można było powiedzieć o zamku. Sir Iain miał rację. Żeby uchronić go przed ruiną, trzeba włożyć w niego fortunę.

Książę mógł tylko mieć nadzieję, że jego przyszła żona zechce wydać swoje pieniądze na takie cele.

Go prawda z zewnątrz zamek wciąż wyglądał imponująco. Blankowane wieże i dachy pomimo dziur nadal wyglądały pięknie. Szyby w okratowanych oknach w kształcie rombów błyszczały w słońcu. Były też strzelnice, przez które niegdyś łucznicy bronili zamku.

Kiedy książę wchodził do sypialni wodza, w której od trzech stuleci stało ogromne łóżko z czterema kolumnami, zauważył wytarty dywan, zasłony tak wypłowiale, że trudno było sobie przypomnieć, jakiego kiedyś były koloru, i podarte firanki.

W oknach było kilka popękanych szyb, a kiedy rzucał swoje okrycie na krzesło, jedna z jego nóg złamała się. Książę pomyślał gorzko:

„Może i uczynię moją przyszłą żonę księżną, ale zapłaci ona za to wysoką cenę, istotnie bardzo wysoką”.

Następnego dnia zapomniał o wszystkich troskach, gdy złowił dwa łososie w rzece, w której uczył się łowić ryby jako mały chłopiec. Gdziekolwiek szedł, ludzie wybiegali z chat i witali go po celtycku. Wszyscy bardzo się cieszyli, że wrócił.

Wiedział jednak, że w istocie był dla nich symbolem ciągłości i bezpieczeństwa.

Śmierć obu synów jego wuja była prawdziwym wstrząsem dla całego klanu. Ludzie bali się, że po śmierci ostatniego księcia nie będzie nikogo, kto mógłby zająć jego miejsce.

Prawie zapomnieli o jego istnieniu, bo choć często spędzał w zamku wakacje, mieszkał z rodzicami w Edynburgu. Było tak dlatego, że jego matka nie wytrzymała ostrych zim w północnej Szkocji.

Teraz stare kobiety opowiadały mu o jego przygodach z młodości, o których sam już zapomniał. Przypominały mu, jak złowił swoją pierwszą rybę, ustrzelił pierwszego cietrzewia i jelenia.

Niespodziewanie otrzymał wiadomość, że owdowiała księżna Dalbethu oczekuje jego odwiedzin.

Dom Dalbethów stał na brzegu skał nad samym morzem.

Zamek, który został opuszczony ponad sto lat temu, był położony wzdłuż urwiska, które erodowało i zostało uznane za niebezpieczne.

Wiele lat temu stwierdzono, że niebawem, całe urwisko rozsypie się i zamek wpadnie do morza.

Dalbethowie wybudowali więc dom i przeprowadzili się do niego. Zamek jednak stał nadal i stanowił punkt orientacyjny dla kutrów rybackich powracających do domu.

Dom Dalbethów był imponujący, solidnie zbudowany, a wokół roztaczał się ogród okolony murem parkanem.

Księżę jechał powozem zaprzężonym w cztery konie, za który jego wuj oczywiście nie zapłacił. Punktualnie o czwartej wjechał przez żelazną bramę.

W zaproszeniu było wyraźnie zaznaczone, iż pierwszego wieczora ma się spotkać z owdowiałą hrabiną Dalbethu i jej pasierbicą, a następnego odbędzie się duże zebranie rodzinne.

Księżę miał niejasne przeczucie, że drugiego wieczora zamierzano ogłosić jego zaręczyny z lady Jane.

Żywił nadzieję, że będzie miał trochę czasu, żeby poznać swoją przyszłą narzeczoną. Może przy odrobinie szczęścia znajdą jakieś wspólne zainteresowania.

Od momentu swojego przyjazdu do Szkocji zauważył, że porwała go fola pilnych i nie cierpiących zwłoki spraw do załatwienia. Musiał jej się z godnością poddać.

Jadąc otwartym powozem podziwiał okolicę. Wydała mu się jeszcze piękniejsza niż pamiętał. Długa, kręta droga wiodła przez zagrody, a następnie opadała do doliny porośniętej jodłami. Płynęła tędy wartka rzeka. Księżę pomyślał, że jeżeli tylko będzie miał trochę czasu, to z pewnością złowi tu wiele pięknych łososi.

Dalej pojawiło się więcej zagród i w końcu ukazał się piękny widok morza rozciągający się aż po siny horyzont. Zbocze było bardzo strome, pełne ostro zakończonych, niebezpiecznych skał. Księżę wiedział, że tu właśnie zginął jego kuzyn, kiedy rozbił się jego kuter.

Wreszcie dojechali do domu, w którym powitała go owdowiała hrabina. Jej wygląd kompletnie go zaskoczył. To była pierwsza z niespodzianek; które go czekały.

Nosiła czarną suknię, która musiała pochodzić prosto z Paryża. Księżę nie spodziewał się znaleźć tu, w Szkocji, czegoś tak wyszukanego.

Była również umalowana i upudrowana w sposób, który znów wydał mu się niezwykle jak na tę okolicę. Przypomniawszy sobie słowa markiza, że księżę nie był szczęśliwy przez ostatnie lata swojego życia.

Hrabina powitała księcia bardzo wylewnie. Zaprosiła go do eleganckiego salonu z wysokim sufitem i ogromnymi oknami wychodzącymi na morze.

Wszystko wydawało się nowe, luksusowe i niewątpliwie bardzo drogie, zupełnie inne niż jego zamek.

Dom był pełen kwiatów, jedwabnych poduszek, kryształowych świeczników, a srebrny serwis do herbaty, który wniesiono gdy tylko wszedł, był z pewnością wart fortunę.

Herbatę pili tylko we dwoje. Hrabina zachęcała go do próbowania ciastek, rozków i innych pyszności, których obfitość stała na stole. Wiedział, że robi to specjalnie, żeby się rozluźnić i żeby dać mu do zrozumienia, jak jest tutaj mile widziany.

- Nie potrafię wyrazić jak przygnębiający był okres, kiedy twój wuj był chory. Są oczywiście różni sąsiedzi dookoła, ale zawsze uważałam za ważne, żebyśmy byli przyjaciółmi, skoro nasze ziemie są tak blisko. Teraz wszystkie moje marzenia się spełniają.

Uśmiechnęła się zalotnie do księcia, zanim dodała:

- Oczywiście droga Jane trochę wstydzi się spotkać z tobą, ale wiem, że będziesz dla niej miły. Zrozumiesz, że mieszkając przez tyle lat we Włoszech zapomniała wiele z naszych szkockich zwyczajów i będzie się musiała jeszcze wielu rzeczy nauczyć.

Ta wypowiedź, choć się jej spodziewał, przybiła księcia, ale tuż przed obiadem, kiedy został przedstawiony nowej hrabinie, był zachwycony.

Sam wyglądał bardzo wytwornie w szkockim wieczorowym ubraniu, z wodzowską torbą skórzaną, która niegdyś należała do jego wuja.

Owdowiała hrabina błyszczała ogromną ilością diamentów i ubrana była w suknię, w której wyglądałaby zbyt ekstrawagancko nawet na balu królewskim. Suknia była czarna, ale na pewno nie było w niej nic żalobnego.

Z hrabiną był pułkownik Macbeth, którego księżę spotkał w Londynie, i jeszcze jeden starszy członek klanu, który nosił tytuł Macbeth Macbethów.

Podano szampana i księżę szybko wypił pierwszy kieliszek.

Nagle otworzyły się drzwi i weszła młoda hrabina.

Przez moment przypuszczał, że jest ona po prostu następnym gościem. Potem, gdy sunęła przez pokój w kierunku swojej macochy, pomyślał, że otumaniony szampanem musi mieć halucynacje.

Bardzo atrakcyjna, była chyba jedną z najładniejszych dziewcząt, jakie kiedykolwiek widział.

Wyobrażał ją sobie zupełnie inaczej, a poza tym nie było w niej nic szkockiego.

Jej włosy były jasne i starannie ułożone zgodnie z ostatnią modą. Miała na sobie białą suknię, która była tak elegancka i kosztowna jak suknia jej macochy.

Książę przyjrzał się jej bardziej dokładnie. Był pewien, że rzęsy miała sztucznie przyciemniane, usta były z pewnością zbyt czerwone, żeby były naturalne, a cera zbyt biała, żeby nie była pudrowana.

Pomyślał, że jeżeli tak właśnie wyglądały kobiety w Szkocji, to wszystko musiało się tutaj bardzo zmienić, od kiedy był chłopcem.

Hrabina czule objęła swoją pasierbicę ramieniem.

- To jest Jane - przedstawiła ją księciu. - Nie mogę wprost wyrazić, ile ten moment dla mnie znaczy, kiedy wy dwoje możecie się wreszcie poznać.

Jej głos lekko zadrżał, co książę powinien odebrać jako objaw wzruszenia. Ujął dłoń hrabiny.

- Wiele o pani słyszałem - powiedział.

Spodziewał się, że będzie nieśmiała, ale ona popatrzyła na niego prowokująco spod przyciemnionych rzęs, uśmiechnęła się i odparła:

- A ja pragnęłam, tak po prostu pragnęłam, poznać waszą wysokość!

Obiad podano w komnacie będącej imponującą repliką Sali Lordów. Wdowa siedziała u szczytu stołu i podtrzymywała rozmowę w lekkim i przyjemnym tonie. Książę miał wrażenie, iż odgrywa ona bardzo zręczne przedstawienie.

Obiad był wyśmienity i starsi panowie w pełni go docenili. Podczas gdy ich szklanki były wciąż na nowo napełniane, ich twarze stawały się coraz bardziej rumiane, a dowcipy coraz cięższe.

Później książę pomyślał, że z dowcipów śmiali się wszyscy, nawet młoda hrabina, która nie wydawała się być w najmniejszym stopniu nieśmiała czy speszona tak dużą różnicą wieku dzielącą ją od pozostałych gości.

Teraz, gdy leżał w łóżku i nie mógł zasnąć, analizował wydarzenia minionego dnia i uznał je za wręcz niesamowite.

W Indiach, chociaż unikał takich kontaktów jak ognia, poznał kilka młodych dziewcząt. Można je było zawsze spotkać w budynkach rządowych i w Simli, gdzie przesiadywały w małych grupkach rozmawiając ze sobą i spoglądając ukradkiem na młodych mężczyzn. Gdy próbował do nich zagadnąć, rumieniły się. Bardzo często były zbyt nieśmiałe, żeby odezwać się w czasie tańca.

W Jane natomiast nie było nic z tej nieśmiałości czy niewinności. Rozmawiała z nim zupełnie naturalnie, wręcz flirtując. Wydawało mu się nawet, że po obiedzie, kiedy znaleźli się przez moment sam na sam, pochyliła się ku niemu lekko unosząc głowę, jakby zapraszając do pocałunku.

Nie zrobił tego, ponieważ uważał, że jest na to zbyt wcześnie. Coś wzbraniało się w nim przed tak pośpieszonymi oświadczeniami.

Poprosi ją o rękę w odpowiednim czasie. Zdecydował już, a poza tym wszyscy tego od niego oczekiwali. Ale sam wybierze właściwy moment i nie będzie przez nikogo do tego zmuszany, nawet przez swoją przyszłą narzeczoną.

Gdy znowu przewrócił się na drugi bok, ciągle rozmyślając o wydarzeniach minionego dnia, przypomniał sobie wyraz twarzy młodej hrabiny, kiedy żegnali się wieczorem, i stwierdził, że coś jest nie tak.

Nie wiedział, co to było. Nie potrafił tego ująć w słowa, ale tak jak w Indiach wyczuwał instynktownie niebezpieczeństwo, zanim jeszcze cokolwiek się wydarzyło, tak teraz jego szósty zmysł ostrzegał go o czymś.

Bezwiednie wstał z łóżka, podszedł do okna i odsłonił jedną zasłonę. Księżyc oświetlał morze. Gwiazdy jasno świeciły i przez moment pomyślał, że wygląda to bardzo pięknie.

Ale to piękno wcale go nie wzruszało. Chciał wszystko przemyśleć i zrozumieć swoje uczucia.

Podszedł do szafy, otworzył ją i włożył koszulę i kilt.

Był przyzwyczajony do szybkiego ubierania się i zrobił to w rekordowym czasie, jakby to nazwał jego lokaj.

Przewiązał wokół szyi jedwabną chustę, której końce wetknął pod koszulę, potem włożywszy tweedową marynarkę ruszył w kierunku drzwi. Otworzył je cicho. Korytarz był prawie zupełnie ciemny. Tylko jedna świeczka paliła się w srebrnym kinkiecie.

Ostrożnie zszedł po schodach. Z ulgą stwierdził, że nie było na służbie żadnego lokaja. Po cichu otworzył ciężkie dębowe drzwi i odciągnął dobrze naoliwioną zasuwę.

Nie było wiatru i poczuł przyjemny powiew chłodnego powietrza od morza. Szybko, na wypadek gdyby widział go ktoś, kto uważałby nocne spacery za dziwne, oddalił się od domu.

Przeszedł przez ogród i skierował się w stronę lasu jodłowego.

Drzewa rosły prawie do samego końca zbocza. Pośród nich była ścieżka dostrzegalna w świetle księżyca. Książę był tak pogrążony w myślach, że szedł nie bardzo świadom tego, gdzie idzie.

Nagle usłyszał szum wody i przypomniał sobie, jak przy obiedzie jego gospodyni powiedziała:

- Jutro chcę panu pokazać naszą rzekę łososiową, która niestety nie jest, muszę przyznać, tak dobra jak pańska, ale również można w niej złowić wiele dobrych ryb.

Z niecierpliwością oczekuję łowienia w niej - odparł książę.

- Musi pan również zobaczyć naszą kaskadę - kontynuowała hrabina. - Spodziewam się, że pamięta ją pan z czasów, kiedy był pan małym chłopcem. Mieliśmy dużo deszczu w zeszłym miesiącu, więc właśnie wezbrała.

Książę przypomniał sobie wysokie wzniesienie, z którego wypływała woda. Było tam źródło, które razem z wodami spływającymi po zimie, dawało początek kaskadzie spadającej po zboczu wprost do morza.

Pamiętał, że było to piękne miejsce, które turyści zawsze chcieli obejrzeć, kiedy przyjeżdżali w tę część Szkocji. Zapragnął znowu je zobaczyć.

Odgłos kaskady przypominał gwałtowny, ulewny deszcz. Kiedy szedł, ujrzał pomiędzy drzewami wodę srebrzącą się w świetle księżyca tuż nad nim.

Nagle obok kaskady spostrzegł sylwetkę kobiety.

Rozdział drugi

Pierwszym uczuciem, jakie ogarnęło księcia, była irytacja.

Zdawał sobie sprawę z tego, iż błędem byłoby, gdyby ktoś z domowników zauważył go spacerującego po nocy. Nie spodziewał się, że spotka kogoś o tej porze w lesie, a zwłaszcza przy kaskadzie.

Wątpliwe było, iż jest to turystka, a więc musiał to być ktoś ze służby, kto na pewno wróciłby zaraz do domu i rozpowiedział, że go widział.

Gdy tak stał pośród drzew i myślał, iż najlepszym wyjściem byłoby teraz zawrócić, zauważył, że kobieta stojąca przed nim zbliżyła się do kaskady i patrzyła w dół, obserwując spadającą wodę.

Pomyślał, że jest to bardzo niebezpieczne posunięcie, ponieważ jeśli na moment straci równowagę to spadnie do kaskady, która spieniona rozbija się o skały i wpada do morza. Wtem jego podświadomość powiedziała mu, że kobieta z premedytacją naraża swoje życie.

Instynktownie zaczął szybko skradać się w jej stronę. W momencie, kiedy rzuciła się do wody, złapał ją za rękę.

Szum wody sprawił, że nie usłyszała jego kroków. Krzyknęła ze strachu, kiedy odciągnął ją od urwiska.

- Co ty robisz? - spytał szorstko. - Gdybyś spadła, roztrzaskałabyś się o skały.

- Tego... właśnie... chciałam. Ledwie dosłyszał, co powiedziała.

Nadal trzymając jej rękę, jak gdyby w obawie, żeby nie uciekła, przyjrzał się jej w świetle księżyca. Dostrzegł małą, spiczastą twarzyczkę z dużymi wystraszonymi oczami wpatrującymi się w niego. Włosy opadające na ramiona wyglądały na blond, ale w świetle księżyca wydały się świecić jak srebro.

Była tak chuda, iż przez moment wydawało mu się, że może być elfem albo nimfą z kaskady.

- Jak mogłabyś zrobić coś tak strasznego i złego? Jesteś jeszcze bardzo młoda! - krzyknął ostro.

- Nie mogę... zrobić... niczego innego.

Jej głos był bardzo cichy i niepewny. Wydało mu się, że mówienie to dla niej duży wysiłek. Spojrzał na nią i zauważył, że patrzy tęsknie w stronę spadającej z góry wody. Nagle jakby się namyśliła, powiedziała błagalnie:

- Proszę... odejdz... zostaw mnie... chcę się tylko upewnić... że wpadnę do wody... a ciężko mi jest... cokolwiek zobaczyć.

- Byłaby to bardzo zła rzecz - rzekł książę.

- D... dlaczego... kiedy... oni tego właśnie... Chcą?
- Kto chce? Kim są oni i dlaczego chcą, żebyś umarła?

Nie odpowiedziała. Wydawało mu się, że całe jej ciało zeszywniało, jak gdyby pomyślała sobie, że za dużo powiedziała. Ciągłe trzymając ją za rękę zaproponował:

- Może pójdziemy gdzieś dalej stąd i opowiesz mi, co cię tak rozstroiło?

Mówił przyciszonym głosem, którym często udawało mu się omamić ludzi, gdy chciał wyciągnąć z nich jakieś informacje.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- N... nie... n... nie... p... proszę... odejdz... nigdy już nie będę miała takiej okazji, a ty możesz po prostu zapomnieć, że mnie kiedykolwiek widziałeś.

- Niestety, byłoby to niemożliwe- powiedział książę. - Poza tym gdyby cię szukano, czułbym się winny, że nie powstrzymałem cię przed zniszczeniem czegoś tak cennego jak twoje życie.

- Ono... nie jest... cenne... dla mnie... i nikt nie będzie mnie szukał.

Dlaczego jesteś tego taka pewna?

- Robię tylko to, czego ode mnie oczekują... umierając szybciej... powolna śmierć jest dla mnie nie do zniesienia.

Mówiła niepewnym głosem, jakby do siebie. Z każdym słowem jej głos stawał się słabszy i cichszy, aż w końcu pochyliła głowę, jak gdyby pokornie akceptując to co nieuniknione.

Delikatnie obejmując jej ramiona, przesunął ją powoli do tyłu. Wiedział, że jest zbyt słaba, żeby mu się przeciwstawić.

Na skraju lasu leżało kilka pni, które tworzyły coś w rodzaju siedziska.

- Może usiadzimy i porozmawiamy o tym? Wydawała się być tylko półświadoma tego, co on robi. W momencie, kiedy przestał ją prowadzić, spojrzała z powrotem na kaskadę i powiedziała:

- P... proszę... zostaw mnie... już ci mówiłam, że to jest moja jedyna szansa.
- Jedyna szansa na to, żeby umrzeć? - dociekał książę. - Jak to możliwe?

Puścił jej ramię i kiedy już miał ją poprosić, żeby usiadła, zauważył, że jest bardzo skąpo odziana w coś, co choć to niewiarygodne, przypominało koszulę nocną. Stwierdziła że niewygodnie będzie jej siedzieć na chropowatym pniu drzewa, więc zdjął swoją tweedową marynarkę i położył ją jako poduszkę dla dziewczyny.

Dziewczyna stała w bezruchu, więc delikatnie popchnął ją na siedzenie. Kiedy usiadła, spojrzał na nią i zauważył, że na bosych nogach ma tylko ranne pantofle.

- A teraz opowiedz mi o sobie - poprosił cichutko.

Zwróciła twarz w jego stronę i pomyślał, że to wręcz niemożliwe, żeby oczy tak wypełniały kobiecie twarz. Potem popatrzył na jej nadgarstki i zdał sobie sprawę, że jest zagłodzona. Widział w Indiach wystarczająco dużo przypadków skrajnego wyczerpania głodowego, żeby rozpoznać objawy - wystające kości; napiętą skórę, ostro zarysowany podbródek.

- Powiedz mi, co się wydarzyło - powiedział cichutko. - Widzę, że ostatnio nic nie miałaś w ustach.

Przemknęło mu przez myśl, że od takiej biedy będzie mógł uchronić swoich ludzi dzięki pieniądzom hrabiny. Dziewczyna ponownie odwróciła głowę i powiedziała:

- Oni... przynoszą mi jedzenie... na górę... żeby zrobić wrażenie na służbie... ale nie dają mi go.

- Nie rozumiem - powiedział ksiązę. - Kim są oni i jak mogą robić coś tak okrutnego?

Dziewczyna wydała nagły okrzyk.

- Zapomnij... co powiedziałam! Proszę... zapomnij! Nie powinnam... tego mówić!

Jej głos wyrażał strach. Znowu odwróciła głowę w stronę kaskady, jakby zastanawiała się, jak do niej dotrzeć, żeby ksiązę nie zdążył jej powstrzymać.

- Zacznijmy od początku. Jak masz na imię?

- G... Giovanna - odpowiedziała powoli.

- I nic więcej?

- To jest... moje imię. Nie mam... innego. Księżciu wydawało się nieprawdopodobne, żeby dziewczyna miała włoskie imię w samym środku Szkocji, ale nie wypytywał jej dalej. Powiedział po prostu:

- A teraz Giovanni, nie możesz być tak niedobra i zostawić mnie, żebym zastanawiał się nad twoim losem przez resztę mojego życia.

- Więc... zostawisz... mnie?

W jej głosie pojawiła się nuta nadziei. Ksiązę był przekonany, że jeśli zostawi ją samą, to natychmiast się utopi.

- Jeżeli tak zrobię - zaczął mówić starannie dobierając słowa - musisz mnie przekonać, że mam rację pozwalając tak młodej osobie utracić najcenniejszy skarb, jaki ma człowiek.

Giovanna zaczerpnęła powietrza i powiedziała:

- Ja muszę... przysięgam... jeżeli sienie utopię... od czego mnie powstrzymałeś... będę tylko cierpieć i słabnąć... słabnąć... aż umrę!

- Gdzie tak się dzieje?

- W moim więzieniu... ale dziś wieczór... wszyscy byli tak podekscytowani... bo mieli ważnego gościa... i stara pokojówka udawała, że niesie mi jedzenie... i zapomniała zamknąć drzwi... więc uciekłam!

Odetchnęła głęboko, potem jakby mówiła do siebie, wyszeptała:

- Zawsze... kochałam kaskadę. Jestem... dosyć szczęśliwa... że mogę umrzeć w jej objęciach.

- Byłoby to bardzo nierozsądne - odparł ksiązę.

Dziewczyna pokręciła głową.

- I tak... niedługo... umrę.

- Dlaczego jesteś tego pewna?

- Bo jest coś, co muszę... zrobić... żeby... Ksiązę myślał, że dziewczyna powie więcej, ale ona gwałtownie przerwała. Przez chwilę panowała cisza, potem dodała:

- Powiedziałam ci... wszystko, co chciałeś wiedzieć... teraz proszę... pożegnaj się i... zostaw mnie.

- Jeśli to zrobię - powiedział cicho - to czy myślisz, że nie będę miał wyrzutów sumienia, myśląc o tym, jak woda porywa cię na skały i do otwartego morza?

- Będę szczęśliwa... w morzu.

- Ale ja miałbym cię na sumieniu przez całe życie. Nie mógłbym tego znieść.

- Dlaczego... nie? Jesteś... obcym człowiekiem... nic o mnie nie wiesz. Jutro... pewnie pomyślisz. .. że to był tylko sen.

- A jeśli ktoś powie mi, że nie żyjesz, to co mam odpowiedzieć?

Giovanna zaśmiała się, ale zabrzmiało to jak jakiś stłumiony odgłos.

- Czy naprawdę myślisz... że powiedzieliby tobie... albo komukolwiek innemu?

Nagle jakby jakiś pomysł zaświtał jej w głowie, odwróciła ku niemu twarz.

- Kim... ty jesteś? - zapytała- nie mówisz. .. jak członek klanu.

- Nazywam się Talbot.

Przez chwilę nic nie mówiła i ksiązę zgadywał, że myśli o tych wielu Talbotach, których z pewnością znała i zastanawia się, czy był którymś z nich.

Nagle ledwo słyszalnym szeptem powiedziała:

- T... Talbot... McCaron! Ty nie jesteś... nie możesz być... księciem!

Dostrzegła odpowiedź w jego oczach i krzyknęła:

- Jak... mogłeś... tutaj przyjść? Jak... mogłam. .. cię poznać? Teraz na pewno... mnie zabiją. .. a ja dłużej tego nie zniosę.

Przewróciła się i upadła na ziemię koło stóp księcia. Przez moment skonsternowany wpatrywał się w nią, aż w końcu wstał i wziął ją na ręce. Czuł, jak, chude i wyniszczone było jej ciało, jej kości biodrowe ostro wystawały. Był pewien, że widoczne jest każde żebro.

Dziewczyna była zemdlna. Jej głowa bezwładnie opadła na ramię księcia, a długie włosy spływały w dół jak kaskada.

Zastanawiał się, co ma z nią zrobić i dokąd ją zabrać. Nagle jego szósty zmysł przejął dowodzenie i wszystko zaczęło do siebie pasować tak jak wtedy, gdy był w niebezpieczeństwie lub musiał natychmiast podjąć bardzo ważną decyzję w trakcie akcji w terenie.

Nigdy nie potrafił wyjaśnić, w jaki sposób udało mu się tyle razy uratować życie swoich ludzi i własne. Myśli jawiły mu się jednak tak jasno, iż wiedział, że wszystko, co teraz musi zrobić, to być im posłuszny.

Bez wahania przeniósł Giovannę przez las w stronę domu. Kiedy dotarł do końca ogrodu, zboczył ze ścieżki. Znów oddalił się od domu idąc przez coś, co wydawało się być sadem owocowym, aż dotarł prawie do końca alei wjazdowej. Położył Giovannę w krzakach, które otaczały aleję od służbówki aż do frontowych drzwi domu. Spojrzał na leżącą w trawie dziewczynę i przez chwilę wydawało mu się, że ona nie żyje. Zauważył jednak bardzo powolne ruchy klatki piersiowej i wyczuł ledwie dostrzegalne tętno.

Był pewien, że bez natychmiastowej pomocy dziewczyna umrze. Znowu jego podświadomość podpowiedziała mu, co dalej robić. Zdjął więc jedwabną chustkę, którą miał zawiązaną na szyi, i przywiązał jedną z rak Giovanny delikatnie za nadgarstek do krzewu rododendronu.

Przypomniał sobie, że zostawił przy kaskadzie swoją tweedową marynarkę, którą mógłby podłożyć jej teraz pod głowę. Ale wyglądało na to, że leży dosyć wygodnie na miękkiej trawie i raczej nie odzyska przytomności w najbliższym czasie.

Spojrzał na nią ostatni raz, żeby upewnić się, że nikt, kto by przechodził aleją, jej nie zauważy, i pospieszył w kierunku domu.

Drzwi frontowe były uchylone, tak jak zostawił je wychodząc. Szybko poszedł do swej sypialni. Zamknąwszy drzwi od pokoju zadzwonił po swojego lokaja.

Wyjeżdżając z Indii książę zabrał ze sobą swojego ordynansa, Szkota o imieniu Ross, który służył z nim w regimencie przez prawie dziesięć lat. Był on jedyną osobą, poza kilkoma wyższymi urzędnikami, wtajemniczoną w niebezpieczne misje, jakich podejmował się książę w „Wielkiej Grze”.

„Wielka Gra” była częścią supertajnej służby wywiadowczej. Jej członkowie zamiast nazwisk używali numerów. O akcjach, których się podejmowali na rzecz brytyjskiego zwierzchnictwa, rozmawiali tylko z najwyższymi urzędnikami i to za zamkniętymi drzwiami.

Talbot McCaron uważał obecność Rossa za niezbędną. Obawiał się tylko, że teraz, kiedy wrócili do cywilizacji, Ross będzie chciał odejść z powodu tęsknoty za emocjami, które dotychczas stanowiły ogromną treść ich życia.

Kiedy książe przebierał się do kolacji, Ross powiedział:

- Bardzo tutaj wygodnie urządzili waszą miłość! Przeciągnęli nawet dzwonek od pańskiego pokoju do mojego, na wypadek gdyby mnie pan potrzebował w nocy!

- To raczej mało prawdopodobne - roześmiał się książe.

- W każdym razie, gdybym był potrzebny, to usłyszę. Zresztą nie mógłbym nie usłyszeć, bo dzwonek jest przymocowany do mojego łóżka.

Książę znowu się zaśmiał. Był pewien, że hrabina tak bardzo dbała o niego, żeby nie mógł wywinąć się z planowanego małżeństwa.

Czekał w napięciu, zastanawiając się, co zrobi, jeżeli Ross nie usłyszał dzwonka. Wreszcie z ulgą usłyszał na korytarzu jego kroki i cicho otwierające się drzwi.

- Wasza miłość mnie wzywał?

- Tak, Ross. Wejź i zamknij drzwi. Sposób, w jaki książe mówił, dał jego lokajowi jasno do zrozumienia, że „coś się szykuje”.

Prawie godzinę później książe szczękając zębami, pomimo że był owinięty w koc, schodził ze schodów z pomocą rządcy i swego lokaja.

Był tak słaby przez malarię, która powodowała, że „trząśł się jak osika”, jak mówił Ross. Trzeba go było prawie nieść przez hol.

Gdy we dwóch pomagali mu wejść do powozu, wymamrotał:

- Przykro mi... przekażcie jej lordowskiej mości jak... bardzo mi przykro.

- Będzie wielce strapiona, wasza miłość - odpowiedział rządcą. - Możemy tylko mieć nadzieję, iż ten okropny atak szybko minie, kiedy zajmie się panem jego własny lekarz na zamku.

- Dziękuję... dziękuję - z trudem wymamrotał książe.

Ross przykrył mu nogi kocem i usiadł naprzeciw niego w powozie.

- Zawiadomicie jej lordowską mość, kiedy jego miłość poczuje się lepiej? Będzie bardzo strapiona, że jego miłość nie będzie na jutrzejszym przyjęciu wydawanym na jego cześć - rzekł jeszcze rządcą.

- Jego miłość też będzie zmartwiony, kiedy tylko będzie wiedział, co się dookoła niego dzieje - odparł Ross. - Te ataki malarii często zostawiają go bardzo słabym!

Rządca westchnął ze współczuciem i odsunął się, kiedy stangret zamknąwszy drzwi powozu wsiadł na kozioł i konie ruszyły. Gdy się oddalili, książę zrzucił z siebie koce, które zakrywały mu głowę, i zapytał:

- Powiedziałeś Sutherlandowi, gdzie ma się zatrzymać?

- Powiedziałem mu, wasza miłość - odrzekł Ross - ale lepiej będzie, jeżeli pan sam wskaże mu to miejsce.

Wyjrzał przez małe okienko za plecami księcia i odparł:

- Jesteśmy już poza zasięgiem ich wzroku.

- To na miłość boską otwórz okno! Duszę się tutaj!

Książę zrzucił z siebie resztę koców i ułożył je obok siebie na siedzeniu.

Kiedy powóz stanął, Ross otworzył drzwi i książę wysiadł. Zatrzymali się trochę za wcześnie, więc książę szedł wzdłuż krzaków otaczających aleję do miejsca, gdzie zostawił Giovannę, a powóz jechał za nim.

Obawiał się, że Giovanna mogła się ocknąć, oswobodzić z więzów i zniknąć. Wprawdzie węzeł zacisnął bardzo mocno, ale dziewczyna miała jedną rękę wolną.

Nagle spostrzegł jej białą koszulę. Dziewczyna leżała nieprzytomna na trawie, dokładnie tam, gdzie ją zostawił.

Rozwiązał jedwabną chustkę zostawiając jeden koniec przywiązany do jej nadgarstka i szybko zaniósł ją do powozu. Ułożył ją wygodnie i otulił kocami, którymi był owinięty, gdy wyjeżdżał z domu hrabiny.

Lokaj natychmiast zamknął drzwi i usiadł z przodu obok stangreta.

Kiedy ruszali, książę wiedział, że to co zrobił, uznane byłoby przez jego gospodynię za oburzające i skandaliczne. Nie zdążył nawet oświadczyć się młodej hrabinie. Ale w tej chwili obchodziło go tylko uratowanie życia Giovannie, kimkolwiek ona była, i ochronienie jej przed tymi, którzy próbowali ją zabić.

Jej historia wydawała się być nieprawdopodobna i większość ludzi uznałaby ją za wytwór chorej wyobraźni. Był jednak przekonany, że dziewczyna jest w pełni władz umysłowych i cierpi tylko na wycieńczenie głodowe.

Przejechali wiele mil, zanim dziewczyna otworzyła oczy. Książę, który obserwował ją bacznie przez całą drogę, pochylił się w jej stronę. Ukląkł na podłodze, żeby być bliżej niej i powiedział szeptem:

- Jesteś bezpieczna Giovanni, nie bój się. Patrzyła się na niego w oszołomieniu.

- G... gdzie... ja jestem... i dlaczego ty... tutaj jesteś?

Potem cicho krzyknęła i po chwili dodała:

- Ty... powstrzymałeś mnie... od śmierci.

- Zdecydowałem, że musimy cię uratować - odpowiedział książę. - Zabieram cię stąd.

Jej olbrzymie oczy powiększyły się na moment, po czym spojrzała na dach powozu.

- Poruszamy się... Co się dzieje?

- Jesteś w moim powozie - wyjaśnił książę. - Jedziemy do mojego zamku.

Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział.

- Ale... nie możesz... tego zrobić! Kiedy oni... dowiedzą się o tym... ukarzą mnie... tak jak grozili...

- Jaka miała być ta kara?

- Nie mogę... ci tego powiedzieć... to zbyt niebezpieczne... proszę... odwieź mnie z powrotem.

- Żebyś umarła?

- Jak umrę... nikt nie będzie... cierpiał.

- To znaczy, nikt oprócz ciebie. Jej oczy nadal wyrażały strach.

- Czy oni wiedzą... powiedziałaś im, że mnie stąd zabierasz?

- Oczywiście, że nie! Hrabina jest przekonana, że zostałem zabrany z ciężkim atakiem malarii do swojego zamku, żeby leczył mnie mój prywatny lekarz.

- Ona... nie domyśli się... że jestem z tobą?

- Dlaczego miałyby się domyślić? Kiedy zauważą, że cię nie ma, prawdopodobnie pomyślą, że rzuciłaś się do kaskady, tale jak zamierzałaś.

- Jeżeli uwierzy... wszystko będzie w porządku - wyszeptała Giovanna. - Jak zdołasz mnie ukryć?

- Mogę ci obiecać, że o twojej obecności w zamku nie będzie wiedział nikt oprócz tych, którym mogę zaufać.

Zaplanował, że będzie się nią opiekował Ross. Dopuszczą do tej tajemnicy tylko kilku służących, którzy najdłużej służyli u jego wuja i są absolutnie lojalni wobec swego nowego pana i wodza.

Jednocześnie książę był świadomy czyhających niebezpieczeństw. Dalbethowie poczuliby się znieważeni, gdyby wyszło na jaw, że upozorował atak malarii i porwał młodą kobietę, którą oni z jakiegoś powodu uwięzili i głodzili.

Giovanna zamknęła oczy, jak gdyby była zbyt słaba, żeby mówić dalej. Księżę usiadł wygodnie na wprost niej i pomyślał, że całe to wydarzenie było niesamowite. Mógł to porównać z tajnymi operacjami, w których brał udział w Indiach, ale na pewno nie spodziewał się uczestniczyć w tak brawurowej akcji w samym sercu Szkocji.

Popatrzył na dziewczynę w delikatnym świetle poranka i pomyślał, że nigdy jeszcze nie widział kogoś tak wątłego i wycieńczonego. Naprawdę wyglądała, jakby była na krawędzi śmierci.

Kiedy dotarli do zamku, pierwsze promienie słońca przegoniły prawie całkiem ciemność, tylko gdzieś tam jeszcze widać było małe gwiazdki.

Ross wyskoczył z powozu, żeby odryglować ciężkie frontowe drzwi. Nikt nie widział księcia wnoszącego po schodach Giovanne owiniętą kocami.

Księżę zdecydował już, że nie powinien umieszczać jej w żadnym z paradnych pokoi na pierwszym piętrze, gdzie jak zazwyczaj w Szkocji mieściły się pokój wodza i pokoje gościnne.

Zaniósł ją więc na koniec korytarza do pokoju w jednej z wieżyczek, który bardzo rzadko był używany i to tylko wtedy, gdy wszystkie inne pokoje były zajęte. W dzieciństwie uwielbiał ten pokój, ponieważ był on okrągły.

Stało tu ogromne łóżko z baldachimem i kiedy kładł na nim Giovanne, opierając ją delikatnie o poduszki, pierwsze ranne promienie słońca wpadały przez okno. Po raz pierwszy ujrzał ją w świetle dziennym.

Jej włosy nie były srebrne, jak mu się wydawało w świetle księżyca, ale jasnozłote jak słońce. Twarz miała jeszcze bardziej wychudzoną, niż się przedtem wydawało. Wiedział, że ostrość podbródka i chudość szyi były wywołane wyczerpaniem głodowym.

Ułożył ją na łóżku i pochylił się, żeby zdjąć jej kaptur. Zauważył, że jednego brakuje. Przykrywał ją kocami, kiedy wszedł Ross ze szklanką w rękę.

- Ubiłem jajko z mlekiem, wasza wysokość - powiedział Ross - i dodałem kapkę brandy.

Księżę objął Giovanne i uniósł jej głowę. Kiedy otworzyła oczy, zaczął ją karmić łyżeczką ze szklanki, którą Ross trzymał przy niej.

Przez moment myślał, że jest zbyt słaba, żeby przełykać. Lekko przycisnął łyżkę do jej ust i powiedział:

- Spróbuj troszeczkę wypić. Posłuchała go jak dziecko.

Przełknęła kilka łyżek, zanim ledwie dostrzegalnym ruchem ręki pokazała, że nie chce więcej.

- Musisz spróbować wypić to wszystko - rzekł książę stanowczym tonem. - Jesteś przecież rozsądna, a to doda ci sił.

- P... przepraszam.

Książę wiedział, że dziewczyna przeprasza go za to, że była nieprzytomna. Kiedy udało mu się wmusić w nią jeszcze kilka łyżeczek, wydawało mu się, że jej twarz nabrała więcej koloru, ale może to było tylko słońce.

Nagle słabym głosem spytała:

- Czy ja... jestem... w twoim zamku?

- Tak, przywiozłem cię tutaj i obiecuję, że będziesz tu bezpieczna. Nikt nie będzie wiedział, że jesteś moim gościem.

- Oni... nie mogą wiedzieć... obiecujesz... przysięgasz... że nie będą wiedzieli? Jeśli się dowiedzą... zabijają!

- Kogo zabijają? Gdy tylko zadał jej to pytanie, zdał sobie sprawę, że w jej oczach znowu pojawił się strach. Odwróciła głowę i powiedziała:

- Nie... powinnam była... tego mówić... zapomnij o tym... proszę... zapomnij.

Popatrzyła na księcia błagalnie. Zrozumiał, że nie może, przynajmniej na razie, naciskać jej.

- Zostawię cię teraz, żebyś odpoczęła. Musisz mi jednak obiecać, że kiedy się obudzisz, zjesz wszystko, co przyniesie ci Ross. A kiedy poczujesz się lepiej, wymyślimy coś.

Wydawało mu się, że dziewczyna niewiele słyszy z tego, co powiedział, i jeszcze mniej rozumie. Zakrył ją więc kocami aż po samą brodę, zasunął zasłony i wyszedł. Wiedział, że Ross zostanie z nią, dopóki nie zaśnie.

Kiedy szedł do swojego pokoju, zastanawiał się z niepokojem, co dalej robić i gdzie powinien wysłać Giovannę, żeby była bezpieczna. Był świadomy tego, że nie może długo zostać w zamku. Niezależnie od tego, jak lojalna była jego służba, zawsze mógł znaleźć się ktoś, kto zdradzi tajemnicę.

Książę wiedział również, że jutro, kiedy okaże się, że wyjechał z domu Dalbethów nie oświadczając się młodej hrabinie, wszyscy będą skonsternowani. Przyjmą wyjaśnienie rządcy, że nagły atak malarii zmusił go do natychmiastowego powrotu do zamku, ale nie mógł długo udawać. Musi przekonać zarówno swoich ludzi, jak i Dalbethów, że jest chory.

Powinien przebywać w swoim pokoju, chociaż nie będzie to łatwe przy tylu naglących sprawach. Kiedy się rozebrał i położył do łóżka, zamknął oczy z nadzieją, że szybko zaśnie. Jednakże długo jeszcze dręczyło go pytanie: „Dlaczego to zawsze musi przytrafić się mnie?”

Książę obudził się, gdy Ross odsłaniał okna w jego pokoju. Postawił przy łóżku tacę, na której był dzbanek z herbatą i cienka kromka świeżo upieczonego chleba posmarowana masłem.

- Przyszedłem trochę później niż zwykle, wasza wysokość - powiedział Ross. - Pomyślałem, że po takiej nocy będzie pan potrzebował więcej snu.

- Jak ona się czuje, Ross?

- Śpi jak niemowlę, wasza wysokość. Dobrze jej to robi.

- Na pewno nie jest nieprzytomna? Ross spojrzął na księcia z wyrzutem.

- Umie zauważyć różnicę, wasza wysokość. Obudziła się raz i dałem jej szklankę mleka. Wypiła wszystko do ostatniej kropli, jakby tego potrzebowała.

- Dobrze, teraz ja się nią zajmę, a ty odpocznij.

- Nie ma potrzeby, wasza wysokość. Spałem całą noc, jak to się mówi, z otwartymi oczami, a ona się obudziła tylko ten jeden raz.

- Musimy się zastanowić, co z nią zrobimy.

- Rozmyślałem już o tym, wasza wysokość.

Wydaje mi się, że powinniśmy dopuścić do naszej tajemnicy panią Sutherland. Ona i tak wie od swojego męża, że ta dziewczyna jest tutaj.

Książę przypomniał sobie, że pani Sutherland, gospodyni, jest żoną jego głównego woźnicy, i odpowiedział:

- To dobry pomysł.

- Przewidziałem, że wasza wysokość się zgodzi. Pani Sutherland szuka już dla niej koszuli nocnej i jakichś ubrań, które będzie mogła włożyć, kiedy nabierze sił, by wstać.

- Powiedz pani Sutherland, żeby mnie powiadomiła, kiedy panna Giovanna się obudzi. Lepiej chyba, żebyś przyniósł moje śniadanie do pokoju jadalnego. Wiesz przecież, że jestem chory.

- Już je zamówiłem, wasza wysokość odpowiedział Ross. - Przyjdę, gdy się pan umyje i ogoli.

Książę uśmiechnął się wstając z łóżka. Ross był z nim tak długo, że przewidywał nie tylko jego myśli, ale i życzenia.

Wyjrzał przez okno i pomyślał, że byłby to dobry dzień na konną przejażdżkę lub na wyprawę nad rzekę, żeby złapać kilka łososi. Nie mógł jednak zbyt szybko wyzdrowieć po tak ciężkim ataku malarii. Ubrał się więc w koszulę i spodnie, na to narzucił aksamitny szlafrok i poszedł do pokoju jadalnego, który sąsiadował z jego sypialnią.

Książę był tak głodny, że zjadł wszystko, co mu kucharz przygotował. Miał nadzieję, że nie zostanie to za szybko ogłoszone, chociaż wszyscy martwili

się tym, że jest przykuty do łóżka. Byli oczywiście głęboko przekonani o jego złym stanie.

Po śniadaniu, kiedy zostali sami, książę powiedział do Rossa:

- Przypomniałem sobie, że zostawiłem swoją tweedową marynarkę przy kaskadzie. Trzeba ją koniecznie zabrać. Weź ze sobą kogoś, komu możesz zaufać, pojedź do domu Dalbethów i spakuj moje rzeczy. Przekaż również moje najszczerze przeprosiny za to, że musiałem opuścić ich tak nagle.

Po chwili przerwy dodał:

- Zapewnij jej wysokość, że napiszę do niej, jak tylko poczuję się lepiej. Mam nadzieję szybko się z nią zobaczyć i przyjadę, gdy tylko pozwoli mi na to mój lekarz.

Ross uśmiechnął się.

- Proszę zostawić to mnie, wasza wysokość. Wiem dokładnie, co powiedzieć.

Kiedy został sam, książę stwierdził, że czeka go mnóstwo pracy. Na biurku leżały raporty o stanie posiadłości, które przygotował sir Iain McCaron, i przerażająca sterta nie zapłaconych rachunków.

Lokalni fachowcy oszacowali również koszty niezbędnych napraw w chatach i zabudowaniach gospodarczych. Była to suma tak ogromna, że tylko przy pomocy pieniędzy hrabiny cokolwiek z tego będzie można zrealizować.

Było już po dwunastej, kiedy przyszła pani Sutherland.

- Młoda panienka już się obudziła, wasza wysokość. Zjadła śniadanie, ale tylko tyle co wróbelek i chyba chciałaby się zobaczyć z waszą wysokością.

- Już tam idę - powiedział książę podnosząc się. - Zdaje sobie pani sprawę, pani Sutherland, jak ważne jest, żeby jak najmniej osób wiedziało o obecności tej młodej damy tutaj.

- Doskonale rozumiem, wasza wysokość. Nie chciałabym, żeby ktoś z zewnątrz dowiedział się, że jest u nas tak ładna i pozbawiona opieki młoda dziewczyna.

To było coś, o czym nie pomyślał. Bez dalszej dyskusji książę wyszedł z pokoju i skierował się do pokoju w wieżycy.

Zapukał, ale nie czekając na odpowiedź wszedł do środka. Giovanna siedziała w łóżku oparta o poduszki w pięknej, ozdobionej koronkami pościeli. Miała na sobie ładną koszulę nocną, którą jakimś cudem wynalazła pani Sutherland, a na ramionach miękkiej, białej szali.

Wyglądała niewątpliwie dużo lepiej niż poprzedniej nocy, choć była nadal straszliwie wychudzona. Księżciu wydało się, że palce u ręki, którą wyciągnęła do niego, były teraz czymś więcej niż tylko kostkami. Na jej ustach pojawił

się nikły uśmiech, który sprawił, że wyglądała atrakcyjniej a jednocześnie bardzo młodo.

Ujął jej rękę w swoją i usiadł koło niej na łóżku. Jej dłoń była bardzo zimna.

- Lepiej się czujesz?

- Dużo lepiej, dziękuję - odpowiedziała. - Myślałam... że już nigdy... się tak nie poczuję.

Poczuł jak jej palce zaciskają się na jego dłoni.

- J... jesteś... pewien... że mnie tutaj nie znajdą?

- Dlaczego mieliby szukać cię tutaj? - odpowiedział książę. - Nikt nie widział, jak cię zabierałem, oprócz stangreta, któremu mogę zaufać, i mojego lokaja Rossa, któremu zapewniam cię, ten cały dramat bardzo się podoba.

- Tak, on jest bardzo miłym człowiekiem. Kiedy się obudziłam... poczułam się bezpieczna... ponieważ on tutaj był.

- Powiedziałem mu, żeby mnie zawiadomił, kiedy się obudzisz, ale Ross, jak sama się przekonasz, jest prawem sam dla siebie!

Giovanna uśmiechnęła się.

- Teraz, kiedy czuję się lepiej... zastanawiałam się... gdzie mogłabym się ukryć.

- I co zdecydowałaś?

Znowu zauważył w jej oczach lęk.

- Nie wiem... to jest najstraszniejsze... żenię wiem... gdzie mogłabym się ukryć - odparła bezradnie.

- Może zaczniemy od tego, że powiesz mi, skąd jesteś? - zasugerował książę.

Pokręciła głową i ze strachem w głosie powiedziała:

- Nie mogę... nie mogę tego zrobić... nie mogę powiedzieć ci niczego! To... zbyt niebezpieczne.

- Zbyt niebezpieczne, dla kogo? Dla ciebie czy dla mnie?

- Dla... nas obojga... i dla... kogoś innego. Książę westchnął.

- Chciałbym, żebyś mi zaufała, Giovanni. Wiesz, że zrobię wszystko byle nie pozwolić ci umrzeć.

- Może... będziesz tego żałował..., że nie pozwoliłeś mi tego zrobić.

- Jestem głęboko przekonany, że to niemożliwe - odpowiedział książę. - Gdybyś tylko zechciała mi zaufać, ułatwiłoby to rozwiązanie twojego problemu. Zapewniam cię, że świetnie sobie radzę z trudnymi sprawami.

- Na pewno... Ale to... jest coś... w co nie możesz być zamieszany.

- Dlaczego nie?

- Bo ty... jesteś ty.
- Cóż za irytująca odpowiedź. Czy chodzi ci o to, że jestem mężczyzną, czy że jestem księciem Iniercaronu?

Minęła chwila, zanim odpowiedziała.

- Proszę... proszę nie pytaj mnie już więcej o nic. Chciałabym tylko... znaleźć miejsce, w którym będę bezpieczna... gdzie nikt mnie nie znajdzie.

Przerwała na chwilę, po czym z wahaniem dodała:

- Obawiam się... że będę musiała cię poprosić o trochę pieniędzy... ale tylko troszeczkę.

- Czyżbyś poważnie myślała, by zamieszkać samotnie? Chyba zdajesz sobie sprawę, że osoba tak młoda i ładna nie może mieszkać sama.

Chyba nie pomyślała o tym wcześniej, bo popatrzyła na niego bezradnie.

- W takim razie... co mam zrobić? Co... ja... mam... zrobić?

- Możesz mi zaufać!

Jej wzrok napotkał jego i przez moment zdawało się jakby nie mogła się ruszyć i powstrzymywała oddech.

- Nie... nie możesz robić więcej... niż już zrobiłeś. Źle się stało, że nie uciekłam... kiedy mnie pierwszy raz powstrzymałeś.

- Nie pozwoliłbym ci odejść - odparł z uśmiechem.

- Powinnaś była skoczyć do kaskady... zanim zdałeś sobie sprawę z tego, co się dzieje.

- To również mogło być trudne. Poza tym mogłem za tobą skoczyć, żeby cię ratować.

Wydała z siebie okrzyk zgrozy.

- Gdybyś tak zrobił... utonąłbyś.

- Wiem, ale powinienem postąpić jak bohater, niezależnie od konsekwencji.

Odwróciła od niego głowę i powiedziała:

- Byłoby to bardzo... głupie... ale uważam, że teraz po prostu się ze mną droczysz. Zapewniam cię... że to jest bardzo poważna sprawa... w którą nie powinieneś się wplątywać.

- Zgadza się, że jest poważna, ale musisz zauważyć, że już się w nią wplątałem. Jestem zmuszony przez okoliczności czy może przez los, żeby ci pomóc, czy ci się to podoba czy nie.

- Jestem... ci bardzo wdzięczna... ale próbuję zrobić to... co dla ciebie najlepsze.

- To może przestań się martwić o mnie i pomyśl o sobie!

Spojrzała na niego i znowu zauważył u niej wyraz bezsilności. Uśmiechnął się, zanim powiedział:

- Coś ci zaproponuję. Jesteś zbyt słaba, żeby podejmować jakiegokolwiek decyzje. Musisz najpierw odpocząć i wzmocnić się, zanim będziemy robić plany co do twojej przyszłości. Jestem pewien, że w ciągu dnia lub dwóch znajdziemy jakieś rozwiązanie, które będzie dla nas o wiele bardziej przyjemne niż utonięcie w morzu.

Giovanna westchnęła głęboko.

- Jesteś taki miły... naprawdę nie wiem... co powiedzieć.

- W takim razie odpocznij.

Mimo że wyglądała dużo lepiej, kiedy wchodził do pokoju, teraz wydawała się zmęczona. Wstał więc z łóżka i biorąc jej dłoń w swoje ręce powiedział:

- Wszystko, co teraz musisz robić, to spać i jeść tyle, ile możesz. Potem zrobimy naradę wojenną.

Poczuł, jak jej palce zaciskają się na jego ręce.

- To jest dokładnie... wojna... mimo że nie zdajesz sobie z tego sprawy... proszę cię... bądź ostrożny.

- Dobrze, będę - obiecał.

Uśmiechnął się, zanim wyszedł z pokoju. Za drzwiami spotkał czekającą na niego panią Sutherland.

- Proszę wmuszać w pannę Giovannę jak najwięcej jedzenia - polecił.

- Będę się starać, wasza wysokość, ta biedna dziewczyna bardzo potrzebuje dokarmienia.

- Nikt tego lepiej nie potrafi od pani - uśmiechnął się książę. - Pamiętam, jak mnie pani rozpieszczała ciasteczkami, kiedy byłem małym chłopcem.

Gdy szedł z powrotem, wspominał, jak pani Sutherland częstowała go czekoladkami i ciasteczkami, kiedy tylko przychodził do kuchni.

Jego matka protestowała mówiąc, że będzie gruby, jeżeli będzie tyle jadł. On jednak tak dużo czasu spędzał na strzelaniu, łowieniu ryb z ojcem i pływaniu w morzu, że nie było na nim ani grama tłuszczu. Tak samo aktywny był w Indiach. Jeżeli nie walczył na stromym, górzystym terenie, to grał w polo, polował z włócznią na dziki lub uczył swoich sipajów grać w futbol.

Kiedy wrócił do pokoju jadalnego, zdał sobie sprawę z tego, że myślał o Giovannie i jej problemie z takim samym podekscytowaniem, jakie czuł w Indiach. Był zaintrygowany i zainteresowany tak jak wtedy, gdy dostawał nowe zadanie w „Wielkiej Grze”. Każdy nerw jego ciała był w pogotowiu oczekując na niebezpieczeństwa, w które mógł się wplątać.

Wciąż zadawał sobie pytanie:

- Kim ona jest i dlaczego jest przerażona?

Reszta dnia upłynęła mu szybciej niż się spodziewał. Jednak pod wieczór zdał sobie sprawę, że wciąż nie wiedział, jak pomóc Giovannie, a co ważniejsze, jak sprawić, żeby mu zaufała.

Rozdział trzeci

Książę wyglądał przez okno. Czuł, że jego samouwięzienie nie może trwać dłużej i że będzie musiał coś z tym zrobić.

Poprzedniego wieczora wyszedł na taras, żeby odetchnąć świeżym powietrzem i siedział tam dosyć długo.

Usiłował zdecydować, jak szybko powinien ogłosić, że jego atak malarii się skończył. Musiałby wrócić do domu Dalbethów, chociażby na grzecznościową wizytę.

Książę widział się z Giovanną tuż po śniadaniu i zauważył u niej dużą zmianę, która ułatwiła mu kontakt z nią.

- Kiedy będę mogła wstać? - zapytała.

Zauważył, że nie mówiła już z takim wahaniem i przerażeniem jak wcześniej. Przynajmniej na razie zniknął z jej oczu strach.

- Musisz robić, co ci każe pani Sutherland, no i oczywiście Ross - odparł książę z uśmiechem.

- Oni mnie rozpieszczają - powiedziała. - Chciałabym wstać i jeżeli to możliwe, zwiedzić trochę twój zamek.

- To może być dosyć trudne.

Na jej twarzy pojawił się wyraz przezorności.

- Niektórzy z twoich ludzi... muszą wiedzieć... że tu jestem.

- To są ludzie, którym mogę zaufać. Ross powiedział wszystkim jasno, żeby nie rozmawiali z obcymi i nie udzielali żadnych informacji.

Zauważył, że dziewczyna zadrżała pod wełnianym szalem, który miała zarzucony na ramiona. Pomyślał, że wygląda bardzo młodo i wzruszająco. Każdy nerw jego ciała naprężył się, żeby znaleźć rozwiązanie problemu, co z nią zrobić.

- Teraz pójdę przejrzeć gazety i listy. Później, jeżeli pani Sutherland na to pozwoli, zjemy razem lunch w moim pokoju.

W jej oczach pojawił się rozczulający błysk.

- To byłoby wspaniałe! Naprawdę czuję się dużo lepiej! Zjadłam nawet tyle, że jeżeli nie mogę ustać na nogach, to tylko dlatego, że jestem napompowana jak balon!

Książę się zaśmiał.

- Jesteś jeszcze daleka od tego, ale zgadzam się, że wyglądasz lepiej. Niemniej musisz jeść i jeść, aż będziesz wyglądać tak jak kiedyś, zanim cię spotkałem.

Znów na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz. Książę zapragnął odczytać jej myśli i zobaczyć obrazy z przeszłości, które teraz niewątpliwie widziała.

Uśmiechnął się i wrócił do swojego pokoju, gdzie, jak się spodziewał, znalazł ogromną stertę listów na biurku. Usiadł, żeby je przejrzeć. Po przeczytaniu pierwszych trzech na jego twarzy pojawiła się zmarszczka.

Z listów od sąsiadów i członków własnego klanu jasno wynikało, że pomimo jego nieobecności, jego zaręczyny z Jane Dalbeth zostały oficjalnie ogłoszone na zebraniu rodzinnym, które odbyło się po jego wyjeździe. Wydawało się nieprawdopodobne, wręcz niewiarygodne, że owdowiała hrabina nie poczekała, aż on formalnie oświadczy się jej pasierbicy, tylko zakomunikowała wszystkim, że zaręczyny były już faktem dokonanym.

- To jest nie do zniesienia! - powiedział do siebie książę, kiedy otwierał kolejny list z gratulacjami. Czuł, że zrobiono z niego głupca. Wstał od biurka i podszedł do okna zostawiając resztę listów.

Był pogodny dzień i zagrody oświetlone słońcem wyglądały bardzo pięknie. Z tarasu można było zobaczyć skrawek Morza Północnego, ale z okien pierwszego piętra widać było tylko wijącą się jak srebrna nitka rzekę Strath i położone po jej obu stronach zagrody, ten spokój i piękno stawały się treścią jego życia.

Stał tak i czekał, jakby to cudowne otoczenie miało rozładować jego gniew. Miał uczucie, że był manipulowany bez możliwości wyrażenia swoich myśli, a poza tym był podekscytowany tajemniczą historią Giovanny, której nie mógł wymazać z pamięci.

Wydawało się niedorzeczne, żeby dziewczyna, którą ujrzał po raz pierwszy dopiero dwa dni temu, zajmowała tak dużo jego czasu i myśli. Powinien raczej martwić się o siebie i o przyszłość swojego klanu.

Zawsze jednak nienawidził okrucieństwa, nie mógł więc przestać o niej myśleć i próbować rozwiązać jej problemu, który teraz zdawał się przesłaniać wszystkie inne sprawy.

Stał przy oknie przez dłuższy czas, aż nagle otworzyły się drzwi i wpadł Ross.

- Powóz jedzie tutaj aleją, wasza wysokość!

Książę podskoczył.

Przewidywał oczywiście, że jeżeli Mahomet nie przyjdzie do góry, to góra przyjdzie do Mahometa; tą górą w tym przypadku była owdowiała hrabina Dalbethu.

Książę był doskonałym aktorem. W swoich wyprawach w Indiach grał mnóstwo ról i przychodziło mu to bez trudu. Bez słowa zdjął marynarkę,

wszedł do sypialni i włożył ciemny szlafrok, który zostawił mu na łóżku Ross. W tym czasie Ross ustawił fotel w najciemniejszym kącie saloniku i zasłonił okno.

Książę usiadł, a Ross okrył mu nogi kocem i wziął z półki dwie fiołki z lekarstwami i szklanę, które postawił na stoliku obok księcia. Potem spojrzał krytycznie na swojego pana i powiedział:

Wygląda pan nieprzyzwoicie zdrowo, wasza wysokość.

Wyszedł na chwilę z pokoju i wrócił zaraz z małym, drewnianym pudełeczkiem. Postawił je księciu na kolanach i podał mu lustro powiększające, żeby mógł dokładniej widzieć swoją twarz. Książę otworzył pudełko i nałożył trochę kremu na policzki i szyję, które stały się znacznie jaśniejsze. Czubkiem palca dodał ciemne paski pod oczami, które sprawiły, że wyglądał jak po nie przespanej nocy.

- Teraz lepiej! - pochwalił Ross.

Schował pudełko i lustro do szafki, podał księciu gazetę i wyszedł na zewnątrz, żeby czekać u góry schodów.

Książę doskonale wiedział, że Rossowi bardzo podobał się ten dramat, w którym obydwaj występowali. Przypuszczał, że jego lokaj najpierw potraktuje gości długą i nudną tyradą na temat, jaki książę był chory. Następnie poinstruuje ich, żeby nie przemęczali go i nie psuli mu nastroju w jakikolwiek sposób.

Nie mylił się, bo za kilka minut usłyszał głos Rossa, który mówił coś gorliwym i ponurym tonem, zanim ogłosił oficjalnie:

- Wdowa hrabina Dalbethu, wasza wysokość, i pan Kane Horn! Młoda hrabina czeka na dole, w razie gdyby czuł się pan na tyle dobrze, aby się z nią zobaczyć później.

Książę spojrzał znad gazety zastanawiając się, kim był pan Kane Horn.

Hrabina z gracją przeszła przez pokój w jego kierunku i znowu zauważył, że pomimo żałoby jest bardzo wystrojona i wymalowana. Wiedział, że gdyby ktoś z jego klanu ją teraz zobaczył, miałby na pewno dużo do powiedzenia na ten temat.

- Mój drogi książę - zaczęła hrabina gruchającym głosem - nie potrafię wyrazić, jak strapieni i zdenerwowani byliśmy pańską nagłą chorobą.

Wzięła jego rękę w obie dłonie i dodała:

- Modliliśmy się o pański szybki powrót do zdrowia i twój sługa właśnie powiedział nam, że rzeczywiście lepiej się pan miewa.

- Mogę tylko przeprosić i powiedzieć jak mi wstyd, że uległem tej chorobie w tak nieodpowiednim momencie - odparł słabym głosem książę.

- Rozumiem - rzekła hrabina - malaria atakuje większość ludzi, którzy długo przebywali w Indiach.

- Czuję się już lepiej - wyszeptał ksiązę z wyraźnym wysiłkiem.

- Musisz na siebie uważać, bo jesteś nam bardzo drogi. Teraz pozwól, że ci przedstawię mojego kuzyna, pana Kane'a Horna, który przybył do nas niedługo po twoim odjeździe.

- To miło z pana strony, że zechciał mnie pan odwiedzić - powiedział ksiązę wyciągając do niego rękę.

Kiedy mężczyzna stojący koło hrabiny ujął ją, wydał mu się dziwnie obcy, zupełnie nie pasujący do północnej Szkocji.

- To prawdziwa przyjemność poznać pana, ksiązę.

Nie było wątpliwości, że mówił z amerykańskim akcentem. Kiedy goście usiedli na krzesłach po obu stronach jego fotela, ksiązę zapytał:

- Jest pan Amerykaninem?

- Urodziłem się w tym kraju, ale tyle wędrowałem po świecie, że stałem się, można powiedzieć, kosmopolitą.

- To prawda! - powiedziała hrabina - Kane był wszędzie i widział wszystko. Jest dla mnie taki dobry od momentu, kiedy zostałam sama.

W jej głosie zabrzmiała nuta nieszczęścia, ale było coś w wyrazie jej oczu, kiedy patrzyła na mężczyznę siedzącego na wprost niej, co spowodowało, że ksiązę zaczął podejrzewać, iż zajmuje on bardzo specjalne miejsce w jej sercu.

Znowu nie zgadywał, lecz po prostu słuchał, co podpowiadał mu jego szósty zmysł. Wiedział, że to nowe spostrzeżenie jest jakoś powiązane z Giovanną. Nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego był tego pewien.

Popatrzył jeszcze raz na pana Horna i stwierdził, że go nie lubi. Ten człowiek nie wyglądał na Amerykanina. Jego ciemne włosy i oczy wskazywały z dużym prawdopodobieństwem na to, że był Włochem.

- Bardzo za panem tęskniono na przyjęciu, które wydałam na pańską cześć - rzekła znów hrabina.

- Mogę tylko powtórzyć jeszcze raz, jak bardzo czuję się zawstydzony swoją niedyspozycją, ale, jak rozumiem, dała sobie pani doskonale radę beze mnie.

Aluzja była oczywista i hrabina powiedziała szybko:

- Wszyscy przyjechali z tak daleka, żeby się spotkać z tobą i oczywiście z drogą Jane. Spodziewali się usłyszeć o waszych zaręczynach i nie było powodu, żeby nie zapewniać ich o tym, że ślub odbędzie się tak szybko, jak to tylko możliwe.

Książę zeszywniał i ostrożnie, kontrolowanym głosem powiedział:

- Jestem trochę zaskoczony, że nie pozwoliła mi pani omówić tej sprawy z moją przyszłą żoną!

Hrabina pochyliła się do przodu, żeby położyć dłoń na jego ramieniu.

- Jane jest skłonna zgodzić się ze wszystkim, co pan zasugeruje. Ma nadzieję, że będzie mogła jeszcze dziś z tobą porozmawiać, żeby od teraz wszystko między wami układało się jak najlepiej.

- Nie bardzo rozumiem - zauważył cicho książę - dlaczego wszyscy działają w takim pośpiechu, że nie mogę osobiście wybrać odpowiedniego momentu, by oświadczyć się mojej przyszłej żonie.

Ponieważ niemożliwe było, żeby nie zauważyć w jego głosie wymówki, wdowa zerknęła szybko na Kane'a Horna, prawie jakby prosiła go o pomoc, zanim wydała afektowany okrzyk.

- Najdroższy książę, czy jesteś bardzo zły za to, co zrobiłam? Ostatnia rzecz, jaką chciałabym uczynić, to cię zdenerwować.

- Musi sobie pani zdać sprawę z tego, że nie jestem już dwudziestoletnim chłopcem, ale dorosłym mężczyzną i oczywiście chcę sam podejmować dotyczące mnie decyzje!

- Oczywiście, że tak. Postąpiłam bardzo głupio, że pozwoliłam sobie ogłosić krewnym, że pan i Jane jesteście zaręczeni. Ale oni wszyscy tak nalegali, że nie mogłam się oprzeć i powiedziałam im to, co pragnęli usłyszeć.

Poczuł, jak jej palce zaciskają się na jego ramieniu.

- Wybacz mi, proszę, powiedz, że mi wybaczysz! Nie mogłabym znieść, żeby były między nami jakieś nieporozumienia, ponieważ pragnę, żeby najdroższa Jane była szczęśliwa z panem.

Sposób, w jaki mówiła, sprawił, że trudno było, jak pomyślał książę, być dla niej nieprzyjemnym. W tym samym momencie jednak przemknęło mu przez myśl, że markiz Lotniami wspominał, iż lady Jane wyjechała do Włoch, ponieważ nie dogadywała się z macochą. Zapomniał o tym, gdy był w domu Dalbethów, ale teraz przypomniał sobie jak serdecznie wdowa przytuliła Jane i z jaką czułością się do niej zwracała.

Odwrócił wzrok od błagalnych oczu hrabiny i spojrzał na Kane'a Horna, który przyglądał mu się badawczo. Książę nie powiedział więc nic, czując, że słowa były tu mniej potrzebne niż cisza. Po chwili odezwał się Kane Horn:

- Jedna rzecz, o której chcę porozmawiać, książę, póki jestem tutaj, to pieniądze, które Jane przekaże swojej macosze po ślubie.

Książę uniósł brwi.

- Czy mówi pan, że hrabina nie została zabezpieczona majątkowo przez jej świętej pamięci męża?

- Nieodpowiednio - odparła szybko hrabina, jakby nie mogąc znieść nieuczestniczenia w rozmowie. - Ewan kochał mnie i zostawił mi wszystko, co mógł, ale dom, jego zawartość i większość pieniędzy została zapisana Jane. Oczywiście teraz, kiedy jest tak bogata, nie potrzebuje tego i chciałaby z wdzięczności przekazać mi część swojej ogromnej fortuny. Rozumiesz, że wiele dla siebie znaczyłyśmy.

Książę nie odpowiedział od razu, ale czuł, jak bardzo tych dwoje ludzi siedzących koło niego czekało na jego odpowiedź. Potem powoli, jakby myślał nad tym, zapytał:

- Jaka jest właściwie suma, którą pani doradcy proponują?

Hrabina zerknęła spod swoich umalowanych rzęs na Kane'a Horna i stało się jasne, kto jest jej doradcą.

- Jane uważa, że skoro jest taka bogata, mogłaby dać swojej macosze, którą bardzo kocha, sumę dwustu tysięcy funtów.

Ponieważ oczywiste było, że hrabina i Horn wspólnie knuli jakąś intrygę, książę miał ochotę zaśmiać się w głos. Opanował się jednak i powiedział poważnym tonem:

- Wydaje mi się, że to bardzo duża suma pieniędzy!

- Nie w proporcji do tego, co posiada Jane - wtrąciła szybko hrabina. - Będę z panem szczerą i przyznam się, że ponieważ mój mąż nie był zbyt hojny, to ja płaciłam za jej ubrania z bardzo mizernej sumy, którą sama posiadam. Ja również pomogłam mężowi wyremontować dom i urządzić go tak ekskluzywnie, przed powrotem Jane.

- Rozumiem, oczywiście, że rozumiem - zapewnił książę - ale będziecie musieli dać mi trochę czasu, zanim się na to zgodzę. To jest w końcu kwestia, którą powinienem omówić z powiernikami i adwokatami mojej żony, a także, ponieważ ja będę zarządzał jej pieniędzmi w przyszłości, również z moimi adwokatami.

Znowu nastąpiła wymiana spojrzeń pomiędzy Hornem a hrabiną i w końcu hrabina powiedziała:

- Uczyniłoby mnie to bardzo szczęśliwą wiedząc teraz, że się zgadzasz i ponieważ sprawy papierkowe i dokumenty zawsze zabierają tak dużo czasu, to im szybciej powiernicy zostaną poinstruowani, żeby zrobić, to co Jane i pan sobie życzy, tym lepiej!

- Będę o tym pamiętał.

- Proszę wybaczyć mi, że tak mówię - wtrącił się Kane Horn - lecz skoro moja kuzynka jest raczej bez pieniędzy od śmierci hrabiego, to chciałaby mieć pańskie stanowcze zapewnienie, że ta suma zostanie jej przekazana zaraz po waszym ślubie, zanim przejmie pan pełną kontrolę nad majątkiem Jane.

Wyjął z kieszeni jakieś papiery i kontynuował:

- Właściwie ułatwi to panu sprawę, książę, jeżeli podpisze pan ten prosty dokument, który w rzeczywistości zaoszczędzi panu wielu kłopotów.

- Jak to miło z pana strony, że pan o tym pomyślał - odrzekł książę nie ukrywając sarkazmu.

Kane Horn wyciągnął w jego stronę papier, ale książę nie uczynił żadnego gestu, żeby go wziąć. Spojrzał mu prosto w oczy i powiedział:

- Wydaje mi się, panie Horn, iż zapomniał pan, że jestem Szkotem, a Szkoci są przysłowiowo skąpi.

- To są pieniądze Jane - nalegała hrabina - a ona ciągle powtarzała, ile mi jest dłużna i jak bardzo chce mi pomóc. Wczoraj wieczorem powiedziała: „Już nigdy więcej, najdroższa macochy, nie będziesz się musiała martwić tak jak kiedyś. Będę się tobą opiekować, ja i mój mąż”.

Gdy skończyła mówić, przyłożyła do kącika oka malutką, wykończoną koronką chusteczkę. Byłoby to bardzo wzruszające, ale miała tak mocno umalowane rzęsy, że musiała bardzo uważać, by ich nie dotknąć, żeby się przypadkiem nie rozmazały.

- Słyszałem, jak Jane to mówiła - przytaknął Kane Horn - i powiem panu, książę, że Jane jest bardzo przywiązana do swojej macochy. Trudno byłoby jej zaakceptować męża, który nie zgadzałby się z jej życzeniami wobec hrabiny.

Zabrzmiało to jak groźba. Książę oparł się wygodnie w swoim fotelu i zamknął oczy.

- Musicie mi wybaczyć - powiedział słabym głosem - to wszystko straszliwie mnie męczy, ale za dzień lub dwa będę w stanie podjąć decyzję. A teraz...

Jego głos zamierał jak gdyby był zbyt słaby, żeby dalej mówić. Pomimo zamkniętych oczu doskonale wiedział, że hrabina patrzy z przerażeniem na Kane'a Horna.

- Rozumiem - rzekł Horn - oczywiście, że rozumiem. Zawsze mi mówiono, że malaria jest cholernie nieprzyjemną chorobą. Więc proponuję, żebyś podpisał ten papier, a ja ci pomogę prowadząc twoją rękę we właściwe miejsce.

Książę zastanawiał się, co powinien odpowiedzieć, żeby nie prowokować ich do otwartej wojny, kiedy drzwi do saloniku otworzyły się i wszedł Ross niosąc srebrną tackę, na której stał wypełniony do połowy jakimś płynem kubek.

- Czas na lekarstwo, wasza wysokość. Widzę, że wygląda pan na zmęczonego. Moim zdaniem potrzebuje pan odpoczynku.

Księżciu ciężko było powstrzymać się od śmiechu. Wiedział, że Ross przez cały czas podsłuchiwał pod drzwiami i wszedł w ostatnim momencie, żeby wybawić go z opresji.

- Dziękuję ci Ross, dziękuję! - wyszeptał unosząc kubek trzęsącą się ręką.

Lokaj natomiast powiedział do hrabiny przyciszonym głosem:

- Myślę, proszę pani, że jest przemęczony i źle byłoby gdyby teraz dostał nawrotu choroby po tym wszystkim, co przeszedł.

- Tak, oczywiście - zgodziła się hrabina jednocześnie rzucając Kane'owi zdesperowane spojrzenie.

Jakby wiedząc, że przegrał tę rundę, Kane schował do kieszeni papier, którym dręczył księcia i niechętnie podniósł się z krzesła. Nagle, jakby uświadomił sobie, że Jane mogłaby mieć większy wpływ na niego, powiedział:

- Opuszczamy cię teraz książę, ale myślę, że powinieneś zamienić kilka słów ze swoją przyszłą żoną. Będzie wielce niepokieszona, jeśli się z tobą nie zobaczy.

- Oczywiście - przytaknął książę słabym głosem - oczywiście, muszę się z nią zobaczyć, jeżeli wybaczy mi, że nie schodzę do niej na dół.

- Ależ naturalnie, że tak. Przyślemy ją zaraz na górę ze ścisłymi instrukcjami, żeby została nie dłużej niż kilka minut.

Ross odprowadził ich do drzwi. Kiedy już wychodzili, książę usłyszał, jak mówił im:

- Ale tylko na kilka minut, wasza wysokość. Widzicie przecież, jaki jest wyczerpany. On się zbyt eksploatuje. Nie wiem, co lekarz na to powie!

Hrabina nie odpowiedziała, tylko odeszła szybko w dół korytarza. Kiedy byli już dość daleko, wzięła Kane' a Horna pod rękę i zaczęła szeptać mu do ucha.

Ross wrócił do pokoju i zastał księcia trzymającego kubek i wpatrującego się w niego.

- W porządku, wasza wysokość, to tylko odrobina whisky!

Książę wypił trochę.

- Potrzebowałem tego!

- Tak mi się też wydawało. Nie podobał mi się ten facet od momentu, w którym na niego spojrziałem.

- Mnie również - odpowiedział książę - i mieliśmy rację!

Nie było potrzeby, żeby mówić więcej. Wiedział, że Ross zdaje sobie sprawę, iż owdowiała hrabina i Jane są manipulowane przez złodzieja w postaci pana Kane'a Horna. Pojawiło się coś, czego książę się nie spodziewał. Właśnie myślał nad tym, jak to rozwiązać, kiedy Ross, który wyszedł na korytarz, otworzył drzwi i oznajmił:

- Hrabina Dalbethu, wasza wysokość!

Jane weszła i książę zauważył od razu, że kompletnie zmieniła swój wygląd, od kiedy zobaczył ją pierwszy raz. Teraz była ubrana w czarną, elegancką i niewątpliwie pochodzącą od drogiego krawca suknię, ale jej włosy były ułożone bardzo prosto pod malutkim kapelusikiem i przy pierwszym spojrzeniu jej twarz wydawała się być całkowicie pozbawiona makijażu. Jej usta i rzęsy były naturalne, a skóra była wolna od różu i pudru. Musiał przyznać, że nie wyglądała już tak atrakcyjnie jak wtedy, gdy się pierwszy raz spotkali.

Gdy słońce oświetliło jej twarz, kiedy szła w jego stronę, zauważył, że jedyną sztuczną rzeczą były jej farbowane włosy. Mężczyzna mniej obeznany ze sztuką makijażu nie zwróciłby na to uwagi, ale ponieważ jego życie zależało bardzo często od najdrobniejszych nawet szczegółów w sztuce przebrania, książę nigdy nie mógł się pomylić co do czegoś tak fundamentalnego jak farbowane włosy.

Patrząc na jej rzęsy zgadywał, że prawdziwym kolorem jej włosów był jasny, raczej mdły brąz, który był bardziej pospolity aniżeli jasnozłoty, jaki teraz miała.

Miał czas tylko na bardzo szybkie spojrzenie, ponieważ zaraz podbiegła do niego i uklękła obok jego krzesła.

Byłeś chory! - powiedziała miękkim, współczującym tonem. - Taka byłem zmartwiona i niepocieszona. Mogę się tylko modlić, żebyś się poczuł lepiej.

- Czuję się lepiej i bardzo miło z twojej strony, że się o mnie martwiłaś.

- Oczywiście, że się martwiłam. Nie mogłam uwierzyć, że to prawda, kiedy mi powiedziano, że opuściłeś dom i pojechałeś do swojego zamku. Dlaczego mnie nie obudziłeś? Dlaczego nie pozwoliłeś sobie pomóc? Wiesz przecież, że bardzo chętnie zaopiekowałabym się tobą.

- Jesteś naprawdę bardzo miła. Rzeczywiście było mi głupio, że poddałem się tej okropnej chorobie, która bez ostrzeżenia powala nawet najsilniejszych.

- Tak właśnie słyszałam. Oczywiście złapałeś malarię, gdy byłeś tak długo w Indiach. Kiedy będziesz miał czas, musisz mi pokazać swoje medale.

- Sądzę, że są ważniejsze sprawy, o których musimy porozmawiać, zanim będziemy oglądać moje medale - uśmiechnął się książę.

- Tak, oczywiście - zgodziła się Jane. - Mam nadzieję, że zrozumiesz, iż chcę zrobić coś dla najdroższej macochy, która była dla mnie zawsze taka dobra.

- Jeśli byłaś taka szczęśliwa w domu - zauważył książę - to dlaczego wyjechałaś do Włoch? Musi być przecież dużo szkół o wiele bliżej, w których mogłaś się uczyć.

Przez moment Jane milczała i wiedział, że zastanawia się nad odpowiedzią. Nagle z promiennym uśmiechem powiedziała:

- Tata chciał, żebym była mądra. Ponieważ tyle się nauczyłam, pomyśl, jak miło będzie mieć wykształconą żonę.

Przesłała mu prowokacyjne spojrzenie, takie jak pierwszego wieczoru, kiedy się poznali, zanim dodała:

- Czuję się onieśmielona wychodząc za męża za kogoś, kto dokonał tyle co ty.

Książę miał dziwne uczucie, że ćwiczyła to, co miała mu powiedzieć. Schlebienie było z pewnością zbyt krzykliwe, żeby pochodziło od młodej dziewczyny, która powinna być skromna i nieśmiała.

Jane klęczała u jego stóp, a teraz wsunęła swoją rękę w jego i powiedziała:

- Czy mogę przyjść do ciebie jutro? Wtedy będziemy mogli omówić wszystko, co będziemy razem robić i będę mogła poprosić cię o poradę w sprawie jakichś papierów, które prosili, żebym podpisała.

Palce księcia zacisnęły się mocno na jej dłoni.

- Nie wolno ci nic podpisywać - powiedział szybko - absolutnie nic bez rady ze strony kogoś, komu możesz zaufać i kto był przyjacielem twojego ojca.

Ale pułkownik Macbeth i Macbeth Macbethów, którzy są moimi powiernikami, zgodzą się na wszystko, czego będę chciała. Macocha rozmawiała już z nimi. Byli tak podekscytowani tym, że mam wyjść za ciebie, że nie będą stawiać żadnych przeszkód.

- Ja jednak nie chcę, żebyś cokolwiek podpisywała! - powiedział stanowczo.

Myślał nie tylko o dwóch starych Macbethach, którzy zapewne nie znają się na interesach, ale o Kanie Hornie. Nagle jakby nie mógł powstrzymać ciekawości, zapytał:

- Opowiedz mi o panu Hornie. Kim on jest i dlaczego zajmuje się waszymi sprawami?

Wydawało mu się, że jej oczy zabłysły na moment.

- On jest miły i mądry, a macocha zna go bardzo długo i są sobie bardzo bliscy.

Przerwała, jakby przypomniała sobie, że miała coś jeszcze powiedzieć, i dodała:

- Chyba mógłby nam pomóc zarobić dużo pieniędzy, jeżeli byłbyś zainteresowany.

Książę niemal zaśmiał się w głos. To było dokładnie to, czego oczekiwał. Kane Horn zaproponowałby inwestycję w rodzaju wzbogacić się szybko, a pieniądze przepływałyby do jego własnej kieszeni. Na głos powiedział:

- Na pewno o tym porozmawiamy. Jestem pewien, że będzie to bardzo interesujące, ale oczywiście są również inne rzeczy, o których będziemy chcieli porozmawiać. Na razie nie rób nic, dopóki ja nie będę wystarczająco zdrowy, żeby się wszystkim zająć.

- Ale będziesz dobry dla macochy?

- Oczywiście! Dlaczegoż miałbym być inny? Jane wstała i powiedziała:

- Jesteś cudowny, tak jak przypuszczałam. Musisz się pospieszyć i wyzdrowieć! Chcę pokazać wszystkim, jakiego przystojnego i ekscytującego męża będę miała!

Gdy mówiła, pochyliła się do przodu i pocałowała go w policzek. Na szczęście Ross znowu pospieszył na ratunek.

- Proszę pani, obiecała mi pani, że nie zostanie dłużej niż trzy minuty, a minęło już ponad dziesięć albo jestem Duńczykiem.

Jane zaśmiała się.

- Nikt by cię nie posądził, że jesteś kimś innym niż Szkotem! Zostawiam teraz twojego pana w spokoju, żeby odpoczął, ale wrócę tu jutro!

- Oczywiście, wasza wysokość - odpowiedział Ross trzymając otwarte drzwi.

Jane odwróciła się, żeby posłać księciu pocałunek.

- Pospiesz się i wyzdrowiej. Zobaczymy się jutro.

Jeszcze raz pomachała mu ręką i pobiegła w dół korytarza, a Ross odprowadził ją do samych schodów. Na dole, w holu, czekali na nią wdowa i Kane Horn. Zbiegła do nich szybko, a Ross odsunął się w cień, gdzie nie był widziany.

- Dobrze poszło? - dobiegł go głos hrabiny.

- Oczywiście! - odpowiedziała Jane. - Czego innego się spodziewaliście?

Wyszli przez frontowe drzwi i wsiedli do czekającego na nich powozu, a Ross wrócił do saloniku.

Książę zrzucił z siebie koc i znów stanął przy oknie. Tym razem nie widział piękna okolicy, tylko to, że wszystko było bardziej skomplikowane, niż mogło mu się przyśnić. Ustalił już, że Kane Horn był złodziejem, a wdowa nie była wcale lepsza. Obydwoje, byli zdeterminowani położyć rękę na pieniądzach Jane i trudno było obmyślić sposób, żeby ich od tego powstrzymać unikając jednocześnie kłótni. Jeżeli ich po prostu wygoni, to może to być straszny początek jego małżeństwa. To było coś, o czym nie chciał dyskutować z Rossem, pomimo że był pewien, iż jego lokaj dobrze wiedział, o czym teraz myśli.

Po południu złożył mu wizytę sir Iain McCaron i na jego prośbę poproszono go na górę do pokoju.

- Lepiej się czujesz Talbocie? - zapytał.

- Dużo lepiej, ale musisz zrozumieć, że dzień, dwa po takim ataku muszę się oszczędzać.

- Oczywiście, oczywiście! - zgodził się sir Iain.

- Ale chciałem się z tobą zobaczyć, bo jest kilka rzeczy, które chciałbym, żebyś mi wyjaśnił.

Cóż to takiego?

- Po pierwsze, kim jest ten Kane Horn, którego hrabina wdowa przyprowadziła tutaj dziś rano?

- Przyprowadziła go ze sobą? - zapytał sir Iain. - Cóż, jeżeli chcesz o nim coś wiedzieć, będziesz musiał ją zapytać!

- Myślałem, że ty będziesz wiedział.

- Nie wiem nic, poza tym, że ona mówi, że jest to jej kuzyn, który najwyraźniej zna się na interesach. Słyszałem, że był już u adwokatów Jane, więc przypuszczam, że wie wszystko o jej fortunie. Podobno pochodzi z Ameryki.

- To jest raczej to, czego oczekiwałem. Sir Iain spojrzał na niego pytająco.

- Czy sugerujesz?... - zaczął sir Iain.

- Nic nie sugeruję - odparł książę. - Chciałbym po prostu wiedzieć, jaka jest rola tego pana, zanim zacznie się on zajmować pieniędzmi mojej przyszłej żony czy mówić jej, jak ma zainwestować.

- Czy to właśnie robi? Dobry Boże, nie możesz na to pozwolić!

- Nie mam takiego zamiaru, ale myślę, że nie byłoby dobrze, gdyby doszło do otwartej kłótni między mną a Jane, zanim się pobierzemy.

Tak, tak, oczywiście! Moim mottem było zawsze, żeby nie rozmawiać z kobietami o pieniądzech.

- Masz rację - zgodził się książę - ale w tym wypadku jest to trochę trudne.

Jeżeli masz jakieś podejrzenia, to spróbuję się czegoś o nim dowiedzieć.

- Nie powiedziałem, że mam wobec niego jakieś podejrzenia. Jestem tylko zainteresowany i ostrożny.

- I bardzo dobrze. Nie chcesz przecież roztrwonić fortuny Jane.

- No właśnie! - zgodził się książę. - Teraz opowiedz mi o wdowie. Kim ona była, zanim wyszła za Dalbetha?

Sir Iain się zaśmiał.

- To jest pytanie, które zadawało wiele osób, ale nikt jakoś nie zna na nie odpowiedzi.

- Dlaczego?

- Bo nikt o niej nic nie wie. Słyszałem, że spotkała Dalbetha w Edynburgu, a on przywiózł ją do swego domu. Zanim się zorientował, co jest grane, wzięła z nim ślub!

- Dlaczego tak szybko?

Sir Iain uczynił znaczący ruch rękami.

- Dalbeth był wielce nieszczęśliwy po śmierci swojej żony, powiedziałbym, że wręcz chorobliwie. Zrobił to, co większość mężczyzn robi w takich okolicznościach, i to ponad miarę!

- Masz na myśli, że pił?

- Ciągnęło go do butelki, mój chłopcze, bardzo. Nigdy przedtem nie pił, ale przypuszczam, że to był jedyny sposób, żeby zapomnieć.

- Teraz rozumiem - powiedział cicho książę. Pomyślał, że atrakcyjna kobieta dostrzegła szansę na zostanie hrabiną Dalbethu i wykorzystała ją.

- Czy hrabia był szczęśliwy, gdy ożenił się po raz drugi?

- Nie tak, żebym to zauważył. Właściwie chyba często żałował, że zrobił to w takim pośpiechu. W każdym razie Jane była nieszczęśliwa ze swoją macochą, więc wysłał ją do Neapolu, do jej babci ze strony matki, lady Sinclair.

- Znałeś ją?

- Oczywiście, czarująca kobieta, czarująca! Ale niestety bardzo delikatna i słabego zdrowia. Po śmierci męża lekarze poradzili jej, żeby przeniosła się do cieplejszego klimatu.

- Jesteś całkowicie pewien, że stosunki między Jane a jej macochą nie układały się?

- Z tego, co słyszałem, a oczywiście plotki rozchodzą się jak ogień, dziewczyna miała żal do ojca, że ożenił się powtórnie. Wdowa natomiast nie mogła znieść innej kobiety w zamku.

Wydawało się to niezrozumiałe, pomyślał książę, że Jane chce teraz dać swojej macosze tak ogromną fortunę. Zdecydował, że jutro porozmawia o tym z Jane, Na razie jednak zadawał sir Iainowi pytania, na które ten nie znał odpowiedzi, ponieważ odkąd hrabia ożenił się po raz drugi, widywano go bardzo rzadko.

- Ale przecież wdowa na pewno lubiła się bawić?

- Oczywiście! To jest ten typ kobiety, który lubi przyjęcia i wyprawiała je. Ale zawsze, kiedy tam byłem, gospodyni była zbyt niedysponowana, żeby zejść na dół. Zresztą nie zapraszano mnie często, ponieważ ona wypełniała salon swoimi gośćmi z południa.

- W takim razie jest Angielką?

- Nie wiem, kim ona jest. Prawdą jest, że spotkała Dalbetha w Edynburgu, ale nie sądzę, żeby miała w żyłach chociaż kroplę szkockiej krwi.

To wszystko nie było zbyt pomocne. Gdy sir Iain wyszedł, książę postanowił odwiedzić Giovannę, która spała prawie całe popołudnie.

Powitała go uśmiechem.

- Jestem taka szczęśliwa, że przyszedłeś się ze mną zobaczyć.. Czułam się bardzo samotna, kiedy się obudziłam i nie miałam z kim porozmawiać.

Książę usiadł koło jej łóżka.

- Możesz do mnie mówić, ponieważ jest dużo rzeczy, które chcę usłyszeć.

Giovanna pokręciła głową.

- Nie, to ja będę słuchać.

Ponieważ wiedział, że sprawi jej to przyjemność opowiedział jej historię zamku, o duchach, które miały tutaj straszyć i wojnach toczonych z sąsiadującymi klanami, łącznie z Dalbethami. Giovanna słuchała z zainteresowaniem. Książę pomyślał, że to dosyć pochlebne, iż kobieta tak słucha tego co on mówi, nawet wtedy, kiedy nie mówi o niej.

Skończywszy powiedział:

- Teraz ty opowiedz nu historię kaskady.

- Kaskada była tam od czasów niepamiętnych. Miała rzekomo powstać, gdy ludzie byli zdesperowani brakiem wody. Jeden ze starszyzny uderzył w ziemię i uwolnił źródło, które płynęło i płynęło, aż powstała kaskada.

Mówiła bez zastanowienia. Nagle, jakby poczuła, że wydała się opowiadając mało znaną, miejscową legendę, zakończyła szybko:

- To właśnie słyszałam!

- Od kogo?

- Od starych ludzi.

Spuściła oczy, gdy mówiła, i nagle jakby chcąc zatuszować to, co się jej wymknęło, zapytała:

- Czy... ktoś o mnie pytał?

- O ile wiem to nikt, ale hrabina wdowa była tu dzisiaj.

Powiedział to specjalnie, pomimo iż wiedział, że z oczu Giovanny zniknie radość i znowu pojawi się w nich strach.

- T... tutaj?

Jej głos był ledwie głośniejszy od szeptu.

- Tak, przyjechała się ze mną zobaczyć dziś rano i przyprowadziła ze sobą mężczyznę o nazwisku Kane Horn.

Przyglądał się wnikliwie twarzy Giovanny, ale było oczywiste, że nazwisko to było jej obce, mimo że była poruszona tym, co opowiadał.

- Przyjechała również Jane, moja przyszła żona - kontynuował - ale nie została długo. Była bardzo zaabsorbowana tym, że chce dać swojej macosze, którą bardzo kocha, ogromną sumę pieniędzy. Gkwanna krzyknęła cicho i zamknęła oczy.

- Jestem... zmęczona i nie mogę... rozmawiać... z tobą dłużej.

- Aleja chcę z tobą rozmawiać - nalegał książę - i chcę, żebyś mi powiedziała, dlaczego Jane była tak nieszczęśliwa, kiedy jej ojciec ponownie się ożenił. Dlaczego wysłał ją do Neapolu, żeby zamieszkała z babcią?

- N... nie wiem... O czym mówisz.

Głos Giovanny był bardzo cichy. Książę był pewien, że nie mówi prawdy.

- Musisz mieć jakiś pomysł - nalegał. - Skoro znasz Dalbethów i byłeś w ich domu, dlaczego uczucia Jane w stosunku do macochy nagle zmieniły się w wielką miłość.

Zaległa cisza i już myślał, że Giovanna nie odpowie, gdy otworzyła oczy i powiedziała:

- Daj jej te pieniądze... daj jej... może wtedy odejdzie. Jeżeli zostanie... zrani ciebie i uczyni cię nieszczęśliwym. Pozwól jej odejść... jakkolwiek dużo by to kosztowało!

Książę usiadł na brzegu łóżka i wziął jej dłoń w swoje ręce.

- Proszę, pomóż mi - namawiał ją. - Jestem jak we mgle. Boję się zrobić niewłaściwą rzecz.

Jest mi bardzo trudno domyślić się, co jest prawdą, jeżeli nie znam faktów. Nie ma nikogo, kto mógłby mi coś powiedzieć.

Wydawało mu się, że jej palce zacisnęły się na jego rękę, pomimo że ona sama tego nie chciała.

- J... jestem pewna... że są ludzie, którzy ci pomogą... jeżeli ich poprosisz.

- Kim oni są?

Wiedział, że myśli nad tym i miał nadzieję, że może mu coś podpowie, ale ona pokręciła głową.

- Nie mogę... powiedzieć- wyszeptała - proszę, nie mogę ci pomóc.

- Myślę, że mogłabyś, gdybyś naprawdę chciała - zaprotestował książę. - Utrudniasz mi, Giovanni, załatwienie sprawy z Dalbethami i pomaganie sobie.

Otworzyła szeroko oczy i wpatrywała się w niego.

- Czy... mówisz, że masz dosyć... pomagania mi... i chcesz... żebym odeszła?

W jej głosie pojawił się inny rodzaj strachu i książę szybko powiedział:

- Nie, oczywiście, że nie! Wiesz przecież, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś już nigdy więcej nie była tak źle traktowana, ale jest to bardzo trudne, bo nie chcesz mi pomóc.

- Ja... chcę... wiesz, że chcę. To jest... po prostu coś... czego nie mogę zrobić bez zranienia kogoś... kogo kocham.

Książę wpatrywał się w nią i zapytał:

- Czy jest to męczyzna?

- Nie... ale nie wolno ci... zadawać pytań.

- Dlaczego nie?

- Bo to może zniszczyć... coś bardzo drogiego... Nie mogę powiedzieć więcej... to zbyt trudne... zbyt przerażające.

Teraz głos Giovanni przypominał głos dziecka, które ma się za chwilę rozpłakać.

- Nie będę cię teraz naciskał - powiedział łagodnie książę - ale kiedy poznamy się lepiej, mam nadzieję, że będziesz czuła, że możesz mi zaufać, że mogę ci pomóc, a wiem, że mogę, jeżeli tylko będę świadom faktów.

Ponieważ był taki miły, oczy Giovanni napęłniły się łzami i powiedziała żałośnie: - Wybacz mi... proszę... wybacz mi.

- Nie ma czego wybaczać. Czuję się po prostu sfrustrowany i bezsilny, co dla mnie jest uczuciem nieprzyjemnym i czymś, czego bardzo nie lubię.

- Ale... nie przestajesz... mi pomagać? W jej pytaniu była nuta desperacji.

- Chyba znasz odpowiedź. Obiecuję ci, że zrobię dla ciebie wszystko, co w mojej mocy.

Mówiąc uniósł dłoń Giovanni i dotknął ustami jej miękkiej, białej skóry. Kiedy ją pocałował, zauważył, że wstrzymała oddech.

Rozdział czwarty

Książę obudził się wcześniej i zdecydował, że nie może dłużej udawać chorego. Tęsknił za świeżym powietrzem. W ciągu nocy zdecydował również, że musi dowiedzieć się, jaką pozycję zajmuje Kane Horn w domu Dalbethów oraz jak wyrwać spod jego wpływu wdowę i młodą hrabinę. Był absolutnie przekonany, że ten mężczyzna nie robił nic dobrego. Usiłował wykorzystać młodą hrabinę do swoich celów. Książę spodziewał się, choć oczywiście nie mógł tego udowodnić, że większość pieniędzy, które Jane dałaby swojej macosze, poszłyby do kieszeni Kane'a.

- Nie ma sensu, żebym dalej siedział w swoim zamku - powiedział książę prawie ze złością - jadę do domu Dalbethów.

Zadzwoił po Rossa i kiedy jego lokaj przyszedł, kazał mu wysłać do domu Dalbethów służącego z listem. Napisał w nim, że czuje się o wiele lepiej i jego jedynym pragnieniem było spotkanie z hrabiną i z Jane. Wyraził nadzieję, że hrabina będzie tak uprzejma i poczęstuje go obiadem. Gdy tylko wysłał list, ubrał się, zjadł obfite śniadanie w pokoju jadalnym na parterze i rozkazał osiodłać konia.

Dowiedział się od pani Sutherland, że Giovanna dobrze tej nocy spała i oznajmiwszy, że zobaczy się z nią później, wyszedł przejechać się konno po ziemiach graniczących z zamkiem.

Dostrzegł bystrym spojrzeniem, jak wiele napraw i remontów trzeba zrobić w najbliższej przyszłości. Był również przekonany, że dalej wzdłuż rzeki było wiele porozrzucanych zagród, które wymagały takich samych nakładów, jak te położone blisko zamku. Przyjemnie było patrzeć, przejeżdżając między zagrodami, na rozbiegające się w popłochu stadka kuropatw. Pomyślał, że gdy nadejdzie 12 sierpnia, będzie wreszcie mógł zorganizować polowanie. Z tego, co mówił sir Iain i inni członkowie klanu, wiedział, że było to coś, czego oczekiwali z utęsknieniem i czego brakowało im w ubiegłym roku z powodu choroby jego wuja.

Wrócił do zamku we wspaniałym nastroju i uznał, że czuje się zupełnie inaczej niż przez ostatnich kilka dni. Ponieważ tak bardzo angażował się w każdą rolę, którą grał, ostatnio rzeczywiście czuł się źle. Praca w Indiach, w „Wielkiej Grze”, wyostrzyła jego wrażliwość.

Kiedy grał rolę wysoko postawionego bramina lub zwykłego zamiatacza ulic, wcielał się w nią tak dalece, że tak jak uczył go jego mistrz, nawet myślał tak jak oni. Później ciężko mu było powrócić do własnej osobowości.

Wbiegał po schodach, skacząc po dwa stopnie na raz. Spieszył się, żeby jak najprędzej zobaczyć się z Giovanną. Był pełen życia i gotowy zrobić wszystko, bez względu na trudności.

Zapukał do drzwi jej sypialni i ponieważ nikt nie odpowiadał, wszedł drzwiami obok, które prowadziły do małego buduaru połączonego z jej pokojem w wieży.

Był to uroczy pokój, umeblowany niegdyś przez jego ciotkę, która kochała wszystko, co piękne. Pomimo że miała mało pieniędzy na takie wydatki, zawsze starała się maksymalnie wykorzystać.

Pokój stanowił doskonałe tło dla Giovanny, która siedziała w fotelu z nogami opartymi na stołku. Przez odsłonięte okno wpadały do pokoju promienie słońca.

Kiedy szedł w jej stronę, zauważył, że była całkowicie ubrana, po raz pierwszy, odkąd się poznali. Jej włosy nie leżały luźno na ramionach, lecz były ściągnięte w kok, co podkreślało jej długą, łabędią szyję. Wydawało się, że oznaki choroby zniknęły już z jej twarzy, która kształtem przypominała serce.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Już wstałam. Widzisz? Pozwolono mi się nawet ubrać. Teraz nie czuję już, że jestem dla ciebie takim ciężarem.

Książę roześmiał się.

- Nie jesteś wcale ciężarem, tylko małym zmartwieniem. Bardzo się cieszę, że lepiej się czujesz.

Kiedy usiadł koło niej, powiedziała:

- Widzę, że jeździłeś dzisiaj konno. Chciałabym móc pojechać z tobą.

- Też bym tego chciał, ale myślę, że byłoby to zbyt niebezpieczne.

Zauważył, jak po jej twarzy przebiegł cień.

- Tak, oczywiście. Teraz, kiedy już lepiej się czuję, czy mógłbyś wyjawić mi, jakie są twoje plany w stosunku do mnie?

Książę wiedział, że było to coś, o czym myślała od samego rana, i powiedział cicho:

- To jest coś, co musimy omówić, ale ponieważ jadę teraz na obiad do Dalbethów, to może zostawimy to do mojego powrotu?

- Jedziesz do domu Dalbethów! - wykrzyknęła. - Dlaczego chcesz tam jechać?

- Po pierwsze uważam, że wypada, ponieważ wyjechałem tak nagle, a poza tym dowiedziałem się wczoraj, że moje zaręczyny z Jane zostały ogłoszone na

zebraniu rodzinnym, które odbyło się następnego dnia po moim wyjeździe z domu Dalbethów.

Zauważył, że wzięła głęboki oddech, zanim powiedziała:

- Przepraszam, ale... czy mógłbyś proszę... zostawić mnie samą?

- Nie będziemy więcej o tym mówić. Ta sprawa jest już zakończona. Chciałbym, żebyś mi powiedziała, że cieszysz się, że żyjesz i że jesteś tutaj ze mną.

Sposób, w jaki mówił, sprawił, że najpierw spojrzała na niego z niedowierzaniem, a potem na jej bladej skórze pojawił się lekki rumieniec.

- Cieszę się... bardzo - wyszeptała cichutko - ale wiem, jakim byłem dla ciebie... kłopotem... i byłoby najlepiej... gdybyś odesłał mnie stąd... jak najszybciej.

- Porozmawiamy o tym, gdy wrócę - powiedział książę. - Teraz chcę, żebyś odpoczęła, jadła wszystko, co przyniesie ci pani Sutherland, i cieszyła się gościnnością! bezpieczeństwem mojego zamku.

Giovanna roześmiała się i wydało mu się to bardzo sympatyczne.

- Sprawiasz, że wygląda to prawie jak starodawna opowieść. Czuję się, jak nachalny podróżnik pukający do drzwi i proszący o gościnę.

- I dokładnie to zamierzam ci dać - odpowiedział książę. - Dbaj więc o siebie w czasie, kiedy mnie nie będzie. Wrócę na czas, żeby wypić z tobą herbatę.

Uśmiechnął się do niej wstając.

- Wiesz, że herbata w Szkocji oznacza ciasteczka, rożki i inne smakołyki. Oczekuję, że zjesz je wszystkie, co do jednego.

Giovanna wydała okrzyk udawanej rozpacz. Książę uśmiechnął się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Poszedł do pokoju pani Sutherland.

- Wychodzę na obiad do Dalbethów pani Sutherland. Chciałbym, żeby została pani z panienką Giovanną, kiedy mnie nie będzie. Nie wolno jej zostawiać samej, nawet na moment.

- Oczywiście, wasza wysokość - odpowiedziała pani Sutherland.

- Poinstruuję również służbę na dole, że podczas mojej nieobecności, nie wolno wpuszczać do zamku nikogo, pod żadnym pretekstem i nie ma od tej reguły żadnych wyjątków.

Pani Sutherland nie okazała cienia zdziwienia. Była świadoma, że wizyta Giovanny miała być tajemnicą.

Książę nie pojechał konno do domu Dalbethów, co byłoby znacznie szybsze, lecz wziął starodawny powozik z dużymi kołami, który widział wcześniej w stajni.

Pamiętał, że był to powóz, którym jego wuj zwykł był jeździć po posiadłości. Pomimo że bardzo stary i trochę niemodny, był bardzo dobrze utrzymany.

Wybrał powóz nie tylko dlatego, że powinien być jeszcze na rekonwalescencji, ale również dlatego, że chciał wziąć ze sobą Rossa.

- Kiedy tam będziemy, Ross - mówił zmieniając spodnie do jazdy konnej na kilt - chcę, żebyś powiedział, że zgubiłeś moją spinę do mankietu, albo jak wolisz spinę do kołnierzyka. Pójdiesz do pokoju, w którym spałem i będziesz udawał, że szukasz. Potem, kiedy ja będę na obiedzie, porozmawiasz ze służbą i dowiesz się, co wiedzą o zniknięciu panienci Giovanni.

W oczach Rossa pojawił się błysk, który powiedział księciu, jak bardzo Ross lubił, jakby to sam określił - „być znów w robocie”.

- Byłem pewien, że dlatego wasza wysokość chce, żebym jechał, ale z tego, co widziałem, to stado dziwaków i wątpię, czy dużo się od nich dowiem.

- W każdym razie spróbuj. Jedno jest pewne, że mnie nie uda się nic od nich wyciągnąć.

Książę został bardzo gorąco powitany przez hrabinę wdowę, której elegancka czarna suknia, kokieteryjnie wykończona białymi wstawkami, i wymalowana twarz wydawały się być bardzo nie na miejscu. Jak również obecność w salonie Kane Horna, którego zobaczył, gdy tylko przyjechał.

Kane miał na sobie ubranie, które wydawało się być parodią stroju, jaki angielski dżentelmen założyłby do lasu. Patrząc na niego, książę stwierdził, że pasowałby do niego raczej strój mężczyzn z południowych Włoch.

Kane Horn może i mówił z amerykańskim akcentem, ale książę był pewien, że jego przodkowie pochodzili z Włoch, a jego ciemna skóra i czarne włosy potwierdzały to.

Horn był jednak tak wylewny, jak hrabina wdowa.

Gdy książę siedział rozmawiając z nimi i popijając wyśmienitego szampana, upewnił się, że mówiła i patrzyła na Amerykanina, jakby była w nim zakochana.

To mógł być prawdziwy powód, dla którego Kane Horn tak nalegał, aby młoda hrabina przekazała dużą sumę pieniędzy swojej macosze.

Zbliżała się pora obiadu, kiedy do salonu weszła Jane.

Znowu wyglądała zupełnie inaczej niż pierwszego wieczoru, kiedy ją widział.

Również była ubrana na czarno, a że księciu nie umykały zwykle szczegóły, był pewien, że z sukni usunięto dużo ornamentacji, zarówno ze stanu, jak i ze spódnicy.

Teraz, jak wiedział, panowała moda na sukienki zwane koktailowymi, które były bogato udekorowane koronkami, wstążkami, falbankami, pliskami i podobnymi ozdobami. Po krótkim spojrzeniu był pewien, że przy zakupie suknia Jane była dużo bardziej wytworna niż teraz.

Jej włosy były starannie ułożone w mały kok na środku głowy i tak jak wczoraj nie była umalowana.

Była to taka transformacja od pierwszej nocy, kiedy był wręcz zaszokowany jej tuszowanymi rzęsami i wymalowanymi ustami, że był pewien, iż zmiany w jej wyglądzie wprowadzono ze względu na niego.

Upewnił się o tym, kiedy zerknął na Kane'a Horna i zauważył, że ten patrzy krytycznie na Jane, która szła w ich kierunku.

Ona również spojrzała na niego, jakby szukając aprobaty.

Książę był świadom, że wszystko to usłoby uwagi zwykłego gościa albo kogoś, kto nie był tak wtajemniczony w sztukę przebierania.

Kane Horn najwyraźniej nie poinstruował Jane, żeby zmieniła swoje zachowanie w stosunku do przyszłego męża.

Wyciągnęła ręce do księcia i wykrzyknęła:

- Jak wspaniale, cudownie cię znowu widzieć! Jestem taka szczęśliwa, że już czujesz się dobrze. Teraz możemy robić razem tyle rzeczy, a przede wszystkim zwiedzić twój wspaniały zamek.

- Oczekuję tego z przyjemnością - odrzekł książę - ale myślę, że najpierw powinienem go trochę przygotować. Obawiam się, że nie jest ani trochę tak wygodny jak ten.

Jane spojrzała wokół luksusowego salonu i prawie lekceważąco powiedziała:

- To jest zbyt nowoczesne i właściwie nie ma w sobie nic szkockiego. Gdybym postawiła na swoim mieszkalibyśmy w starym zamku, który jest bardziej odpowiednim miejscem dla wodza klanu.

- Masz rację - przytaknął książę - ale zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że zawali się do morza!

- Twojemu zamkowi to nie grozi - odpowiedziała. - Musimy sprawić, żeby wyglądał dokładnie tak jak wtedy, gdy go zbudowano.

- Miałem nadzieję, że to powiesz.

Kiedy mówił, zauważył, gdy zerknął na Kane'a Horna, że mężczyzna słuchał wszystkiego z uwagą. Książę był pewien, że przeciwiczył z Jane dokładnie wszystko, co miała powiedzieć.

Kiedy szli na obiad, książę coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że cała ta rozmowa była wielkim przedstawieniem. Mówiono wyłącznie o

planach co do jego ziemi i o przyjęciach, które wydane będą w jego zamku. Przypuszczał, że każde słowo było dokładnie obmyślane, wyreżyserowane i przećwiczone z mistrzem w osobie Horna. Nie było wątpliwości, że wszyscy grali bardzo zręcznie. Gdyby był mniej spostrzegawczy i nie tak uczulony przez Giovannę, to rzeczywiście uwierzyłby, że hrabina wdowa jest czarującą, wyrafinowaną kobietą, dla której najważniejsze jest dobro jej pasierbicy. Jane wydawałaby się uroczą, młodą kobietą, prawie zakochaną w mężczyźnie, który został wybrany dla niej na męża.

Jedzenie było wyśmienite, wino, tak jak pierwszego wieczoru, wyborne. Było go jednak, jak zauważył książę, o wiele za dużo i miał dużo problemów z powstrzymywaniem służby od ciągłego napelniania jego kieliszka.

Kiedy skończyli obiad, powiedział:

- Mam nadzieję, że zrozumiecie, ale nie mogę zostać długo. Przynależem tym, którzy się mną opiekowali, że nie będę się nadwreżał pierwszego dnia, kiedy poczułem się na tyle dobrze, aby wyjechać z zamku.

- Rozumiem - odpowiedziała hrabina wdowa. - Wiesz, jak bardzo oczekiwaliśmy twojego przyjazdu. Jane błagała mnie, żebym cię zaprosiła, abyś przyjechał do nas jutro lub, jeżeli wolisz, pojutrze.

- Jak to miło z waszej strony - wykrzyknął książę. - Czy będę mógł zawiadomić, który dzień mi bardziej odpowiada? Zaniedbałem tyle rzeczy w swoim zamku, od kiedy wróciłem, że będę się czuł, jakbym poszedł na wagary, jeżeli opuszczę dom na jeszcze jeden dzień.

- Zostaliśmy pozbawieni twojego towarzystwa na co najmniej jeden wieczór - odpowiedziała szybko wdowa - a wiesz, najdroższy Talbocie, jak bardzo chcemy, żebyś był z nami.

Wzięła go pod ramię tak jak przedtem i spojrzała na niego prawie błagalnym wzrokiem, podczas gdy Jane podeszła z drugiej strony i wsunawszy swoją rękę w jego, powiedziała:

- Proszę, proszę, wróć. Albo jeżeli nie, to czy możemy cię odwiedzić? Chciałam pozwiedzać twój zamek wczoraj, ale macocha powiedziała, że sam będziesz chciał mi go pokazać.

- Oczywiście, że chcę i uważam, że byłoby to wspaniałe, gdybyście z macochą przyjechały do mnie, może pod koniec tygodnia.

Celowo pominął Kane'a Horna w swoim zaproszeniu. Zauważył, że wdowa zerknęła szybko na Amerykanina, zanim odpowiedziała:

- Wiesz, że z przyjemnością chciałybyśmy przyjechać, ale mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeżeli weźmiemy pana Horna ze

sobą. Ponieważ jest on naszym gościem, nie chciałybyśmy zostawić go tutaj samego.

- Ależ oczywiście - odparł książę. - Mam tylko nadzieję, że nie będzie znudzony tym, co w końcu jest tylko szkockim gospodarstwem.

- Nie będę w najmniejszym stopniu znudzony - powiedział stanowczo Kane Horn. - Teraz, książę, zanim wyjedziesz, mam nadzieję, że przemyślałeś to, o czym wczoraj dyskutowaliśmy. Byłoby wielce pomocne, gdybyś teraz złożył swój podpis na papierach, które są tutaj na biurku.

Mówiąc, wskazał na bardzo elegancki francuski sekretarzyk, który stał w rogu salonu.

- Papiery? Ach, tak. Pamiętam, jak o nich mówiłeś. Czułem się naprawdę tak paskudnie, że nie za bardzo zrozumiałem, o co ci chodzi.

- Mogę to bardzo prosto wytłumaczyć - rzekł Kane. - Wszystko, co jest potrzebne, to twój podpis.

- W takim razie zostawmy to do waszego przyjazdu, powiedzmy w sobotę. Postaram się mieć wtedy wszystko przygotowane i oczywiście zorganizuję dla was przyjęcie wieczorem.

Nie czekając na akceptację swojego zaproszenia, uścisnął rękę hrabiny.

- Dziękuję bardzo za przyjęcie mnie, pomimo tak późnego zawiadomienia. Obiad był naprawdę wyśmienity.

Ponieważ Jane nadal trzymała się jego ręki, pociągnął ją w kierunku drzwi.

- Odprowadź mnie, Jane. Przyjechałem staromodnym powozikiem, mam nadzieję, że ci się spodoba.

Zdał sobie sprawę, że kiedy szli przez pokój, Kane Horn patrzył za nimi gniewnie, a jego ciemne oczy wyrażały coś, czego wolał nie interpretować. Dopiero wychodząc z pokoju, spojrzał do tyłu i rzucił:

- Do widzenia Horn. Zobaczymy się w sobotę. Potem sami z Jane przeszli w kierunku otwartych drzwi.

- Nigdy nie mamy okazji porozmawiać - rzekł książę, gdy popatrzyła na niego pytającym wzrokiem.

- Chciałam ci pokazać swój własny specjalny salonik - powiedziała cicho. - Czy moglibyśmy tam teraz iść?

- Żałuję, że wcześniej nie wiedziałem, że będziemy mieli okazję pobyć chwilę sam na sam. Niestety umówiłem się z moim lekarzem w zamku, a on jest niestety bardzo zajęтым człowiekiem i nie mogę kazać mu czekać.

Przy drzwiach czekało na nich dwóch lokajów i służący, żeby odprowadzić go do powozu. Książę uniósł dłoń Jane do ust.

- Do widzenia Jane. Wybacz, proszę, mój pośpiech i niedbałość, ale jest to coś, czemu nie mogę na razie zaradzić.

- Wiem o tym i z niecierpliwością będę oczekiwać soboty.

Księżę wsiadł do powozu i wziął w ręce lejce. Koło niego siedział stangret, a za nimi Ross. Kiedy odjeżdżali, Jane machała im na pożegnanie.

Jechali w milczeniu, ponieważ nie można było rozmawiać w obecności stangreta. Kiedy tylko przyjechali do zamku, księżę natychmiast udał się do pokoju wodza, a Ross podążył za nim.

Był to imponujący pokój z portretami McCaronów sprzed wieków i ogromną liczbą poroży wiszących na ścianach.

Księżę był bardzo ciekaw obserwacji Rossa i gdy wreszcie byli sami, zapytał:

- Dowiedziałaś się czegoś?

- Tak, wasza wysokość. Znaleźli but panny Giovanny w wysokiej trawie koło drogi.

- Skąd to wiesz?

- Pytali mnie, wasza wysokość, dlaczego zatrzymaliśmy się za wjazdem, kiedy odjeżdżaliśmy tamtego wieczora.

Księżę zeszywniał.

- Skąd o tym wiedzieli?

- Myślę, z tego co mówili, że jeden z dozorców był na spacerze z psem albo na przespiegach.

- Mów dalej! - ponaglał księżę.

- W każdym razie, widział, jak światła powozu zatrzymały się i pytali się mnie dlaczego.

- Kto cię pytał?

- Jakiś dziwnie wyglądający mężczyzna, cudzoziemiec.

- Cudzoziemiec! - wykrzyknął ze zdziwieniem księżę.

- Nie było go w domu, kiedy przyjechaliśmy. Przyszedł później, razem z tym panem Hornem.

Księżę nie skomentował tego i Ross kontynuował:

- Kiedy mnie zapytał, dlaczego stanęliśmy, powiedziałem, że wasza wysokość miał straszliwe nudności i wysiadł, żeby nie zabrudzić powozu.

Księżę uśmiechnął się. Ross zawsze miał na wszystko wytłumaczenie, co go niezmiernie bawiło. Teraz jednak był wyraźnie zaniepokojony.

- Co jeszcze mówił?

- Nic więcej. To nie on pytał mnie o but, ale najwyraźniej wszyscy w całym gospodarstwie mówili o tym. Od ładnej dziewczyny, z którą trochę

pogadałem, dowiedziałem się, że po naszym wyjeździe była prawdziwa awantura, bo ktoś zniknął. Śmiała się, że udało im się znaleźć tylko bucik, tak jak w bajce o Kopciuszku!

- Czy cudzoziemiec nie wspominał o tym? - zapytał księżę.

Ross pokręcił głową.

- Nie, ale spodziewam się, że on wie. Paskudnie wyglądający facet. Tak na mnie patrzył, że czułem, iż jeśli powiem coś, co mu się nie spodoba, to zadźga mnie swoim stiletto.

- Czy sugerujesz, że jest Włochem?

- Może być, wasza wysokość. Nie byłem pewien, bo mówił dobrze po angielsku.

Księżę westchnął.

- Musimy koniecznie zabrać stąd pannę Giovannę - powiedział po chwili.

- Dokąd, wasza wysokość?

- Właśnie nad tym się zastanawiam - powiedział księżę i wyszedł z pokoju.

Poszedł wzdłuż korytarza do pokoju Giovanny. Nie siedziała, jak się tego spodziewał, w fotelu, który przygotowała dla niej pani Sutherland, lecz stała i wyglądała przez otwarte okno. Pani Sutherland szła i, gdy wszedł do pokoju, podniosła się.

- Wróciłem - powiedział.

Giovanna odwróciła się od okna z okrzykiem radości.

- Nie spodziewałam się ciebie tak szybko. Czy wszystko w porządku?

Wiedział, jak ważne było dla niej to pytanie, więc kiedy pani Sutherland wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi, powiedział:

- Usiądź, Giovanni. Chcę z tobą porozmawiać.

Przy kominku stała sofa i gdy szła w jej kierunku, zauważył, że ma na sobie bluzkę z niebieskiej wełenki i spódnicę w kratę McCaronów.

Była bardzo smukła, jej szczupła talia nadawała pospolitemu strojowi niezwyklej gracji.

Usiadła na sofie i po raz pierwszy zauważył, że jej oczy były jasnozielone, jak wody przejrzystej rzeki oproszone złotem.

Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

- Coś się stało? Wyglądasz na zmartwionego.

- Martwię się dlatego, że znaleźli twój but.

- Jak mogłam go zgubić! - wykrzyknęła. - Gdzie go znaleźli?

- Przy drodze.

- Teraz będą wiedzieli... że nie zginęłam w kaskadzie... Czy coś... ci mówili?

- Nie, to Ross dowiedział się tego od jednej z pokojówek, że było zamieszanie, bo ktoś zniknął.

- Przypuszczam, że wszyscy w domu musieli wiedzieć, że tam byłam - powiedziała jakby do siebie.

- Ilu z nich widziałaś? - zapytał książę.

- Tylko stara pokojówka, która przynosiła mi jedzenie... i celowo zносиła je z powrotem mówiąc, że jestem... zbyt szalona... żeby jeść.

Nic nie mówił, ponieważ ujawniała rzeczy, które go interesowały. Po chwili kontynuowała:

- Wszyscy w to uwierzyli, że jestem... szalona. Kiedy na początku... uwięzili mnie w pokoju na najwyższym piętrze, który był nie używany... wołałam o pomoc.

Kiedy skończyła mówić, jęknęła i zakryła rękami twarz.

- Już wszystko skończone - powiedział cicho książę. - Jesteś bezpieczna i wszystko, co musimy zrobić, to zdecydować, dokąd cię zabrać. Myślę, że nie możesz zostać tutaj dłużej.

- Tak, oczywiście. Byłeś taki miły, bardzo miły, ale nie wiem, dokąd... iść.

- Coś wymyślę.

Pomyślał, że ma trzy dni na to, żeby coś wymyślić i zabrać stąd Giovannę, zanim przyjadą jego goście.

Stwierdził, że mądrym posunięciem było zaproszenie ich tutaj. Dztekrtemu nie musiał też podpisywać papierów, które podsuwał mu Kane Horn.

- Czy naprawdę coś znajdziesz? - zapytała Giovanna. - Może proszę o zbyt dużo i powinnam odejść... sama... tak jak mówiłam.

- Tego na pewno nie pozwolę ci zrobić - odpowiedział książę. - Zostaw wszystko mnie. Tylko wracaj do zdrowia i nabieraj sił, żebyś mogła się bawić tak, jak powinna dziewczyna w twoim wieku.

Giovanna nie odpowiedziała. Czuł, że wydawało jej się to niemożliwe.

Pragnął, żeby powiedziała mu więcej o sobie i swojej rodzinie, chociaż miał wrażenie, że dzięki szóstemu zmysłowi odgadł całą prawdę. Chciał tylko uzyskać potwierdzenie, że idzie właściwym tropem. W tej chwili jednak nie chciał Giovanni niepokoić.

Była tak wąta i jednocześnie tak wrażliwa, że najważniejsze teraz było, by zdołała wyjść z szoku po tym, co się wydarzyło.

Musiał jej dać poczucie bezpieczeństwa, żeby przestała myśleć, iż jedynym rozwiązaniem jej problemu jest śmierć. Głośno powiedział:

- Chcę, żebyś mi zaufała, Giovanni. Zapewniam cię, że cokolwiek się stanie, będę o ciebie dbał. Nie ma już żadnego powodu do obaw.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Wiem dlaczego tak mówisz, to bardzo miło z twojej strony. Ale wiesz w głębi serca... że mam prawo... się obawiać... i nic nie możesz na to poradzić... tylko znaleźć mi jakieś miejsce, gdzie mogłabym się ukryć... gdzie mnie... nie znajdą.

Książę nie zapomniał, że wspominała, iż jeszcze czyjeś życie było w niebezpieczeństwie, ale wiedział, że nie powinien teraz nalegać, aby mówiła więcej, tylko cieszyć się z tego, czego już się dowiedział.

Na szczęście w tym momencie do pokoju wszedł Ross z herbatą. Przyniósł także ogromną ilość różnych wypieków domowych, poza tym plaster miodu prosto z ula i duże, ciężkie ciasto owocowe, które zawsze było specjalnością zamkowej kuchni.

Książę z rozbawieniem spojrzał na nakryty stół i powiedział:

- Teraz rozlejemy herbatę i zjemy to wszystko, żeby nie obrazić kucharza.
- To niemożliwe, żebym dużo zjadła - zaprotestowała Giovanna.
- Musisz spróbować - nalegał książę. - Nie wiem, ile ważyłaś, zanim to wszystko się stało, ale pewnie dwa lub trzy razy tyle co teraz!

Zaśmiała się.

- Nigdy nie byłam gruba! Byłam, jak mawiała moja niania, jednym z „chudziutkich bydlątek faraona”.

- Teraz modnie jest być pulchnym - powiedział książę - a każda kobieta chce być modna.

- Czy to znaczy, że podobają ci się pulchne kobiety? - zapytała.

Było to pytanie, nad którym nigdy się nie zastanawiał. Przypomniał sobie kobiety, które podobały mu się w Indiach. Wszystkie były szczupłe o wyraźnie zarysowanych krągłościach. Tego jednak nie mógł powiedzieć Giovannie, odparł tylko z błyskiem w oku:

- Jako bardzo zajęty żołnierz nie miałem właściwie czasu zauważyć, czy kobiety były grube czy chude.

- Nalegasz jednak, abym zaliczała się do tych pierwszych - powiedziała Giovanna. - Będę się starała, chociaż czuję, że to niemożliwe.

- Nie ma rzeczy niemożliwych. Chcę, żebyś naprawdę uwierzyła, że wygramy tę bitwę, ty i ja. I to nie tylko z twoim wychudzeniem, ale również z tym wszystkim, czego się obawiasz.

Sposób, w jaki mówił, sprawił, że Giovanna wstrzymała oddech, a jej zielone, oproszone złotem oczy, były tak duże, że wydawały się wypełniać całą jej twarz, kiedy na niego patrzyła. Potem cichutko powiedziała:

- Wierzę... ci.

Rozdział piąty

Książę obudził się z silnym poczuciem niebezpieczeństwa.

Było to coś, co zdarzyło mu się kilka razy w Indiach.

Położył się do łóżka spokojny i bez żadnych złych przeczuc, a obudził się nagle, jakby ktoś go dotknął. Wyraźnie czuł zbliżające się niebezpieczeństwo.

Jak dotąd, nigdy instynkt go nie zawiódł. Ostatnim razem uratował jego i wszystkich jego podwładnych przed niespodziewanym atakiem, podczas którego zginęliby wszyscy.

Usiadł na łóżku i zauważył, że księżyc był już wysoko. Wstał z łóżka i podszedł do okna.

Dostrzegł przepływającą w dole Strath, która srebrzyła się w świetle księżyca, i mury, których cienie wyraźnie odznaczały się na tle gwiazd. Księżyc był teraz w ostatniej kwadrze, nie było więc tak jasno, jak wtedy, gdy znalazł Giovannę przy kaskadzie.

Spojrzał na dół i na taras. Nie zauważył jednak nic niepokojącego.

Próbował wmówić sobie, że poniosła go wyobraźnia. Wiedział jednak, że jego instynkt był silniejszy niż chłodna kalkulacja umysłu. Był pewien, że niebezpieczeństwo naprawdę istniało.

Jego myśli skierowały się w stronę Giovanny.

Popatrzył na ścianę zamku i wychylił się przez otwarte okno, żeby dojrzeć wystające ściany wieży, w której spała.

Nagle zeszywniał.

Przy podstawie wieży, która otoczona była tarasem z długimi schodami prowadzącymi w dół do ogrodu, widać było wyraźnie jakieś poruszenie.

Trudno było cokolwiek zobaczyć, ale z pewnością było tam dwóch, może trzech mężczyzn, których ciemne sylwetki kontrastowały z szarymi murami zamku.

Nie tracąc czasu, odwrócił się w stronę sypialni, chwycił szlafrok, który zostawił mu na krześle Ross, i pobiegł korytarzem prowadzącym do pokoju Giovanny.

Otworzył cichutko drzwi i z ulgą spostrzegł, że spała na łóżku z baldachimem.

Widział ją wyraźnie, ponieważ pani Sutherland zarządziła, aby w pokoju Giovanny cały czas płonął ogień na kominku.

Zdawała sobie sprawę, że dziewczyna, ponieważ była wygłodzona, odczuwała chłód bardziej, niż

Było właściwie za wcześnie, aby rozpalać ogień w kominku, chyba że na jakiś zimny, deszczowy wieczór.

Zwykle gdy wchodził do pokoju Giovanni, było mu nieprzyjemnie gorąco. Teraz był wdzięczny za światło jakie dawały wypalające się powoli drewna. Zamknął za sobą drzwi, szybko przeszedł przez pokój i delikatnie dotknął jej ramienia.

- Obudź się - wyszeptał.

Otworzyła oczy natychmiast i był pewien, że w jej oczach był już strach, zanim powiedział:

- Wstawaj! Musisz się ukryć.

Kiedy mówił, odkrył kołdrę i Giovanna wyszła z łóżka w koszuli nocnej. Gdy wstała, książę naciągnął na łóżko kapę, która była zwinięta i przyciśnięta materacem w nogach łóżka.

Podszedł do ściany za łóżkiem i dotknął obramowania zdobiącego boazerię. W sekundę później część ściany odsunęła się odkrywając wąskie przejście. Książę obejrzał się do tyłu, by upewnić się, że Giovanna stoi za jego plecami. Nic nie mówiąc wziął ją na ręce i przeniósł na drugą stronę przejścia. Zauważył, że miała na sobie tylko koszulę nocną i biały wełniany szal zarzucony na ramiona. Położył jej ręce na poręczy drabinki umocowanej do ściany.

- Wspinaj się. Jestem tuż za tobą - powiedział cicho.

Bezszelestnie zamknął przejście do sypialni. Kiedy Giovanna zaczęła wchodzić po drabinie, widział tylko jej małe białe stopy.

Gdy podążał za nią ujrzał nagle światło ze strzelnicy. Weszli do wieżyczki, która znajdowała się tuż nad jej pokojem. i

Było zbyt nisko, żeby stanąć, ale bez problemu j można było usiąść na podłodze.

Książę poruszając się powoli, żeby nie robić j hałasu, dotarł na środek. Macając ręką podłogę, ponieważ było za ciemno, żeby coś zobaczyć, znalazł wreszcie to, czego szukał. Wyciągnął powoli dwa kawałki drewna z podłogi i sięgnął po rękę Giovanni, aby przyciągnąć ją bliżej. W milczeniu objął ją ramieniem i pokazał jej, że, dzięki usunięciu tych dwóch kawałków z podłogi, mogą teraz widzieć, co dzieje się w pokoju pod nimi.

Otwory te zrobiono kilkaset lat wcześniej, a późniejszy wódz klanu zamalował je w ornamente na suficie tak, że nie można ich było zauważyć od spodu.

Patrząc w dół, zarówno Giovanna, jak i książę, widzieli w świetle, które dawał kominek, środek sypialni i mogli słyszeć dobiegające stamtąd głosy.

Książę dopiero teraz zauważył, jak bardzo siej bała. Kiedy przysunął ją bliżej, żeby spojrzeć! w dół, poczuł, że drżała na całym ciełe.

Pragnął rozproszyć jej obawy, ale wiedział, że nie powinien się odzywać.

Nagle usłyszał cichy dźwięk; ktoś wdrapywał się po zewnętrznej ścianie zamku, aby wejść do pokoju Giovanni przez otwarte okno.

Wspinanie się po tej ścianie nie było tak trudne, jak się wydawało, ponieważ zewnętrzne powierzchnie kamieni, z których zbudowana była starsza część zamku, były bardzo nierówne. Wiele z tych kamieni wystawało, bo powinno się uzupełnić zaprawę, na co nie było stać ostatniego wodza.

Talbot jako mały chłopiec często wbrew zakazom wspinał się po tej ścianie z kuzynami.

Wieżyczka, w której siedzieli z Giovanną, była jednym z ich ulubionych miejsc, w których mogli się chować przed nauczycielami i innymi osobami, które się nimi opiekowały.

Jego starszy kuzyn zawsze chwalił się swojemu młodszemu bratu i Talbotowi, że jest jedyną osobą, która może znać sekretne przejścia i schowki w zamku.

- To jest przekazywane przez każdego wodza najstarszemu synowi. A wam nie wolno mówić ojcu, że byliście tutaj ze mną!

- Oczywiście, że nie! - obiecywali. Talbotowi wydawało się emocjonujące, że są w tym zamku sekretne kryjówki, w których mógł się schować zbieg przed tymi, którzy go ścigali, a gdyby wrogowie wtargnęli do zamku, mogła się tutaj ukryć cała rodzina wodza.

Teraz był przekonany, że musiał być wiedziony instynktem umieszczając Giovannę w wieży, a nie w innej sypialni, która była większa i wygodniejsza.

Przez moment nie był pewien, czy to, co usłyszał, dochodziło z zewnątrz przez dziurki, które dostarczały powietrze, czy mężczyźni szukający Giovanni byli już w jej sypialni.

Przez otworki w podłodze zauważyli pojawienie się na środku podłogi ciemnej figury i usłyszeli niski męski głos:

- Nie ma jej tu.

- Zniknęła! - krzyknął inny głos.

To jedno słowo wystarczyło, żeby książę rozpoznał Kane'a Horna. Później mignęła mu przed oczami jego postać, kiedy przeszedł i stanąwszy koło łóżka powiedział:

- Mówiłeś mi, że była tu dzisiaj rano!

- Była. Sam widziałem, jak stała w oknie.

- W takim razie zabrał ją stąd, chyba że jest w innym pokoju.

Kane Horn przesunął się tak, że oboje, księżę i Giovanna, widzieli pod sobą czubek jego głowy. Stał przez moment, jakby rozmyślał nad czymś i powiedział ostro:

- Zajrzyj do innych pokoi, ale uważaj, żeby kogoś nie zbudzić. Jeżeli w tym pokoju płonie ogień, to tam, gdzie śpi, też musi być rozpalony kominek.

Brzmiało to logicznie, a mężczyzna, z którym rozmawiał, musiał wyjść nie odpowiadając, bo Kane Horn nie powiedział nic więcej.

Kilka sekund później, jakby nie mogąc znieść bezczynności poszedł za tym mężczyzną.

Ale księżę pomyślał, że wyszedł tylko na korytarz i, że nie będzie sam szukał, w obawie, by ktoś go nie zobaczył.

To była tylko myśl, ale kiedy przestrzeń pod nimi opustoszała, Giovanna spojrzała na niego jakby chciała coś powiedzieć.

Wiedział, że to niebezpieczne, więc bez zastanowienia zareagował od razu uciszając jej usta swoimi.

Jego wargi przywarły do jej ust i w tym samym momencie przyciągnął ją bliżej w obawie, żeby nie zdradzić kryjówki jakimś słowem.

Poczuł, jak dziewczyna sztywnieje ze zdziwienia.

Kiedy ją całował, miękkość jej ust, drżenie ciała i bezradność wywołały w nim uczucie, którego nigdy przedtem nie zaznał.

Było to coś, czego nawet sam sobie nie mógł wyjaśnić.

Miał jednak świadomość, że uczucie, które na początku przyciągnęło go do Giovanny, teraz połączyło ich niepodzielnie.

Uświadomiło mu ono na początku, co chciała zrobić nad kaskadą i wbrew zdrowemu rozsądkowi nakazało mu uratować ją nie tylko przed samą sobą, ale i przed tymi, których się obawiała.

Teraz to samo uczucie stało się silniejsze, a jego usta powiedziały mu, że Giovanna należy do niego.

Nie potrafił tego wytłumaczyć, wiedział tylko, że im bardziej jego wargi zniewalały ją, jej usta wprawiały go w upojenie, jakiego jeszcze nigdy nie zaznał.

Wiedział również, że strach, który sprawił, że drżała, zmienił się teraz w drżenie ekstazy. Zapomniała o tym, że się bała i że wszyscy na nią czyhali.

Księżę uwolnił jej usta tylko na ułamek sekundy, żeby wziąć oddech i znowu zaczął ją całować powoli i namiętnie. Ich ciała zaczęły pulsować, aż poczuli drżenie, które przeszywało ich jak błyskawice.

Książę odruchowo rozchylił poły szlafroka, aby jej ciało mogło być bliżej jego. Teraz dzieliły ich tylko dwie warstwy jedwabiu i ta bliskość była częścią tej samej ekstazy co pocałunki.

Nagle, gdy wydawało mu się, że wraz z Giovanną sięga gwiazd, głos, nie donośny, ale surowy i ostry sprowadził ich z powrotem na ziemię.

- Nie znalazłeś niczego? - zapytał Kane Horn i wszedł z powrotem do pokoju, a za nim mężczyzna, który szukał Giovanny.

- Nie, panie. Wszystkie pokoje są zamknięte i puste oprócz jednego.

- Którego?

- To chyba pokój pana. Widać, że w łóżku ktoś spał, ale nikogo tam nie ma.

Książę wiedział, że mówi o jego pokoju i nastąpiła chwila ciszy, zanim Kane Horn powiedział:

- Musieli wyjechać. Kto jeszcze oprócz ciebie obserwował dom?

- Antonio, ale to żadna pomoc, bo on siedzi z lunetą. Mam go zapytać, co widział?

Mówiąc to szedł w stronę okna, gdy Kane powiedział ostro:

- Nie, ty głupcze! Jeżeli wyjechali, to książę z pewnością zabrał ją na stację kolejową, skąd mogła pojechać do domu.

- Do domu? Czy masz na myśli Włochy?

- Oczywiście, że mam na myśli Neapol! Gdzie indziej mogłaby pojechać?

Na chwilę zapadła cisza, po czym Kane Horn ostrym tonem powiedział:

- Przez to, że pozwoliliście jej uciec, zepsuliście sprawę, ale to się już nie liczy. Tam możemy ją zabić dużo łatwiej niż tutaj i tę staruchę razem z nią.

- Powinieneś był to zrobić, kiedy przyjechała, tak jak mówiłem.

- Wiem. wiem! - powiedział z irytacją Horn – ale w Szkocji to mogło być dość trudne. Zbyt dużo ludzi zadawałoby pytania.

- Więc co teraz zrobimy? - zapytał mężczyzna.

- Mówiłem ci. Wyruszamy do Włoch i tym razem bez pomyłek!

- Nareszcie gadasz jak swój. A teraz jak wydostaniemy się z tej starej ruiny?

- Drzwiami! - powiedział ostro Horn. - Pójdziemy przez ogród i po drodze zabierzemy Antonia.

Przeszedł przez pokój i książę dostrzegł czubek głowy mężczyzny idącego za nim.

Nie zamknęli drzwi i bezszelestnie wyszli na korytarz.

Książę siedział w miejscu przez dłuższy czas, przyciskając Giovannę do siebie i trzymając palec na jej ustach na wypadek, gdyby chciała coś powiedzieć.

Zbyt ryzykowne byłoby uznać, że pokój jest pusty.

W końcu, kiedy już wydawało mu się, że jest bezpiecznie chwycił ją za podbródek i przysunął jej twarz do siebie.

Byłby ją pocałował, ale wydała z siebie dźwięk jak małe zranione zwierzątko i odwróciła głowę tak, aby móc schować twarz w jego ramionach.

- Wszystko w porządku, kochanie - powiedział. - Nie pozwolę im cię zabić, wiesz o tym.

- Ale oni... zabijają... babcię... bo boją się... że ona mnie... rozpozna.

- Przecież ja też cię rozpoznałem. Dlaczego mi nie zaufałaś?

- Bałam się... tak bardzo... bałam, ponieważ macocha powiedziała, że jeżeli... kiedykolwiek ich zdradzę... w jakikolwiek sposób... to ona zabije nie tylko... mnie, ale i... babcię.

Jej słowa były prawie niezrozumiałe przez łyzy i księżę przytulił ją ustami dotykając jej włosów.

- Teraz musimy działać bardzo szybko - powiedział.

- Co... zrobimy? - zapytała szlochając Giovanna.

- Natychmiast wyjeżdżamy do Włoch - powiedział księżę - żeby ratować twoją babcię i ciebie przed tymi ludźmi.

Westchnął, po czym dodał:

- Przynajmniej teraz nie będzie między nami więcej sekretów. Nie mamy czasu do stracenia, musimy wyjechać od razu.

Księżę zszedł na dół i otworzył tajne przejście prowadzące do pokoju, żeby oświetlić Giovannie drogę. Pomógł jej zejść stawiając jej boscie stopy na szczeblach drabiny, aż stanęła koło niego na ziemi. Wtedy przycisnął ją do siebie i delikatnie pocałował.

- Kocham cię - wyszeptał - a miłość jest silniejsza niż zło i nawet te najgorsze typy, jakie kiedykolwiek spotkałem, nie mogają jej zwyciężyć.

- Czy naprawdę... możesz uratować... babcię?

Mówiła łapiąc oddech po namiętnych pocałunkach. W świetle kominka widział, jak błyszczały jej oczy i wydawało mu się, że za chwilę wypełnią całą jej twarz.

Zaprowadził ją z powrotem do pokoju, odkrył łóżko i położył ją w nim.

- Teraz zostań tutaj i odpocznij - polecił - a ja w tym czasie przygotuję wszystko. Wiesz dobrze, że musimy działać bardzo szybko.

Giovanna spojrzała na niego i nie było słów, które mogły opisać to, co czuła.

Chciał ją pocałować i zapewnić, że wygrają. Wiedział jednak, że muszą się spieszyć i bez słowa wyszedł z pokoju, żeby zadzwonić po Rossa.

Ponieważ obydwaj, książę i Ross, byli przyzwyczajeni do nagłych wypadków, w których kilka sekund mogło stanowić różnicę między życiem a śmiercią, więc opuścili zamek tylko półtorej godziny później.

Pani Sutherland przyniosła Giovannie kilka ubrań należących niegdyś do jego ciotki.

Ciotka była na szczęście drobną kobietą. Suknie były proste i odpowiednie do noszenia tylko w Szkocji, ale najważniejsze było teraz znalezienie dla Giovanny jakiegokolwiek ubrania.

Na wypadek gdyby było jej zimno, pani Sutherland przyniosła trochę staroświeckie, ale bardzo piękne futro z soboli, które ciotka księcia nosiła w ostatnich latach swojego życia.

Książę uważał, że było to bardzo sensowne ubranie, które w razie potrzeby ochroni Giovannę przed zimnem. Pomyślał również, że będzie mógł ją nim owinąć, żeby mogła jak najwięcej spać w podróży, która byłaby bardzo męcząca nawet dla kogoś o dobrym zdrowiu.

Ross jak zwykle spisał się doskonale. Obudził stangreta i sprawił, że czterokonny podróżny powóz był gotowy w rekordowym czasie.

Książę zasugerował, żeby wyruszyli od strony stajni, a nie od frontu, na wypadek gdyby ludzie Kane'a Horna nadal obserwowali dom.

Właściwie był pewien, że już wrócili do domu Dalbethów i robili plany, żeby wyjechać do Włoch.

W jakikolwiek sposób chcieli dotrzeć do stacji kolejowej, morzem czy lądem, to Giovanna i książę musieli tam zdążyć przed nimi.

Książę wiedział teraz, iż nie mylił się podejrzewając, że Kane Horn jest Włochem. Może i mieszkał przez jakiś czas w Ameryce, ale z tego, co mówił, wynikało, że jego domem były Włochy i to niewątpliwie Neapol.

Hrabina wdowa mogła mu powiedzieć o fortunie, jaką odziedziczyła Jane, ale mógł się o tym dowiedzieć również z gazet.

Było wiele rzeczy, które książę chciał wiedzieć i zrozumieć. Odpowiedzi na część swoich pytań znalazłby niewątpliwie w rozmowie z Giovanną, jednak nie było teraz na to czasu.

Musiał zadbać o to, aby mieć wystarczająco dużo pieniędzy na podróż i wyjaśnić ten nagły wyjazd członkom klanu.

Kiedy Ross pakował rzeczy, książę usiadł przy biurku i szybko skreślił parę słów do sir Iaina McCarona. Napisał mu, iż wezwał go sekretarz stanu Indii, żeby zdał sprawozdanie na temat wydarzeń na północno-zachodniej granicy, które miały miejsce tuż przed jego powrotem do domu.

„Zrozumiesz - pisał starannym, prostym pismem - że jest to prośba, której oficjalnie nie mogę odmówić, ponieważ jestem nadal oficerem na służbie.

Wrócę tak szybko, jak będę mógł, ale wiesz, że te dochodzenia, które są ściśle tajne, często zajmują dużo czasu. Czy mógłbyś w moim imieniu przeprosić hrabinę wdowę i jej pasierbicę, które zaprosiłem do swojego zamku na nadchodzący weekend? Powiedz starszym klanu, że na czas mojej nieobecności zostawiam wszystko w Twoich rękach. Dokonaj najpotrzebniejszych napraw. Dołączam czek na pensje i wszystkie nagłe potrzeby, jakie pojawią się przed moim powrotem."

Wypisał czek i wiedział, że razem z pieniędzmi, których potrzebował na podróż, całkowicie wyczerpie to stan jego konta i zostawi mu debet, ale w tej chwili wydawało się to mało istotne. Nie o pieniądze się martwił, ale o życie Giovanny i jej babci.

Skończył pisać list do sir Iaina i kiedy zaklejał go, pomyślał, że zaangażował się w jedną z najbardziej niebezpiecznych wypraw, jakie kiedykolwiek podjął. Poza tym, choć prawie nie mógł w to uwierzyć, zakochał się po uszy.

Wydawało się wręcz niemożliwe, żeby mogło to się stać tak szybko. Jednak jego instynkt, któremu nigdy nie zaprzeczał, powiedział mu, że to, co, czuł, było nie tylko zupełnie inne od tego, co kiedykolwiek czuł do kobiety, ale było również tak wspaniałe, że oznaczało początek nowego życia, o jakim nigdy nie marzył i jakiego nigdy się nie spodziewał.

Gdy wychodził niosąc w ręku list do sir Iaina natrafił, jak się spodziewał, na zarządcę.

- Rozumiem, że wasza wysokość musi wyjechać na południe - zauważył starszy mężczyzna.

Był trochę otumaniony, ponieważ obudzono go tak niespodziewanie w środku nocy.

- To jest coś, co muszę zrobić, Donaldzie odpowiedział książę. - Wiem, że zadbasz o wszystko, kiedy mnie nie będzie. Ważne jest to, iż chcę, aby nikt spoza zamku nie wiedział, że wyjechaliśmy w nocy. Jeżeli ktoś będzie cię pytał, odpowiedz, że wyjechałem wczoraj, późnym popołudniem.

Zarządca spojrział na niego ze zdziwieniem i odpowiedział flegmatycznie:

- Może pan polegać na mnie, że powiem co mi pan każe, wasza wysokość.

- Dziękuję ci, Donaldzie, i im mniej będzie się o tym mówić, tym lepiej.

Oczywiście, nikt nie może wiedzieć, że była tutaj młoda dama.

- Zajmę się tym, wasza wysokość.

Książę nie powiedział nic więcej, tylko szybko zbiegł schodami i przeszedł przez korytarz, który prowadził do bocznych drzwi wychodzących na stajnię.

Powóz był gotowy i książę zauważył, że Ross i pani Sutherland zabrali Giovannę na dół i czekała już na niego w powozie.

Kiedy popatrzył na nią w świetle lamp ze stajni, pomyślał, że wyglądała ślicznie, opatulona w sobolowe futro, w czapce wykończony futerkiem.

- Dbaj o siebie - powiedziała pani Sutherland - i pij mleko co najmniej trzy razy dziennie. Obiecuj mi.

- Postaram się - odpowiedziała Giovanna - i dziękuję, droga pani Sutherland, że była pani taka miła.

W jej głosie słychać było szloch i książę czuł, że Giovanna bała się, że żegna się na zawsze nie tylko z panią Sutherland, ale i z całym zamkiem.

Po chwili odjechali.

Książę wziął dłoń Giovanny w swoje ręce i powiedział:

- Przed nami ostatni etap naszej przygody i ponieważ jedziemy razem, mam nadzieję, że wydaje ci się to ekscytujące.

Zwróciła ku niemu twarz.

Chociaż światło księżycy i gwiazdy zniknęły już z nieba, jeszcze nie świtało i książę nie mógł zobaczyć wyrazu jej oczu.

Kiedy mówiła, w jej głosie słychać było obawę.

- Nie jesteś... na mnie zły... że nie powiedziałam ci... kim jestem?

- Chciałem, żebyś mi zaufała - odpowiedział książę - ale równocześnie zgadłem.

- Jak... zgadłeś?

- Myślę, że najbardziej przekonującą rzeczą było to, że zachowałeś swoje imię.

Czuł, jak jej palce zeszywniały ze zdziwienia.

- Wiedziałeś, że Giovanna znaczy Jane po włosku?

- Nie jestem takim ignorantem!

- Oczywiście, że nie, ale niewiele ludzi by wiedziało. Napisałam ojcu w liście, że tak nazywały mnie dziewczęta w klasztorze.

- Więc twoja macocha kazała ci zmienić imię na Giovanna.

- Tak.

Zauważył, że gdy mówiła o swojej macosze, przeszywał ją dreszcz, więc powiedział szybko:

- Nie będziemy teraz o tym mówić, ponieważ mamy przed sobą długą podróż. To jest historia, którą możesz mi opowiedzieć dla zabicia czasu, ale nie chcę, żebyś się denerwowała.

- Jak mogę... nie być zdenerwowana,.. kiedy wplątałam cię w coś tak... okropnego.

- Myślę, że wiesz, że cię kocham. Nie ścierpiałbym, gdybym nie był zaangażowany w coś, co cię dotyczy.

Czuł jak jej palce zaciskają się na jego dłoni.

- Tylko ty potrafisz... powiedzieć coś tak... wspaniałego i jeżeli ty mnie pokochasz... ja pokochałam cię... od pierwszego momentu, kiedy na cię spojrzałam... po tym jak odciągnąłeś mnie od kaskady...

- Nie będziemy rozmawiać o kaskadzie - przerwał jej książkę - z tego prostego powodu, że przeraża mnie myśl, iż mogłem cię stracić. Chcę teraz mówić tylko o naszej miłości. Czekałem na cię całe życie. Obawiałem się, że nie istniejesz, kiedy nagle jakimś cudem cię znalazłem!

Przerwał na moment, po czym głębokim głosem powiedział:

- Jesteś moja, Giovanni, i nigdy cię nie stracę!

Rozdział szósty

Kiedy francuski pociąg opuszczał Calais, księżę odetchnął z ulgą. Bawiło go, że teraz, gdy występował w nowej roli, wszyscy starali się udogodnić mu życie w sposób, jaki trudno sobie wyobrazić.

Kiedy dotarli do stacji w Inverness, księżę wysłał kilka telegramów z biura kierownika stacji, prosząc, żeby w Londynie spotkał się z nim kurier i żeby załatwiono wszystkie formalności związane z podróżą do Neapolu.

Kierownik stacji był pod wrażeniem tytułu księcia Invercaronu.

Kiedy kilku urzędników odprowadziło księcia i Giovannę do zarezerwowanych dla nich przedziałów sypialnych, przypomniał sobie, że kiedyś musiał usilnie zabiegać o jakiegokolwiek miejsce siedzące.

Giovanna była już zmęczona. Księżę nalegał, by się położyła.

Wiedział, że kiedy przyjdzie noc, Giovanna będzie bała się zostać sama w ciemności.

Obawiał się trochę, że jakimś niefortunnym trafem Kane Horn może wsiąść do tego samego pociągu. Zarządził więc, aby pościelono drugie łóżko w przedziale Giovanny i położył się na nim bez rozbierania.

Był pewien, że spała głębokim snem, dzięki temu, że był przy niej.

Nie była zdenerwowana, dlatego że go kochała. Upewnił się o tym podczas rozmowy, którą prowadzili w prywatnej kabinie na statku, przepływając przez Kanał.

Lękał się trochę, że Giovanna może mieć chorobę morską. Miał jednak wrażenie, że była tak szczęśliwa, że jest z nim i że on ją kocha, iż nie zdawała sobie sprawy z niczego więcej.

Kurier, który został wynajęty dla księcia przez władze kolei w St. Pancras, był człowiekiem kompetentnym, który mówił, jak zapewniał księcia, po francusku i po włosku.

Gdy tylko dowiedział się, czego potrzebują, wysłał pilne telegramy do wszystkich niezbędnych władz. Dzięki jego zabiegom nie tylko mieli prywatną kabinę na statku, ale również coś, z czego księżę nie miał okazji nigdy skorzystać: prywatny wagon dołączony do ekspresu czekającego w Calais.

Giovanna była zachwycona.

- Zawsze słyszałam, że tak podróżuje królowa, ale teraz wiem, że księżę jest traktowany równie królewsko!

Księżę zaśmiał się

- Niezupełnie - powiedział - ale cieszę się, że jest ci wygodniej, niż gdybyś podróżowała normalnie.

Wagon był istotnie luksusowy. Znajdowały się w nim dwa przedziały sypialne z mosiężnymi łózkami i wszystkimi innymi niezbędnymi rzeczami, które zostały przytwierdzone do ścian.

- To jest jak mały domek, tylko dla nas dwojga! - wykrzyknęła Giovanna.

- To właśnie będziemy mieli już niedługo - powiedział cichutko książę.

Spojrzała w górę na niego, a jej oczy promieniały szczęściem.

Książę zdjął jej z głowy czapkę, w której podróżowała i rozpiął futro.

- Usiądź, proszę - powiedział. - Jak tylko pociąg ruszy, Ross poda nam obiad, który wcześniej zamówiłem. Myślę, że przyda nam się kieliszek szampana.

- Teraz chcę tylko, żeby pociąg jechał bardzo, bardzo szybko - odpowiedziała Giovanna.

Książę wiedział, że Giovanna obawiała się, że Kane Horn może dotrzeć do Neapolu przed nimi. Żeby ją uspokoić, powiedział:

- Mogę się założyć o dużą sumę pieniędzy, której nie posiadam, że jesteśmy daleko przed naszymi wrogami, a poza tym pamiętaj, że oni nie mają tak królewskich udogodnień jak my.

Książę zaśmiał się.

Wiedział, że nie powinien mówić teraz o przyszłości, mimo że sam o tym wiele myślał.

Zgodnie z jego instrukcjami kurier wysłał telegram do szefa policji w Neapolu, ale wiedząc, jak leniwi potrafią być Włosi, książę zastanawiał się, czy jego tytuł będzie w obcym kraju znaczył tyle samo co w Anglii.

Martwił się również o Giovannę, czy nie opadnie z sił podczas tak męczącej podróży. Nie mógł jednak nic na to poradzić poza dogadzaniem jej w czym tylko mógł.

Zjedli wyśmienity posiłek, przygotowany przez najlepszy hotel w Calais. Kiedy skończyli, Ross powiedział:

- Teraz panienko, pora spać. Wie panienka, co powiedziałyby pani Sutherland, że nie wolno otwierać oczu, dopóki nie będzie widno.

Giovanna roześmiała się i książę pomyślał, że bardzo ładnie się śmieje.

- Chyba mnie nabierasz - zaprotestowała - ale muszę przyznać, że jestem bardzo zmęczona.

Ross poszedł przodem, żeby otworzyć drzwi do jej sypialni, a ona popatrzyła na księcia.

- Przyjdę pocałować cię na dobranoc - powiedział - ale teraz musisz zrobić, co każe Ross.

Uśmiechnęła się do niego i poszła powoli, trzymając się po drodze krzesel, w kierunku drzwi swojej sypialni.

Ross wrócił za chwilę.

- Niech się pan nie martwi, wasza wysokość - powiedział. - Jej lordowskiej mości nic nie będzie.

Po raz pierwszy odniósł się do niej właściwie i ksiązę spojrzął na niego zaskoczony, zanim zapytał:

- Wiesz, kim panienka Giovanna naprawdę jest?

- Miałem co do tego podejrzenia, wasza wysokość, ale nie chciałem, żeby mi pan urwał głowę, gdybym to panu zasugerował.

Książę uśmiechnął się i zapytał:

- Co sprawiło, że nabrałeś podejrzeń?

- To, jak wyglądała ta młoda dama w domu Dalbethów, kiedy tam byliśmy pierwszego wieczora - odpowiedział Ross. - Widziałem, jak schodziła na obiad, po tym jak wasza wysokość poszedł już do salonu, i powiedziałem sobie: Ona nie jest Szkotką albo zjem swój beret.

- Bardzo mądrze to wymyśliłeś - powiedział książę. - Ja nie podejrzewałem w owym czasie, że ona jest oszustką. Myślałem tylko, że jest zbyt przemądrzała i zbyt wymalowana, w sposób, jaki z pewnością zaszokowałby członków naszego klanu.

- Zaszokowała Macbethów, i to jak! Trzeba było słyszeć, co o niej mówili w pokoju służących!

Książę mógł sobie wyobrazić, jak poruszona była starsza służba, widząc młodą dziewczynę, która była ich wodzem, aktora była umalowana i upudrowana jak ladacznica.

- Widziałem tych mężczyzn, wasza wysokość. Będziemy musieli się bardzo starać, żeby sobie z nimi poradzić.

- Wiem o tym - zgodził się cicho książę - ale cokolwiek się zdarzy, nie możemy denerwować lady Sinclair, która jak wiem jest delikatnego zdrowia.

Ross wyszedł do kuchni, która znajdowała się na drugim końcu wagonu. Było tam składane łóżko i książę był zadowolony, że Ross jest przy nim i że nie musi, jak to się często zdarzało, wysiadać na pierwszym przystanku i przesiadać się do zwykłego wagonu.

Kurier upewnił się, że są podłączeni do ekspresu, który miał tylko jeden przystanek między Calais a Paryżem. Dojechali tam wczesnym rankiem.

Pomimo że sam był już ubrany, księżę nie budził Giovanny, a kiedy później zajrzał do jej przedziału, zobaczył, że nadal spała.

Poprzedniego wieczora, kiedy przyszedł powiedzieć jej dobranoc, była bardzo senna. Pocałował ją więc tylko bardzo delikatnie.

Wyglądała tak ślicznie z jasnymi włosami opadającymi na poduszkę, że pragnął zostać tam, rozmawiać z nią i całować ją. Wiedział jednak, że była zupełnie wyczerpana i zanim wyszedł, pogrążyła się we śnie.

To było najlepsze, co mogła zrobić, jednak gdy wrócił do saloniku, czuł, jak krew tętniła mu w żyłach, a serce zachowywało się w sposób nadzwyczaj dziwny.

- Jak to możliwe - zapytał sam siebie - że w tym wieku i po takich doświadczeniach zachowuję się jak chłopiec, który zakochał się po raz pierwszy?

Wydawało się to niewiarygodne, wiedział jednak, że Hindusi wierzyli, iż prawdziwa miłość, która pochodziła od Kriszny, była boska, jednak niewielu mogło jej doświadczyć.

Księżę wiedział, że znalazł miłość, która była mu przeznaczona, pomimo że nigdy nie przypuszczał, że ktoś taki jak Giovanna czeka na niego, żeby ją odnalazł.

Nagle przeszył go strach na myśl o tym, że gdyby przybył do kaskady kilka sekund później, spóźniłby się i nie dowiedziałby się nigdy, że istniała.

Ale się nie spóźnił.

Odnalazł ją i teraz jak jeden z mitologicznych bohaterów musiał ją uratować nie od smoków czy demonów, ale od zbirów bez skrupułów, którzy gotowi są zabić dla pieniędzy.

Tyle chciał się o nich dowiedzieć, ale tylko Giovanna mogła mu o nich opowiedzieć. Musiał poczekać, aż będzie w stanie o tym rozmawiać.

Dopiero gdy minęli Paryż i pędzili na południe, Giovanna weszła do salonu. Wyglądała tak pięknie po przespanej nocy, że księżę aż krzyknął z zachwyty, kiedy ją zobaczył.

- Wstyd mi, że spałam tak długo - powiedziała, gdy wyciągnął do niej rękę i pomógł jej usiąść w fotelu przy oknie.

- To było najrozsądniejsze, co mogłaś zrobić.

- Kiedy Ross przyniósł mi śniadanie o dziesiątej, nie mogłam uwierzyć, że przespałam całą noc.

- Nie bałaś się?

- Wiedziałam, że jesteś... blisko mnie... i że mnie ochraniasz.

Sposób, w jaki mówiła, był bardzo wzruszający.

- Mam ci powiedzieć, jak pięknie wyglądasz, czy uważasz, że jeszcze zbyt wczesna pora dnia, żeby mówić o czymś tak ekscytującym?

Zaśmiała się.

- Chcę myśleć, że dla ciebie wyglądam pięknie, ale jestem świadoma, jak bardzo sterczą mi kości.

- Nie martw się o to. W ciągu kilku dni, zwłaszcza na słońcu, będziesz wyglądać tak, jak dawniej.

- Mam... nadzieję - powiedziała cicho Giovanna.

Ross przeszkodził im przynosząc dzbanek dymiącej kawy i świeżą śmietankę, w którą zaopatrył się na stacji w Paryżu.

Giovanna, gdy zobaczyła dzbanek mleka, zawołała:

- Proszę, czy mogę dolać do tego trochę kawy? Pani Sutherland kazała mi pić tyle mleka, że boję się, zamienię się w krowę!

Księżę zaśmiał się.

- To raczej mało prawdopodobne, ale na pewno z kawą będzie ci bardziej smakowało. Możemy tak robić, dopóki nie wrócimy do domu.

Spojrzała na niego. Wiedział, że modliła się o to, by móc wrócić z nim do domu. Kiedy Ross wyszedł i zostali sami, powiedział cichutko:

- Wypij swoją kawę, potem chcę, żebyś mi pomogła w robieniu planów. Ale będzie to bardzo trudne, chyba że będę wiedział dokładnie, dlaczego wyjechałaś do Neapolu.

Giovanna westchnęła i wsunęła swoją rękę w jego dłoń jak dziecko. Księżę był bardzo wzruszony. Całował jej palce, każdy z osobna, aż powiedziała:

- Jeżeli będziesz tak dalej robił... to nie będę mogła myśleć... o niczym innym, jak tylko o tobie.

- Tak, jak ja mogę tylko myśleć, że jesteś najbardziej doskonałą i godną uwielbienia osobą, jaką spotkałem w całym moim życiu - powiedział poważnym głosem księżę.

- Czy to... prawda?

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, zanim powiedział:

- Zanim zaczniemy mówić o tym, co się stało, kochanie, zanim jeszcze wspomnimy o przeszłości, chcę ci coś wyznać.

Poczuł jak jej palce zaczęły drżeć, jakby się bała.

- Popatrz na mnie!

Obróciła głowę i pomyślał, że jej błyszczące złotem oczy, nawet gdy były takie zmartwione, były najpiękniejszymi oczami, jakie kiedykolwiek widział.

- Chcę powiedzieć, że nawet gdybyś nie była tym, kim jesteś, gdybyś była kimś zupełnie innym, bez grosza przy duszy, i tak uklęknąłbym przed tobą i poprosił, żebyś została moją żoną.

Poczuł, że nie spodziewała się tego usłyszeć. Nagle jej twarz stała się promienna, a jej palce zacisnęły się na jego. Nic nie powiedziała, ale jej usta rozchyliły się, ponieważ ciężko jej było oddychać.

- Wierzysz mi? - zapytał książę. - Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że to prawda.

- Wierzę ci, ale to moje okropne pieniądze... były przyczyną tego wszystkiego... co się ze mną stało! Chciałabym tylko, aby moja matka chrzestna... zostawiła je komu innemu!

To było jak krzyk z głębi serca. Książę powiedział cichutko:

- Wiedziałem, że tak myślisz. Ale wiesz zarazem, moja najdroższa, co ta fortuna może oznaczać dla naszych klanów, które tak desperacko potrzebują pomocy.

- Obiecujesz, że zajmiesz się najpierw... nimi? Książę uśmiechnął się.

- To właśnie spodziewałem się usłyszeć. Bałem się tylko, że hrabina Dalbethu będzie bardziej przejętą nowymi sukniami niż przeciekającymi dachami i uzna Londyn za bardziej ciekawy niż walący się, stary zamek!

- Jak możesz sobie wyobrażać, że ja mogłabym?... - zaczęła Giovanna. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że książę się z nią droczy.

- Martwiłam się o członków klanu, nawet gdy byłam w Neapolu. Wiedziałam doskonale, że macocha wydaje wszystkie pieniądze ojca na siebie i nie zostawia nic dla chłopów, którzy zawsze byli bardzo biedni.

- Jak twój ojciec mógł ożenić się z kimś tak całkowicie bezwartościowym? - zapytał książę.

- To ona za niego wyszła! - odpowiedziała Giovanna.

Książę przypomniał sobie, jak sir Iain powiedział mu to samo i zapytał:

- Teraz opowiedz mi, co się stało.

- Tata pojechał do Edynburga, do jakichś przyjaciół, żeby pójść na uroczysty obiad wydawany w zamku. Cieszyłam się z tego, ponieważ od śmierci mamy był taki nieszczęśliwy, że czasami wydawało mi się, iż stracił już ochotę do życia.

Głos Giovanny załamał się i książę wiedział, jak nieszczęśliwa musiała być wtedy.

- Został tam dłużej niż oczekiwałam - kontynuowała - a kiedy wrócił... ona... była z nim!

- Wzięli ślub?

Powiedzieli mi, że pobrali się po cichu, ale tata nie mógł sobie nic przypomnieć.

Książę wpatrywał się w Giovannę ze zdziwieniem.

- Naprawdę tak powiedział?

- Później nabrałam pewności, że dodała mu czegoś do wina, co sprawiło, że robił dokładnie to, czego chciała, a potem niczego nie pamiętał.

Sposób, w jaki mówiła, skłonił księcia do zapytania jej:

- Skąd wiesz, że właśnie tak postąpiła?

- Bo właśnie tak robiła po ich powrocie, kiedy chciała... od niego... czegoś specjalnego.

- Opowiedz mi dokładnie, co działo się potem - prosił książę.

- Od momentu, kiedy wrócili, tata zaczął pić dużo więcej niż kiedykolwiek. To nie była już tylko okazjonalna szklaneczka whisky, którą zawsze lubił, ale butelki bordo, porto i szampana, za którym ona przepadała.

- Rozmawiał z nim o tym? - zapytał książę.

- Oczywiście. Mówiłam: „Proszę, tato, nie pij tyle. Wiesz, że mamie by to się nie spodobało, gdyby tutaj była, a mnie to zawstydzą i czyni nieszczęśliwą. Nie jesteś zupełnie sobą”.

- Co ojciec na to odpowiadał?

- Za pierwszym razem, kiedy z nim rozmawiałam powiedział: „Masz rację kochanie, i wiem, że robię z siebie głupca. Obiecuję, że będę mądrzejszy”.

- I był?

- Próbował... wiem, że próbował! - powiedziała szczerze Giovanna. - Macocha była na mnie wściekła.

- Co mówiła?

- Powiedziała, żebym się nie wtrącała, że ona się zajmie ojcem i że ona najlepiej wie, co jest mu potrzebne.

- Więc pił dalej.

- Starał się nie robić tego przy mnie, ale zdałam sobie sprawę, że za każdym razem, kiedy chciała od niego pieniędzy, przynosiła mu szklaneczkę bordo albo porto i mówiła: „Przyniosłam ci drinka, najdroższy Ewanie, i chcę, żebyś wypił ze mną toast za to, że jesteśmy tacy szczęśliwi razem”.

Giovanna przerwała i książę zapytał:

- Co było potem?

- Zdałam sobie sprawę, po tym jak zdarzyło się to dwa czy trzy razy, że macocha musi dosypywać do tego drinka czegoś bardzo mocnego, ponieważ zaraz po wypiciu go, tata zmieniał się nie do poznania i wyglądał na bardzo, bardzo pijanego.

Usta księcia zacisnęły się.

- Czy oskarżałaś macochę o robienie czegoś takiego?

- Oskarżałam ją o wiele rzeczy - odpowiedziała Giovanna - ale przede wszystkim o to, że wydawała sumy, na które nie mogliśmy sobie pozwolić. Po śmierci mamy pomagałam tacie w rachunkach. Wiedziałam, że zanim ożenił się powtórnie, gospodarowaliśmy bardzo oszczędnie, żeby pomóc członkom naszego klanu, z których wielu żyło w skrajnej nędzy.

Wzięła głęboki oddech, zanim zaczęła mówić dalej, jakby przypomniawszy sobie, jak denerwujące było mówienie o tym.

- Gdy była ciężka zima, nie mieli prawie co jeść, to było żałosne. Zawsze, kiedy w przeszłości coś takiego się zdarzało, mama i tata im pomagali.

- Oczywiście - mruknął książę, wiedząc, że tak postąpiłby każdy porządny wódz.

- Ale kiedy przychodzili do naszego domu po pomoc, macocha odsyłała ich mówiąc, że ojciec jest zbyt chory, żeby przejmować się ich problemami.

Westchnęła głęboko.

- Wiedziałam, że to było złe i okrutne, przecież ojciec był ich wodzem. Gdyby był zdrowy na pewno nie pozwoliłby ich traktować w tak straszny sposób.

- I co robiłaś?

- Kiedy mogłam, dawałam im pieniądze i rozmawiałam z jednym ze starszych, żeby dawał małym dzieciom mleko, co było zawsze obowiązkiem mojego ojca.

Giovanna odwróciła głowę, jakby wstydząc się tego, co mówi.

- Najbardziej nikczemnym było to, że macocha kupowała w tym czasie nowe zasłony, dywany, drogie zdobienia do domu i dekorowała go w najbardziej ekstrawagancki sposób, podczas kiedy nasi ludzie chodzili głodni.

Jej głos załamał się i łzy pociekły po policzkach. Książę objął ją ramieniem.

- Jeżeli to cię za bardzo denerwuje, moja najdroższa, możemy o tym porozmawiać innym razem.

Otarł jej łzy.

- Nie... Chcę mówić dalej... chcę, żebyś wiedział. To jest takie cudowne... móc porozmawiać z tobą... kiedy już myślałam, że nikt mnie już nigdy nie zrozumie... i że umrę zabierając ze sobą te tajemnice.

- Twoje tajemnice są teraz zarówno moje, jak i twoje - powiedział książę - ale tę historię dokończysz mi innym razem.

- Nie... Teraz! - odpowiedziała niemal groźnie.

Pocałował ją w czoło i usiadł z powrotem na swoim krześle, nadal trzymając jej rękę. Kiedy usiadł, przyszło mu coś na myśl.

- Ponieważ jesteś tak straszliwie chuda, wydaje mi się, że zmieścimy się oboje na tym fotelu. Jeżeli masz dalej opowiadać, chcę być bliżej ciebie.

Miał rację. Kiedy usiadł koło niej, okazało się, że jest jeszcze trochę miejsca i że może ją przytulić.

Mruknęła z zadowoleniem i oparła głowę na jego ramieniu.

- Myślę, że teraz będzie ci łatwiej i o wiele przyjemniej, ponieważ mogę cię trzymać przy sercu - powiedział książę.

- Lubię... być blisko... ciebie - szepnęła Giovanna.

Uniosła głowę i spojrzała na niego. Książę miał ochotę ją pocałować, ale pomyślał, że zakłóciłoby to ich rozmowę, która w tym momencie była najważniejsza. Powiedział więc:

- Mów dalej.

- Właśnie po tym... jak walczyłam z nią o pieniądze dla naszych ludzi i powiedziałam jej, że nie stać nas na takie wydatki, jakie ona robi, pokazała mi... jak bardzo mnie nienawidziła.

Przeszedł ją dreszcz, kiedy o tym pomyślała.

- Czułam tę nienawiść, jakby się z niej wylewała, jakby to było... żywe i bardzo złe.

- Bo było! - powiedział książę, myśląc o tym, co się działo później.

- Wszystko, co robiłam, wszystko, co mówiłam było złe, więc po jakimś czasie zaproponowałam tacie, że powinnam wyjechać.

:- Zrozumiał?

- Powiedział: „Twoja macocha sugeruje mi od jakiegoś czasu, że powinnaś wyjechać do szkoły z internatem”.

- Czy byłaś tym zdziwiona?

- Nie... bałam się tylko, że może... wybrać mi szkołę.

- Więc pojechałaś do babci.

- Dostałam od niej list. Kiedy pokazałam go tacie zapytał: „Dlaczego nie pojedziesz do Neapolu? Będiesz tam szczęśliwsza”.

- Byłaś zaskoczona tym pomysłem? - zapytał książę.

- Na początku. Nigdy nie myślałam, że wyjadę ze Szkocji. Potem spojrzałam na ojca i zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo podupadł.

Westchnęła i kontynuowała.

- Rozmawialiśmy wczesnym rankiem, zanim macocha jeszcze wstała. Poprzedniego wieczora ojciec za dużo wypił. Wiedziałam, że jeżeli ona się dowie o tym, że rozmawiamy i że jesteśmy ze sobą szczęśliwi, znowu

przyniesie mu jedną ze swoich trujących szklaneczek wina. Po tym byłby tak pijany, że nie mogłabym z nim rozmawiać.

Przez chwilę milczała, po czym dodała ze wzruszeniem:

- Czułam, jakby... mama była przy mnie... i mówiła mi, co mam powiedzieć i... zapytałam tatę, czy powinnam napisać do babci i zapytać, czy mogę do niej przyjechać.

- I zgodził się?

- Nakłonił mnie nie tylko, żebym napisała, ale również, żebym od razu do niej pojechała! Myślę teraz... że zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo cierpiałam... ale również z tego, jak bardzo on sam cierpiał z powodu kobiety, która go niszczyła... i że nie mógł nic na to poradzić!

W głosie Giovanni było tyle smutku, że księżę jeszcze mocniej przytulił ją do siebie i musnął ustami jej miękkie policzki.

- To musiało być dla ciebie okropne, kochanie.

- Może źle zrobiłam i powinnam była zostać. Było jednak tak okropnie i inaczej niż za życia mamy, że chciałam stamtąd jak najszybciej uciec.

- Rozumiem to. W końcu miałaś tylko piętnaście lat.

- Byłam wystarczająco dorosła, żeby zauważyć, jak okropne to wszystko było, ale nie wystarczająco, żeby uratować ojca.

Księżę zdawał sobie sprawę, że młoda i niedoświadczona dziewczyna nie mogła nic zrobić przeciwko tak niebezpiecznej kobiecie, jaką była jej macocha.

- Więc wyjechałaś do Neapolu? - zapytał.

- Pułkownik Dałbeth, który był kuzynem ojca, wysłał ze mną swoją starszą córkę, bardzo rozsądną kobietę, powyżej trzydziestu pięciu lat, żeby mi towarzyszyła. Nie podróżowałyśmy tak elegancko jak teraz, tylko normalnie drugą klasą i była to dla nas wesoła przygoda.

- Twoja babcia ucieszyła się, kiedy cię zobaczyła?

- Była zachwycona, ale wydawało mi się to złe, że zostawiłam tatę i miałam zamiar niedługo wrócić.

- Myślisz, że by ci pozwolił?

- Pisałam do niego co tydzień, a on odpowiadała tylko raz czy dwa... potem napisałam i zapytałam czy chce, żebym wróciła, ale odpowiadała moja macocha.

- Mogę sobie wyobrazić co napisała! - wtrącił księżę.

- Dała mi bardzo jasno do zrozumienia, że ani ona, ani ojciec nie życzą sobie mnie widzieć. Miałam zostać tam, gdzie byłam i nawet nie myśleć o powrocie do Szkocji.

- Co było dalej?

- Babcia załatwiła mi lekcje u różnych nauczycieli, ale kiedy się dowiedziała, że zostaję na dłużej, pomyślała, że najlepiej będzie, jeżeli rozpocznę naukę w szkole klasztornej, ponieważ będą tam dziewczęta w moim wieku, z którymi będę mogła się zaprzyjaźnić, a poza tym będę miała lepszych nauczycieli.

- Więc zamieszkałaś w klasztorze - powiedział książę. - Wydaje się to dziwne.

- Było zupełnie inaczej, niż mi się wydawało. Z jednej strony były siostry zakonne, które cały czas się modliły albo odwiedzały w mieście najbardziej potrzebujących.

- Nie wolno wam było z nimi przebywać?

- Nie. Z drugiej strony była szkoła, do której uczęszczało trzydzieści uczennic. Wszystkie pochodziły z najlepszych włoskich lub francuskich rodzin. Miałyśmy bardzo doświadczonych nauczycieli, ale nie zawsze były to zakonnice.

Uśmiechnęła się.

- Pomimo że musiałyśmy chodzić na msze i miałyśmy wiele godzin religii, byłyśmy również kształcone w innych przedmiotach.

Giovanna przerwała na chwilę i spojrzała na księcia.

- Teraz jestem bardzo zadowolona z tego... że tyle się nauczyłam... bo inaczej uznałbyś mnie za głupią... i pewnie byłbyś mną znudzony.

- Nigdy by tak nie było! - powiedział książę.

- Ale obawiam się, że moja wiedza jest tylko książkowa, podczas gdy ty podróżowałaś po świecie, walczyłeś w Indiach i byłeś bardzo odważny.

Książę roześmiał się.

- Nasłuchiwałaś się opowieści pani Sutherland i Rossa, ale kiedy mnie dobrze poznasz, przekonasz się, że jestem inny niż ich wyobrażenie o mnie.

- Znam cię wystarczająco dobrze... żeby wiedzieć, że jesteś... wspaniały! - powiedziała cichym, miękkim głosem.

Potem, gdy książę nic nie mówił, dodała szybko:

- Ty mnie kochasz... naprawdę mnie kochasz... nie mówisz tego tylko po to... żeby mi sprawić przyjemność?

- Kocham cię tak, jak jeszcze nigdy nikogo w życiu nie kochałem - odpowiedział książę. - Właściwie, to nawet nie wiedziałem, że mogę czuć coś takiego, co czuję do ciebie, moja najdroższa.

- Jesteś... jesteś tego pewien?

- Absolutnie pewien i udowodnię ci to, gdy tylko będziesz bezpieczna i pobierzemy się.

Mówiąc to odwrócił jej twarz do siebie i pocałował ją. Czuł, jak ich dusze łączą się i stają się jedną, wiedział, że niepotrzebne są tutaj słowa.

Całował Giovannę, aż jej oczy zaczęły świecić jak słońce za oknem. Czuł, że oboje pogrążają się w ekstazie.

- Kocham cię! Boże, jak ja cię kocham! - wykrzyknął. - Chciałbym, żebyśmy mogli wyjechać teraz na miesiąc miodowy, zapomnieć o wszystkim i myśleć tylko o sobie.

Gdy to mówił, zdawał sobie jednak sprawę, że ciemna ręka Kane'a Horna wciąż wisi nad nimi. Powiedział sobie, że im prędzej zostanie to wszystko ujawnione i zatriumfuje sprawiedliwość, tym lepiej. Teraz jednak, jedyne co mógł zrobić, to całować Giovannę, aż wszystko, oprócz ich miłości pójdzie w niepamięć.

Dopiero dużo później, tego dnia, kiedy Giovanna przespała się po wyborzym lunchu, mogli kontynuować rozpoczętą wcześniej rozmowę. Giovanna wróciła do saloniku, gdzie czekał na nią książę. Miała na sobie sukienkę z miękkiego, niebieskiego materiału, która musiała niegdyś należeć do jego ciotki.

Pani Sutherland poprawiła ją, żeby dobrze leżała, a że nie była to bardzo wyszukana suknia, została ściągnięta do tyłu tworząc modne falbanki. Giovanna w tej prostej sukni wyglądała jak nimfa z kaskady. Jej jasnozłote włosy, zielone oczy, oślepiająca biel skóry i wiotka figura sprawiały, że wyglądała jak eteryczna, nierzeczywista bogini.

- Jak to się dzieje, że wyglądasz tak pięknie po tym wszystkim, co przeszłaś? - zapytał książę.

- Chciałam, żebyś to powiedział, chociaż bardzo wstydzę się mojego wyglądu. Żeby zadowolić ciebie i panią Sutherland, wypiliśmy cały kubek mleka, które przyniósł mi Ross na ostatniej stacji.

Zmarszczyła swój mały nosek i dodała:

- Francuskie mleko nie jest zbyt smaczne!

- Wymyślimy coś innego, żeby cię podtuczyć - obiecał książę.

- Uważam, że szczęście, które mi dajesz, jest dla mnie lepsze niż cokolwiek, co mogłabym zjeść - wyszeptała.

Jej słowa wyrażały dokładnie jego myśli, więc pocałował ją.

Minęło dość dużo czasu, zanim Giovanna wróciła do opowiadania dalszego ciągu swojej historii.

- Było to w maju, kiedy dostałam list ze Szkocji, zawiadamiający mnie... o śmierci taty.

- Czy był to dla ciebie straszny szok?

- Spodziewałam się tego, ponieważ nie odpisywać mi już od dłuższego czasu. Zawsze do niego pisałam... ale on nigdy nie odpowiadał... i miałam uczucie... że już niedługo... tata dołączy w niebie do mamy.

Księżę domyślił się, iż chodziło jej o to, że żałowała, że nie była z ojcem, kiedy umarł, tylko zostawiła go na łasce kobiety, która ją nienawidziła.

- Kiedy powiadomiłaś ich o tym, że zamierzasz wrócić?

- Na początku o tym nie myślałam... ale otrzymałam list od pułkownika Macbetha i innych członków klanu, mówiący mi, że muszę wrócić, ponieważ jestem teraz hrabiną Dalbethu i dziedzicznym wodzem klanu.

Przerwała, jakby przypominając sobie, jak przykre to wszystko było.

- Zasugerowali jednak, że jeżeli chodzę do szkody, to pewnie chcę skończyć semestr.

- Chciałaś tego?

- Tak, oczywiście. Byłam bardzo zdenerwowana powrotem do Szkocji. Dyskutowałyśmy o tym z babcią i stwierdziłyśmy, że powinnam zdać egzaminy przewidziane na koniec letniego semestru.

- Co było dalej?

- Nagle przyszedł list z Ameryki zawiadamiający o tym, że moja matka chrzestna zmarła i zostawiła mi ogromną fortunę!

- To musiała być dla ciebie duża niespodzianka!

- I była! Zdałam sobie sprawę, że będę teraz mogła pomóc Macbethom i innym członkom klanu, o których się cały czas martwiłam, wiedząc, że macocha odprawia ich z domu bez niczego.

Westchnęła i kontynuowała.

- Oni nie mieli się do kogo zwrócić, oprócz starszych członków, którzy także byli bardzo biedni.

Księżę był wzruszony, jak bardzo Giovanna się o nich troszczyła.

- Starsi członkowie klanu poradzili mi, z którym bankiem w Londynie i w Edynburgu powinnam się skontaktować, a babcia zaleciła swoim adwokatom w Neapolu zajęcie się tą sprawą.

- Co pewnie zrobili.

- Niestety, uważali, że ich obowiązkiem było napisać do mojej macochy. Sądzę, że ich winą było również to, że wiadomość o moim spadku ukazała się w gazetach, najpierw włoskich, później przedrukowały to angielskie i, jak się domyślałam, również szkockie.

Książę był pewien, że właśnie tak musiało się stać i dlatego Dalbethowie i McCaronowie skontaktowali się z sekretarzem stanu na Szkocję.

- Kiedy przebywałam w klasztorze, nie myślałam o tym więcej, dopóki nie otrzymałam listu od pułkownika Macbetha oznajmiającego mi, że muszę wrócić, i listu od macochy.

- Co napisała w liście?

- Napisała, że jeżeli moja babcia załatwi, żeby ktoś odwiózł mnie do Dover, to ona będzie tam na mnie czekać.

- Zdenerwowałaś się na myśl o tym, że będziesz musiała się z nią zobaczyć?

- Wydawało się to nie do uniknięcia - odpowiedziała Giovanna. - Bałam się tylko, że teraz, kiedy tata nie żyje, ona będzie moją opiekunką i będę musiała jej słuchać. Alg wiedziałam, że mając tyle pieniędzy, będę mogła robić, co będę chciała, przynajmniej jeżeli chodzi o pomaganie ludziom. Wiedziałam, że w tym będę wspierana przez innych krewnych.

- Więc wyjechałaś do Szkocji?

- Babcia porozmawiała z matką przełożoną, a ona wysłała ze mną zakonnicę, słodką siostrzyczkę, która dużo podróżowała w imieniu klasztoru, jeździła na konferencje i specjalne spotkania do Rzymu i różnych innych miejsc.

- Co stało się, kiedy dojechałaś do Dover?

- Macocha i jej stara pokojówka Annie, kobieta, którą pamiętałam, ale której nigdy nie lubiłam, czekały na mnie w hotelu Lord Warden. Pożegnałam się z siostrą i wyruszyłam z nimi do Szkocji.

Książę czekał wiedząc, że jest to ten moment w jej historii, w którym zaczynała się bać.

- Na początku - powiedziała nieśmiało - mówiła tylko o pieniądzach i pytała mnie, co zostało w tej sprawie zrobione. Nie widziałam powodu, dla którego miałabym jej o tym nie mówić. Pokazałam jej wszystkie listy i dokumenty, które adwokaci babci dali mi przed wyjazdem z Neapolu. Westchnęła, zanim dodała:

- Dopiero później zdałam sobie sprawę, jak byłam głupia. Teraz znała nazwiska wszystkich dyrektorów banków w Londynie i Edynburgu, którzy obiecali zrobić cokolwiek będę chciała i przelać pieniądze do takiego banku w Szkocji, który będzie dla mnie najwygodniejszy.

- Kiedy twoja macocha poprosiła cię, żebyś to zrobiła?

- Zostałyśmy jedną noc w Londynie. Wtedy przyszedł do hotelu jeden z reprezentantów banku i podpisałam dużo różnych dokumentów, które macocha bardzo starannie przedtem przeczytała.

Jak gdyby myśląc, że księżę zacznie ją oskarżać o to, że głupio postąpiła, wyjaśniła:

- Była dla mnie miła w czasie podróży z Dover i pomyślałam, że teraz kiedy tata nie żyje, a ja jestem starsza, ona nie nienawidzi mnie już tak, jak trzy lata wcześniej. Właściwie, wydawało mi się nawet, że chciała zaprzyjaźnić się ze mną.

- Jestem pewien, że bardzo dobrze odegrała swoją rolę - wtrącił sarkastycznie księżę.

- Dopiero kiedy byliśmy w Inverness, macocha przyszła do mojego przedziału, i obudziła mnie: - Będziemy miały dość nieprzyjemną podróż do domu, ponieważ zimowe deszcze zniszczyły drogi, więc przyniosłam ci coś na żołądek. Ja osobiście uważam, że podróżowanie tymi drogami jest gorsze, niż morzem!

- To, co mówisz brzmi okropnie! - zaśmiałam się, próbując sobie przypomnieć, jakie te drogi były, zanim wyjechałam.

- Mieliśmy dwie ciężkie zimy - powiedziała - a teraz rzuca człowiekiem z boku na bok i w końcu robi się niedobrze

- Nic mi nie będzie - zaśmiałam się.

- Cóż, wypij to na wszelki wypadek - podała mi szklankę z jakimś białym płynem.

- Dziękuję, ale wolę nie. Jestem pewna, że smakuje to okropnie!

- Smakuje tylko miętą. Poza tym, przygotowałam to specjalnie dla ciebie. Sama już wypiałam i dałam również trochę Annie.

Giovanna przysunęła się bliżej do księcia.

- Wiem... że to było... głupie, ale tak nalegała... nie chciałam jej sprawić przykrości... nigdy nie sądziłam... że zrobi mi to samo co,.. tacie.

- I co się stało?

- W... wypiałam to, co mi dała... i kilka minut później musiałam stracić przytomność... bo nie pamiętam niczego, co działo się później.

- Podała ci narkotyk! - wykrzyknął księżę.

- Najprawdopodobniej - zgodziła się Giovanna, - Byłam nieprzytomna aż do końca podróży. Następne, co pamiętam... to, że leżałam na łóżku... w pokoju, który gdy mieszkałam w zamku, nie był nigdy używany.

- Byłaś sama?

- B... byłam sama... gdy się ocknęłam i poczułam się... straszliwie... okropnie niedobrze. Dałam radę wstać z łóżka... i znalazłam kran... dopiero, kiedy chciałam napełnić szklanke... zdałam sobie sprawę z tego, gdzie jestem.

- A gdzie byłaś?

- W pokoju, który został specjalnie dobudowany do domu przez mojego dziadka dla jego matki.

Księżę czekał, więc Giovanna wyjaśniła:

- Była bardzo stara i miała lęk hałasu... nawet najcichszy szmer powodował, że nie mogła w nocy spać, więc dziadek wybudował specjalny pokój, na jednym z wyższych pięter, który był odizolowany od reszty domu.

Uczyła ręką mały gest i wyjaśniła:

Żeby do niego dojść, trzeba przejść przez dwa puste korytarze. Na szczęście ten pokój ma łazienkę z bieżącą wodą... oczywiście tylko z zimną... To uratowało mi życie.

- Miałaś co pić nawet wtedy, gdy nie dawali ci jeść?

Giovanna pokiwała głową.

- Gdybym była... spragniona i głodna... to jestem pewna, że umarłabym bardzo szybko... i głodowanie byłoby jeszcze bardziej męczące...

- Kiedy domyśliłaś się, co się dzieje?

- Macocha mi powiedziała. Wtedy dowiedziałam się, jak bardzo mnie zawsze nienawidziła, kiedy jeszcze byłam w domu. Teraz nie tylko jej nienawiść wzrosła, ale również była wściekła, dlatego, że nagle stałam się bogata.

- Jeżeli myślisz, że będziesz mogła kontrolować swoje pieniądze - powiedziała - jesteś w błędzie i jeżeli myślisz, że wyjdiesz za księcia, tak jak to dla ciebie zaplanowali, to również czeka cię niespodzianka!

- O czym ty mówisz? Pierwsze słyszę, że mam wyjść za mąż.

- Najwyraźniej ci starzy głupcy Macbethowie i McCaronowie zdecydowali, że masz poślubić księcia Invercaronu i rządzić jak królowa w Szkocji, ze wszystkimi swoimi pieniędzmi! Ale ja to powstrzymam i nie będziesz rządzić nigdzie, chyba że w piekle!

- Nie wiem... o czym mówisz - wykrzyknęłam.

- To posłuchaj - odparła. - Powiem ci, co się stanie z tobą. Umrzesz!

- Ty chyba oszalałaś! - powiedziałam. - Czy nie wiesz, że ludzie będą zadawać pytania, gdzie jestem i co się ze mną stało? I będą mnie chcieli zobaczyć, ponieważ jestem wodzem ich klanu.

Giovanna wzdrygnęła się i dodała:

- Wtedy... roześmiała się i po raz pierwszy... naprawdę się przestraszyłam,

- „Twoi ludzie cię zobaczą - powiedziała szyderczym tonem. - Zobaczą swojego ślicznego wodza i będą klaskać, kiedy będzie poślubiać księcia Invercaronu i rozrzucać swoje pieniądze jak konfetti. Ale to nie będziesz ty, nie biedna, szalona Giovanna, którą przyprowadziłam z dobroci serca, żeby tutaj mieszkała, bo nie miała się gdzie podziać. Nie, Giovanni, ty umrzesz! Dziewczyna, która jest szalona, umyślowo chora i cierpi na napady szału i furii, jest niebezpieczna! Nikt nie będzie za nią płakał, kiedy umrze. Zostanie wepchnięta do ziemi... i wszyscy o niej zapomną”.

Kiedy kończyła mówić, łzy zdławiły jej głos. Książę przytulił ją mocno do siebie.

- Mogę zrozumieć, najdroższa, jak przerażające musiało to być - powiedział delikatnie.

- Wydawało mi się... że sobie to wyobrażam, ale to była prawda. Ona wszystko dokładnie zaplanowała. Przychodziła do mnie tylko ta okropna, stara Annie, która zawsze mnie nienawidziła. Podchodziła do drzwi i mówiła:

„Przyniosłam ci pyszny obiadek, a kucharz bardzo się nad nim namęczył. Jest smażony łosoś prosto z rzeki i dziczyzna, tak mięciutka, że rozplynie ci się w ustach, ale ty jesteś zbyt szalona, żeby jeść, biedne małe stworzenie i odsyłasz to wszystko nie tknięte”.

Giovanna z ledwością powstrzymała łzy przypominając sobie, jakim koszmarem to wszystko było. Potem powiedziała:

- Annie czekała... aż jedzenie wystygło i... odnosiła tacę... mówiąc, że jestem zbyt szalona i zbyt... chora, żeby jeść.

- Aż trudno w to uwierzyć! - wykrzyknął książę. - To niesamowite, że tacy ludzie naprawdę istnieją.

- To było... straszne! - zgodziła się Giovanna. - A macocha przychodziła co kilka dni, żeby zobaczyć, jak słaba jestem i... dokuczać mi, jaki sukces odniesie jej córka jako nowa hrabina.

- Jej córka? - zapytał ostro książę. - Czy to była naprawdę jej córka?

- Wiedziałam, z tego co mówił tata, że ona była kiedyś zamężna i miała jedno dziecko... Nigdy nie wiedziałam, czy to był chłopiec czy dziewczynka... dopóki ona nie powiedziała, że jej córka... zajęła moje miejsce i nikt... nawet przez moment nie podejrzewał, że to nie byłam... ja!

Po twarzy Giovanni spływały łzy i książę scałował je, zanim zaczął całować jej usta.

Wiedział, że tylko dzięki miłosierdziu Bożemu udało jej się przetrwać ten okropny los, jaki zgotował jej demon w postaci macochy.

Rozdział siódmy

Książę otworzył drzwi i Giovanna, która siedziała koło swojej babci, trzymając ją za rękę, zerwała się na nogi.

W jej oczach było pytanie. Książę podszedł i objął ją. Potem powiedział cicho:

- Wszystko jest przygotowane, ale nie chcę, żebyś się bała.

Przysunęła się do niego trochę bliżej i książę wiedział, że wszystko, czego teraz chciała, to przytulić się do niego i czuć, że jest blisko przy niej.

Odwrócił się w stronę lady Sinclair mówiąc:

- Nie chciałbym pani denerwować, ale wiem, że pani zrozumie, iż podczas kiedy my będziemy radzić sobie z tymi okropnymi ludźmi, jeden policjant ze specjalnej brygady będzie opiekował się panią.

Lady Sinclair nie odpowiedziała, więc książę kontynuował:

- Jest to czarujący, młody mężczyzna, który mówi po angielsku. Myślę, że nie będzie się pani źle czuła w jego towarzystwie.

- Proszę nie martwić się o mnie - powiedziała delikatnym głosem lady Sinclair. - Proszę się tylko zaopiekować moją wnuczką.

- Zaprzysięgłem to zrobić - odparł książę. Lady Sinclair wyciągnęła ku niemu rękę. Kiedy pochylił się, żeby ją ucałować, jak nakazywała to zagraniczna moda, Giovanna była pewna, że babcia bardzo go polubiła i była zachwycona tym, że mają się pobrać.

Potem książę wyprowadził Giovannę z pokoju, zostawiając otwarte drzwi dla młodego, włoskiego policjanta, który miał zaopiekować się lady Sinclair.

Weszli do największego salonu gościnnego w willi, który ku zdziwieniu Giovanny był pusty.

- Teraz posłuchaj, kochanie. Poproszę cię o bardzo wielką rzecz, ale chcę, żebyś wiedziała, że jesteś całkowicie bezpieczna i chroniona, i nikt nie może cię skrzywdzić.

Giovanna popatrzyła na księcia ze zdumieniem. Usiedli obok siebie na sofie.

Za oknami Morze Śródziemne lśniło niebiesko, ogród przepelniony był bugenwillami, a niebo było bezchmurne.

Wydawało się niesamowite, że zagrażało im zło, które mogło spowić wszystko wokół mrokiem.

Kiedy parę minut wcześniej książę szedł w kierunku białej willi i myślał jaka jest piękna, zdawał sobie również sprawę z tego, że życie jego i Giovanny było zagrożone.

Patrzył teraz na Giovannę i cichym głosem, który miał nadzieję, ją uspokoi, powiedział:

- Poproszę cię teraz, moje najdroższe kochanie, żebyś była bardzo dzielna.

- C... co chcesz... żebym... zrobiła?

- Jak wiesz, kontaktowałem się z szefem policji i on powiedział mi, że wie wszystko o Kanie Hornie. Okazało się, że jest poszukiwany za kilka morderstw. Policja próbowała go złapać od dłuższego czasu. Niedawno zastawili na niego pułapkę, ale w ostatnim momencie uciekł. To pewnie wtedy wyjechał do Szkocji.

- A... moja macocha?...

- Jest prawie tak okropna jak on - odpowiedział książę - ale żeby ich skazać, policja musi mieć niepodważalny dowód ich niegodziwości i właśnie tu musisz pomóc.

Giovanna wzięła głęboki oddech i po chwili drżącym głosem zapytała:

- Co... chcesz... żebym zrobiła?

- Oni przybyli do Neapolu i są już w drodze tutaj - odparł spokojnie. - Chcę, żebyś się z nimi spotkała.

Giovanna spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- S... sama?

- Będziesz się tylko wydawała być sama - wyjaśnił książę. - W rzeczywistości będziesz chroniona nie tylko przeze mnie, ale i przez kilku najlepiej wyszkolonych oficerów policji w całych Włoszech.

Czuł, jak jej palce zaciskają się na jego ręce i szybko powiedział:

- Kane Horn ich nie zobaczy i nie będzie wiedział, że tu są. Wkroczą do akcji, dopiero gdy Usłyszają, że ci grozi.

- Ale... przypuścimy... że mnie... zabije?

- Zanim zdąży pociągnąć za spust, sam zginie! - rzekł stanowczo książę.

Zobaczył w oczach Giovanny strach i dodał:

- Wiem, że proszę cię o bardzo wiele, kochanie. Do tej pory byłaś taka dzielna i odważna i wiem, że zrozumiesz, iż nie ma innego sposobu, żeby pozbyć się tych ludzi na zawsze i ukarać ich za przestępstwa, które do tej pory popełnili.

- R... rozumiem.

Książę przytulił ją i pocałował. Potem uniósł głowę i powiedział:

- Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz. Pamiętaj, że niezależnie jak bardzo się boisz, razem zwyciężymy!

Nie czekał na jej odpowiedź, tylko poderwał ją z nóg mówiąc:

- Wydaje mi się, że słyszę odgłos kół, zostawiam cię więc. Ale obiecuję, że będę bardzo blisko, moja słodka. Przysięgam przed Bogiem, że włos ci z głowy nie spadnie!

Pocałował ją jeszcze raz i słysząc głosy przed drzwiami wejściowymi, ukrył się za parawanem zasłaniającym jeden róg pokoju.

Giovanna wydawała się być sama, ale w pokoju za zasłonami i różnymi meblami ukryci byli uzbrojeni policjanci.

Jeden z policjantów wyszedł z domu pięć minut temu, ubrany w strój i kapelusz księcia i jechał odkrytym powozem należącym do lady Sinclair.

Księżę wiedział, że minie się on z Kane'em Hornem i jego łotrami na drodze prowadzącej z powrotem do Neapolu. Było raczej mało prawdopodobne, żeby podejrzewali, iż mężczyzna wyglądający jak księżę w rzeczywistości nim nie jest.

Wszystko zostało zaplanowane do ostatniego szczegółu, jednak niemożliwe było aby księżę, ukryty za zdobionym, chińskim parawanem, nie martwił się o Giovannę.

W tym samym momencie jednak czuł dla niej wielki podziw za to, jak przyjęła to, czego od niej chciał, bez żadnych zastrzeżeń i skarg. Wiedział, że to jej szkocka krew powodowała, że stała z podniesioną głową i patrzyła na drzwi prowadzące do marmurowego przedpokoju.

Dobiegł ich odgłos kroków w holu, po czym drzwi otworzyły się i stanął w nich Kane Horn.

Ucieszył się, kiedy zobaczył, że Giovanna jest sama.

Arogancko wszedł do pokoju, a za nim dwóch ludzi, którzy, jak pomyślała Giovanna, musieli być z nim w Szkocji.

Ku jej zdziwieniu pojawił się jeszcze jeden mężczyzna, dużo starszy, z siwą brodą i ubrany w sutannę.

Kane Horn podszedł wolno w stronę Giovanny i dopiero gdy był kilka stóp od niej, powiedział:

- Wyobrażam sobie, że księżę zostawił cię tutaj samą. Nie spodziewała się mnie tak wcześnie. Bardzo sprytnie uciekłaś, ale drugi raz już ci się nie uda. Jak widzisz, jestem tutaj!

- Czego chcesz? - zapytała Giovanna. W jej głosie nie było słyhać cienia strachu.

- Zaraz ci to wyjaśnię - odpowiedział Horn. W tym momencie z holu dobiegł przenikliwy i głośny kobiecy głos.

Na twarzy Horna pojawiło się zdziwienie. Sekundę później drzwi otworzyły się i do pokoju wpadła hrabina wdowa.

Była jak zwykle ubrana z przesadną elegancją w kwiecistą suknię pełną falbanek, a na ramionach miała etolę z soboli.

Z furią i szałem przeszła przez pokój, żeby stanąć twarzą w twarz z Kane'em Hornem.

- Co ty tu robisz? - zapytał ze złością. - Kazałem ci czekać w hotelu!

- Wiem o tym, ale chciałam być przy tym zabójstwie.

- Miałaś słuchać moich rozkazów! - odpowiedział. - Właściwie to nie będzie żadnego zabijania!

Wdowa spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - dociekała. - Powiedziałeś mi, że zabijesz tę dziewczynę i dobrze wiesz, że ona musi zginąć!

Kane Horn nie odpowiadał, więc kontynuowała podnosząc głos:

- Dlaczego zwlekasz? Dopiero gdy ona umrze będziemy pewni, że nie sprawi nam więcej kłopotów i jej fortuna znajdzie się w naszych rękach!

Mówiła tak groźnie, że ksiązę bał się, iż Giovanna nie wytrzyma i ucieknie.

Ona jednak stała i patrzyła spokojnie na kobietę, która wyszła za jej ojca i która nienawidziła jej wręcz fanatycznie.

- Wyobraź sobie - powiedział Horn - że zmieniłem zdanie.

- Zmieniłeś zdanie? - krzyknęła wdowa. - Co to znaczy, że zmieniłeś zdanie? Przyjechałeś tutaj, żeby ją zabić, a ona jest tu sama oprócz tej staruchy. Po drodze minęłam księcia i przypuszczam, że ty też. Zabij ją i ucieknijmy zanim ktokolwiek znajdzie ciało!

Jej głos był gwałtowny i pełen furii. Wyglądało na to, że całkowicie straciła nad sobą kontrolę i była na skraju szaleństwa.

Kane Horn przerwał jej z wściekłością:

- Zamknij się wreszcie! Zdecydowałem i nikt nie zmieni moich planów, że nie zabiję tej dziewczyny, której ty nie potrafiłaś zniszczyć całym swoim jadem nienawiści. Zamierzam się z nią ożenić!

Przez moment wdowa była tak zaskoczona, że rozchyliła ze zdziwienia usta i gapiła się na Kane Horna, jakby go źle usłyszała.

Ponieważ nie była w stanie nic powiedzieć, Kane kontynuował:

- Poślubię ją. Przywiozłem ze sobą księdza, który odprawi ceremonię. Po tym nie będzie już potrzeby pozbywać się ciała. Jej fortuna będzie w moich rękach na zawsze!

Po raz pierwszy w jego głosie pojawiła się ciepła nuta, jakby sam pomyśl dawał mu ogromną satysfakcję. Wdowa wydała z siebie okropny wrzask, którego echo rozbrzmiewało po całym pokoju.

- Ty kłamliwy szczurze! - krzyknęła. - Obiecałeś, że ożenisz się ze mną! Czy myślisz, że po tym wszystkim, co powiedziałeś, pozwoliłabym ci się ożenić z kimś innym?

Mówiąc to, zwinnym ruchem wyciągnęła rewolwer z atlasowej torebki, którą nosiła na ramieniu, i strzeliła Hornowi prosto w serce.

Eksplozja była ogłuszająca, a w tym samym momencie jeden z ludzi Horna wystrzelił w jej kierunku i pocisk przeszył jej szyję tuż poniżej brody.

Książę chwycił Giovannę na ręce i błyskawicznie wyniósł ją z pokoju.

Kątem oka dojrzał jeszcze, jak policjanci wybiegli ze swoich kryjówek i otoczyli pozostałych bandytów. Wiedział, że już wszystko skończone.

Raczej wątpliwym wydawało się, by hrabina wdowa czy Kane Horn żyli jeszcze choć kilka minut.

Książę wyszedł na werandę.

Było tam miejsce, z którego roztaczał się widok na ogród pełen kwiatów i cyprysów. Położył Giovannę delikatnie na poduszkach.

Zakryła twarz, ale książę widział, że nie płakała, była tylko zszokowana.

Pocałował ją w czoło i pogładził ręką po głowie mówiąc:

- Już po wszystkim, moja najdroższa, jesteś wolna i wszystko, o czym musimy teraz zdecydować, to jak szybko za mnie wyjdiesz.

Giovanna nie odpowiedziała, tylko przytuliła się do niego, jakby chciała się upewnić, że jest przy niej i że jest bezpieczna.

- Byłaś niezwykle dzielna i naprawdę wspaniała. Jestem z ciebie bardzo dumny!

Uniosła głowę. Przez dłuższą chwilę książę patrzył na nią myśląc o tym, że stoczyli desperacką walkę ze złem, które wdzierało się między nich, i że wygrali.

Potem powoli pochylił się nad nią i jego usta odnalazły jej wargi.

Dopiero gdy pocałował ją długim, delikatnym, ale namiętym pocałunkiem, odezwała się i zmienionym głosem powiedziała:

- Czy... już... naprawdę... po wszystkim... i mogę... zostać twoją... żoną?

- Tak szybko jak to tylko możliwe! - odpowiedział książę. - Po tym, moje kochanie, będziesz moja i nic takiego ci się więcej nie przytrafi.

Wtedy, jakby bał się, że mógł ją stracić, zaczął ją całować pożądliwie, namiętnie i gwałtownie, jak gdyby tylko miłość mogła sprawić, żeby zapomniała o koszmarze, jaki przeżyła.

Później, kiedy byli pewni, że policja opuściła już willę zabierając ze sobą wszystkie ciała, poszli do lady Sinclair.

- Nic... ci nie jest, babciu?- zapytała Giovanna, gdy weszli do pokoju i ujrzeni ją siedzącą spokojnie na tym samym krześle co poprzednio.

- Wszystko jest w porządku, najdroższa - uśmiechnęła się lady Sinclair - a szef policji powiedział mi jacy byliście wspaniali i jak bardzo jest wam wdzięczny. Powiedział nawet, że Neapol będzie spokojniejszym i weselszym miejscem bez tych okrutnych ludzi!

Giovanna nie odpowiedziała, tylko spojrzała na księcia, który objął ją ramieniem i powiedział:

- Mam teraz dla pani kolejny problem, a mianowicie, jak szybko możemy się pobrać. Rozumie pani chyba, że Giovanna nie chce być sama w dzień czy w nocy i ja również bym tego nie chciał.

- Oczywiście - zgodziła się lady Sinclair - i ponieważ konsul brytyjski jest moim przyjacielem, myślę, że załatwi to dla was. Mam nawet propozycję dotyczącą waszego miesiąca miodowego.

- Naszego..., miesiąca miodowego! - wyszeptała Giovanna.

- Co to za propozycja? - zapytał książę.

- Mój dobry znajomy, hrabia Roberto Caruso, ma willę pół mili stąd. Jest ona bardzo piękna i otoczona wspaniałym ogrodem. Hrabiego w tej chwili nie ma, ale prosił, bym zaopiekowała się domem pod jego nieobecność. Wiem, że sprawilibyście mu ogromną przyjemność, gdybyście spędzili tam swój miesiąc miodowy. Jeżeli chcecie jeszcze czegoś, musicie mnie tylko poprosić.

- To brzmi zbyt... zbyt... cudownie! - krzyknęła Giovanna.

Nagle po jej twarzy zaczęły płynąć łzy, a książę wziął ją w ramiona.

Giovanna obudziła się. Ktoś, i wiedziała kto, odsłonił zasłony w ogromnym oknie, które stanowiło jedną ze ścian sypialni.

Kiedy zobaczyła, jak słońce zaczęło ukazywać się na niebie niczym złota tarcza, poczuła, że obejmują ją ramiona męża, który przyciągał ją bliżej do siebie.

- To jest świt nowego życia, moja kochana żono. Pomyślałem, że powinniśmy to obejrzeć i wiem, że od tego momentu wszystko się dla nas zmieniło.

- Jestem taka... szczęśliwa! - wyszeptała. - Czuję się, jakbym śniła.

- Będziemy śnić razem - powiedział cichutko - już nie w ciemności, ale w świetle słońca.

Wiedziała dokładnie, o czym mówi, i odwróciła się, żeby móc być bliżej niego.

Konsul brytyjski, który był bardzo sympatycznym człowiekiem, błyskawicznie załatwił im ślub. Prosto z kościoła, który stał przy konsulacie,

pojechali do willi hrabiego, którą służba na ich przyjazd udekorowała białymi kwiatami.

Książę obawiał się trochę, że po tak długiej podróży i wszystkich okropnych przejściach Giovanna może podupaść na zdrowiu. Wydawała się jednak promienieć życiem i książę był pewien, że to dzięki ich miłości.

Miał nadzieję, że zapomniła już o tej przerażającej chwili, gdy zginęli Kane Horn i jej macocha.

Wiedział, że było to doskonałe rozwiązanie ich problemów, ponieważ niepotrzebny był żaden proces, który z pewnością przysporzyłby im niepotrzebnego rozgłosu. Spodziewał się, że gdy wrócą do Szkocji, córka hrabiny wdowy zniknie, a jej próba udawania Giovanny szybko pójdzie w niepamięć.

Książę zdążył już napisać do sir Iaina i wyjaśnić mu pobieżnie, co się zdarzyło. Prosił go również, żeby poinformował Dalbethów i utrzymał wszystko w tajemnicy, a zwłaszcza z dala od gazet.

Na szczęście zarówno jego zamek, jak i Dalbethów leżały na północy i było mało prawdopodobne, żeby wiadomości te przedostały się na południe.

Mógł się tylko modlić, żeby od tej chwili ich życie było spokojne i pozbawione dramatów. Później, wieczorem, Giovanna zapytała go:

- Czy będziesz mnie nadal nazywał Giovanną?

Ponieważ czytał w jej myślach, wiedział, że zawsze będzie łączyła imię „Jane” z dziewczyną, która ją udawała.

- Dla mnie Giovanna jest najpiękniejszym imieniem na świecie i nigdy go nie zmienię.

Westchnęła głęboko i wyszeptwała:

- Chciałam, żebyś to powiedział. Pierwszej nocy po ślubie, kiedy był w stanie powiedzieć Giovannie o swojej miłości, ekstaza i upojenie, które w niej wywołał, sprawiły, że poczuł się jakby był w raju, którego istnienia nawet nie podejrzewał.

Był bardzo delikatny, gdy kochał się z Giovanną, ponieważ wiedział, że jeszcze nie wróciła jej pełnia sił, a poza tym bał się, by jej nie przestraszyć.

Jak się spodziewał, była bardzo niewinna. Ponieważ bardzo go kochała, ekstaza, którą czuli, gdy pocałował ją po raz pierwszy, była teraz większa i bardziej intensywna, aż książę doznał uczucia, że obydwójce dostąpili boskiego uniesienia.

Dla niego było to czymś zupełnie innym, niż wszystko, czego doświadczył w całym swoim życiu, a dla Giovanny było to czymś całkiem nowym.

- Kocham cię... kocham cię! - wyszeptała. - Dlaczego nikt mi nie powiedział... że miłość jest tak cudowna?

- Uczyniłem cię szczęśliwą, kochanie?

- Jestem taka szczęśliwa, że wydaje mi się... że umarłam! Nie można być żywym... i czuć tego, co ja teraz czuję!

Książę roześmiał się i był" to bardzo miły śmiech.

- Żyjesz, moja najwspanialsza, jestem blisko ciebie i jesteś moją żoną.

- Tak... to prawda... to rzeczywiście prawda - wyszeptała.

- Upewnienie cię o tym może trwać lata, ale każdego dnia będę cię kochał więcej i całował więcej twojego pięknego, delikatnego ciała.

Zarumieniała się, kiedy powiedziała:

- Jestem... brzydka, bo jestem... taka chuda.

- Jesteś piękna - powiedział książę - a ja patrzę na ciebie nie tylko oczami, ale również sercem i duszą.

Roześmiał się i dodał:

- Wiesz dokładnie, co chcę powiedzieć, ponieważ obydwoje jesteśmy Szkotami. Najważniejsze jest to, co czujemy, a to, co czuję do ciebie, może być opisane tylko przez światło gwiazd i palące promienie słońca.

- Jak możesz mówić mi... tak wspaniale rzeczy? - zawołała wzruszona Giovanna.

Nie mógł znaleźć słów, aby wyrazić swoje uczucia, więc całował ją, aż płomień miłości przeszyły ich oboje jak palące promienie słońca.

Kiedy Giovanna zasnęła, leżał przez dłuższy czas i dziękował Bogu za to, że znalazł istotę tak doskonałą. Ślubował, że zawsze będzie robił wszystko, żeby ją uszczęśliwić. Wiedział, że prawdą było, iż ożeniłby się z nią, nawet gdyby nie miała grosza przy duszy, ponieważ należeli do siebie, nie tylko fizycznie, ale i duchowo.

Czuł się najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Mogli tak wiele zrobić dla członków swych klanów, którzy oczekiwali od nich pomocy i opieki. Świadomość tego cieszyła go i upewniała, że ich wspólna przyszłość będzie cudowna.

Teraz patrząc w oczy Giovanny, która wpatrywała się we wschód słońca, wiedział, że jest ona nie tylko najbardziej ekscytującą kobietą, jaką kiedykolwiek poznał, ale również najpiękniejszą.

To nie tylko jej rysy i piękne oczy, ale jej uczuciowość, wrażliwość i nade wszystko odwaga czyniły ją inną od wszystkich, które kiedykolwiek spotkał.

Książę wiedział również, że ponieważ obydwoje mają instynkt do wyczuwania tego, co złe a co dobre, to w połączeniu z jego

nadprzyrodzonymi siłami, które ratowały mu życie w przeszłości, będą tworzyli wspaniałą i niepowtarzalną parę.

- Mamy tak wiele - powiedział do siebie książę.

Jakby wiedząc, o czym myśli, Giovanna z uśmiechem odwróciła się w jego stronę i zapytała:

- Czy czujesz się wdzięczny za to, że jesteśmy tutaj... razem i że uratowałeś mnie od śmierci w kaskadzie?

- Nie wolno ci o tym więcej mówić! - odpowiedział książę. - To wszystko przeszłość, a ja myślę o przyszłości i o tym, ile możemy zrobić dla tych, którzy nam ufają.

- Też o tym myślałam i wiem, że pomożesz nie tylko ludziom z naszych klanów, ale również z całej Szkocji. Mama często mówiła, że Szkoci potrzebują przywódcy, który reprezentowałby ich nie tylko w Anglii, ale i w Europie.

Książę uśmiechnął się i zapytał:

- Czy tego ode mnie chcesz?

- Wierzę, że to zrobisz - powiedziała cicho Giovanna.

Znow ją pocałował.

Był to delikatny pocałunek miłości, ale miękkość jej ust, bliskość jej ciała i drżenie, które po raz kolejny połączyło ich, sprawiło, że zapłonął w nim ogień.

Kiedy poczuł, że Giovanna drży, wiedział, że ona czuła to samo.

- Kocham cię! - powiedział. - Moja kochana, najcenniejsza, doskonała, wspaniała, malutka żono, kocham cię tak desperacko, że nigdy nie będę wystarczająco wdzięczny za to, że cię odnalazłem.

- Kocham cię... aż wypełnisz... cały świat - powiedziała - i nie będzie w życiu nic... oprócz ciebie!

Sposób, w jaki mówiła, był bardzo wzruszający.

Kiedy książę całował ją namiętnie i pożądliwie, a jej serce biło tuż koło jego serca, promienie wschodzącego słońca wpadające przez okno otoczyły ich swoją jasnością.

Był to symbol ich miłości oraz potęgi, która zapewniała, że dobro zawsze zwycięży zło.

- Kocham cię! - powiedział jeszcze raz książę.

- Kochaj mnie! Och, kochany, wspaniały Talbocie... kochaj mnie - wyszeptała Giovanna.

Potem było tylko złote słońce i miłość, wieczna i wspaniała.